GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 11 maja 2026 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 108.11207, 1 | Nakład 44 tys. + 322 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

DLACZEGO CHCĘ WRÓCIĆ NA BIAŁORUŚ

Pierwszy tekst Andrzeja Poczobuta po wyjściu z więzienia

▶ 4-5

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polska wystąpi o ekstradycję byłego ministra

Ziobro uciekł do USA

Ścigany przez Polskę były minister sprawiedliwości i prokurator generalny wyjechał z Węgier do USA. Nie wiadomo, gdzie przebywa jego dawny zastępca Marcin Romanowski.

Wojciech Czuchnowski
Dominika Wielowieyska

Zbigniew Ziobro od stycznia miał status uchodźcy politycznego na Węgrzech, gdzie azylu udzielił mu rząd premiera Viktora Orbána. Wcześniej do tego kraju uciekł Romanowski. Obaj są nadal posłami PiS, a Ziobro jest też wiceprezesem tej partii. Polska prokuratura ściga ich jako głównych podejrzanych w aferze Funduszu Sprawiedliwości.

W kwietniu Orbán po 16 latach nieprzerwanych dyktatorskich rządów przegrał wybory. Ich zwycięzca Péter Magyar zapowiedział wtedy, że uchyli azyl Ziobrze i Romanowskiemu i wyda ich Polsce.

Zdjęcie na lotnisku

O ucieczce Ziobry poinformowała wczoraj rano TV Republika, zapowiadając na wieczór wywiad z byłym ministrem. Informacje o nowym miejscu pobytu swojego szefa skomentował jego partyjny kolega, europoseł PiS Jacek Ozdoba. Stwierdził, że Ziobro znalazł się „na terytorium największej demokracji na świecie". – Jest to najlepsze podsumowanie tej sytuacji. Największa demokracja. Tylko tam osoba, której odwrócono rolę, może czuć się bezpiecznie – powiedział w TV Republika.

W sobotę Ziobro został sfotografowany na lotnisku w Newark koło Nowego Jorku. Do Stanów Zjednoczonych przyleciał wraz z żoną Patrycją Kotecką. Jak mówią źródła „Wyborczej", o przyznaniu Ziobrze wizy amerykańskiej zdecydował osobiście prezydent Donald Trump, bo sekretarz stanu Marco Rubio oraz ambasador USA w Polsce Tom Rose byli temu przeciwni. PiS jednak dotarł do Trumpa przez ruch MAGA, za pośrednictwem Susie Wiles, szefowej personelu Białego Domu.

Jako uchodźcy polityczni Ziobro i Romanowski mają możliwość podróżowania po całym świecie na podstawie wydanego przez władze Węgier paszportu genewskiego. Żeby wjechać do USA, posiadacze takiego dokumentu muszą mieć amerykańską wizę. I tu sytuacja posłów się różni. Według informacji „Wyborczej" Ziobro wizę dostał, a Romanowski – nie. Gdzie jest teraz, nie wiadomo. Jak sprawdził TVN24, Romanowski wyprowadził się z mieszkania, które wynajmował w Budapeszcie, i nie ma z nim kontaktu.

Trumpowi ostał się PiS

Jak mówią nieoficjalnie nasi informatorzy, Romanowski już raz dostał odmowę wizy do USA, jeszcze za rządów Orbána. Jego sytuacja prawna jest bardziej skomplikowana niż Ziobry. Za Romanowskim skutecznie wystawiono europejski nakaz aresztowania, a za Ziobrą – nie. Dlaczego początkowo USA nie chciały zbiegów? Bo administracja Trumpa nie miała w tym specjalnego interesu. Jednak po przegranych przez Orbána wyborach na Węgrzech wściekły na ten fakt Trump uznał, że jedynym jego sojusznikiem jest PiS, i dlatego zgodził się na wpuszczenie Ziobry.

Jak mówią nasi informatorzy, Romanowski już raz dostał odmowę wizy do USA

Trumpowi spośród antyunijnych formacji w Europie pozostał tylko PiS, bo Węgry odpadły, Giorgia Meloni, premierka Włoch, się od niego odwróciła, a wręcz „zdradziła" – jak mówią w Waszyngtonie. Niemieckie AfD jest niechętne USA, a we Francji z Marine Le Pen administracja Trumpa nigdy nie miała zbyt dobrych relacji.

Oficjalnie polskie władze nie mają potwierdzenia miejsca pobytu i statusu zbiegów. Nie wiadomo nawet, czy obaj posłowie mają jeszcze aktualny azyl polityczny na Węgrzech, czy też został im już cofnięty przez nowe władze tego kraju. Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, mówi „Wyborczej", że Polska na pewno wystąpi o ekstradycję Ziobry.

Chyba że wcześniej polityk dostanie azyl w USA.

• Komentarz ▶ 2

DUŻY FORMAT

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ONI PISZĄ HITY

• **Polscy scenarzyści wychodzą z cienia**
Na zdjęciu: Jakub Rużyłło, scenarzysta serialu „1670"

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
20>
9 770860 908112
1 RP

FOT. PAP/EPA/TIBOR ILLYES

Świat

MAGYAR PRZEJĄŁ WŁADZĘ

Tysiące osób zgromadziły się w sobotę na Placu Lajosa Kossutha w Budapeszcie, by świętować zaprzysiężenie nowego rządu Pétera Magyara. – Nie będę rządził, będę służył mojemu krajowi – zapowiedział Magyar, cytując Józsefa Antalla, pierwszego niekomunistycznego premiera Węgier. Blisko miesiąc po wyborach polityczne zmiany w tym kraju widać gołym okiem.

• Korespondencja z Budapesztu ▶ 8-9

eprasa.pl e8d88b7cb1

Agnieszka Kublik

Zbieg Zbigniew Ziobro

Trump, Orbán i Ziobro. Łączy ich wiele – uwielbienie dla siebie i pogarda dla prawa.

ZZ to Zbieg Ziobro, Zero już nieaktualne. Ziobro to więcej niż Zero, PiS będzie teraz sumować procenty, które przez niego straci.

Po wyborczej porażce Viktora Orbána, tuż przed objęciem władzy przez Pétera Magyara, Ziobro dał dyla do USA Donalda Trumpa. Co planuje i Orbán. W Ameryce są już jego córka z mężem. Mają przed czym uciekać, obłowili się na rządach taty. Istvan Tiborcz, zięć Orbána, jest tak zdolny, że jego firma oświetliła całe Węgry.

Zaraz po porażce Orbána Ziobro pytany o ucieczkę rzucił, że „zawsze jest gotowy do toczenia bitwy o prawdę, będzie walczył z premierem Donaldem Tuskiem, gdziekolwiek się znajdzie".

Jak widać, im dalej od Polski, tym bardziej Ziobro jest „gotów walczyć o prawdę". Im bardziej przywódca kraju, do którego ucieka Ziobro, jest satrapą, tym bardziej Ziobro jest „gotów walczyć o prawdę". Ale przecież w ten sposób od prawdy się oddala – bo prawda o Ziobrze znajduje się w prokuratorskich aktach w Polsce.

Dziś po jego rządach w podręcznikach historii pozostanie rozdział o niszczeniu praworządności, zorganizowanym w Ministerstwie Sprawiedliwości hejtowaniu sędziów stających w obronie konstytucji i o tym, jak minister sprawiedliwości stał się wrogiem Konstytucji RP. Taki szeryf, który wziął za cel ustawę zasadniczą.

Im dalej od Polski, tym bardziej Ziobro jest „gotów walczyć o prawdę"

Na Ziobrze ciąży aż 26 zarzutów, ciężkich. To podejrzenie kierowania zorganizowaną grupą przestępczą oraz współudział w przywłaszczeniu środków publicznych – ponad 150 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości. Z tej kasy Ziobro z koleżkami ograbił ofiary przestępstw, sfinansował też za tę kasę kampanię wyborczą, by dalej rządzić i móc ograbiać.

Sondaże są dla Ziobry bezwzględne, większość widzi go za kratkami. A to wyrok i na PiS Kaczyńskiego.

Ziobro to minister sprawiedliwości i prokurator generalny z najdłuższym stażem w III RP. Zasiadał w rządach PiS: gabinecie Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. Potem w rządzie Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Czy jest takie miejsce na świecie, gdzie Zbieg Zbigniew Ziobro będzie swojej partii PiS mniej szkodzić? Nie ma takiego miejsca. A chowanie się pod skrzydłami polityków, którzy chcą w Europie wzmocnić radykalny, nacjonalistyczny populizm, by rozwalić tak Unię Europejską od środka, świadczy o Ziobrze jak najgorzej. Ale on po prostu walczy o życie poza kratami.

A PiS walczy o życie partyjne. Porażka Kaczyńskiego w 2027 r. to koniec marzeń o emerytowanym zbawcy narodu. Więc i dla Kaczyńskiego to sprawa osobista.

A tymczasem Czarnek nie pomógł, Marcinkiewicz zaszkodził, Ziobro dobija. Kaczyńskiemu co rusz ktoś spędza sen z powiek. I to ktoś z PiS. Efekty widoczne gołym okiem: PiS poniżej progu 20 procent zalicza historycznie niskie poparcie.

Zbieg Ziobro to nadal przecież wice-Kaczyński. Mają sprzeczne interesy. Ale – ostatecznie – obaj przegrają. ●

Andrzej rysuje

Cannes
„Thelma i Louise" przypominają, że festiwal tuż-tuż

FOT. REUTERS / MARKO DJURICA

Rozwieszany wczoraj na fasadzie Pałacu Festiwalowego gigantyczny baner z kadrem z filmu Ridleya Scotta „Thelma i Louise", z Geeną Davis i Susan Sarandon w rolach głównych, przypomina, że już w środę początek 79. Festiwalu Filmowego w Cannes. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Liczba dnia

250

PROCENT

O tyle w ciągu zaledwie pięciu lat wzrosła w Polsce liczba osób, które ukończyły 100 lat. Główny Urząd Statystyczny podaje, że mamy już ponad 10 tysięcy stulatków.

Więcej ▶ Next.gazeta.pl

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**
Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Nowy szef BBN
Koniec wpływów Cenckiewicza

Nominacja Bartosza Grodeckiego (na zdjęciu) na nowego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego może oznaczać kadrową rewolucję w tej instytucji. To absolwent politologii na Uniwersytecie Warszawskim i zarządzania cyberbezpieczeństwem na WAT. Od lat związany z dyplomacją – w 2006 r. zaczął pracę z resorcie spraw zagranicznych, od 2017 r. kierował Departamentem Konsularnym MSZ. W 2020 r. został wiceministerem spraw wewnętrznych i administracji. W piątek prezydent Karol Nawrocki powołał go na szefa BBN.

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zanim objął to stanowisko, został zaatakowany przez TV Republika. Telewizja blisko związana ze Sławomirem Cenckiewiczem, poprzednim szefem BBN, oskarża, że Grodecki – gdy w rządzie PiS był wiceszefem MSWiA – odpowiadał za politykę migracyjną w zakresie złagodzenia zasad przyznawania polskich (a tym samym europejskich) wiz dla pracowników z Bliskiego Wschodu i Afryki. Według Republiki jest więc odpowiedzialny za aferę wizową, która latem 2023 r. mocno podważyła przedwyborcze notowania PiS. Stacja zarzuca mu nawet, że chciał dla migrantów lepszego dostępu do mieszkań, czym też miał działać na szkodę PiS.

Atakując Grodeckiego, Republika, na co dzień wspierająca PiS i Karola Nawrockiego, w tej akurat sprawie stanęła po stronie Cenckiewicza, który wypadł z łask prezydenta. Kiedy w kwietniu niespodziewanie ogłosił swoją dymisję, obowiązki szefa BBN objął jego zastępca, gen. Andrzej Kowalski. Cenckiewicz oczekiwał wtedy, że to Kowalski ostatecznie stanie na czele biura. Zaraz zareagował na to szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki, oświadczając, że pozycja Kowalskiego jest tymczasowa, do chwili wyznaczenia nowego szefa. Ta chwila nastąpiła bardzo szybko.

Dla Cenckiewicza to sygnał, że proces odsunięcia go od Nawrockiego będzie się pogłębiał i dotknie też jego ludzi, na których historyk oparł strukturę BBN. Prezydent słuchał go we wszystkim. Najbardziej znanym przykładem tej relacji był wielomiesięczny konflikt o awanse i odznaczenia w służbach.

Wręczając nominację Bartoszowi Grodeckiemu, prezydent Nawrocki nie wprost odniósł się do zarzutów dotyczących jego odpowiedzialności za aferę wizową. Nowego szefa BBN przedstawił jako „przeciwnika relokacji" i paktu migracyjnego. Chwalił jego pracę w czasie kryzysu na granicy polsko-białoruskiej w 2021 r.

Nawrocki podziękował Cenckiewiczowi za „9 miesięcy służby" i ocenił, że historyk „bardzo dobrze wykonywał swoje obowiązki, zbudował w BBN odpowiedni zespół ludzi i przygotował bardzo istotne dokumenty z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa". Zapewnił, że obaj dotychczasowi wiceszefowie BBN (Kowalski i gen. Mirosław Bryś) zostaną na stanowiskach. ●

Wojciech Czuchnowski

1 RP

eprasa.pl e8d88b7cb1

OBWIESZCZENIE

Stosownie do wymogów art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691) oraz art. 15 ust. 4 w związku art. 8 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U.2025.1222),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia o wszczęciu 16 marca 2026 r., postępowania administracyjnego, na wniosek z 16.03.2026 r. (uzupełniony 28 kwietnia 2026 r. na wezwanie z 27.03.2026 r.) złożony przez inwestora: Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337, działającego przez pełnomocnika, w sprawie wydania decyzji o udzieleniu pozwolenia na budowę inwestycji pn.:

Budowa gazociągu w/c DN500 MOP 5,5 MPa wraz z infrastrukturą towarzyszącą w ramach zadania Gazociągi relacji Oświęcim-Zelczyna DN500 PN 6,3 MPa odcinek: przekładka Kossowa etap I – Ryczów – wykonanie dokumentacji projektowej**.**

Dane nieruchomości (miejsce wykonywania robót budowlanych):

Inwestycją objęte są nieruchomości położone w granicach terenu wskazanego we wniosku, zlokalizowane w województwie małopolskim, na terenie powiatu wadowickiego, w gminie Spytkowice:

a. **w miejscowości Ryczów. Identyfikatory działek ewidencyjnych** (numer księgi wieczystej)**: 121806_2.0004.1364** (KR1W/00037274/9), **121806_2.0004.1366/2** (KR1W/00078049/2), **121806_2.0004.1365/2** (KR1W/00107530/4), **121806_2.0004.1361** (KR1W/00107530/4), **121806_2.0004.1357** (KR1W/00100641/6), **121806_2.0004.1356** (KR1W/00052705/1), **121806_2.0004.1351** (KR1W/00065974/1), **121806_2.0004.2659/2** (KR1W/00102963/3), **121806_2.0004.1354** (KR1W/00091433/8), **121806_2.0004.1353** (KR1W/00034959/4), **121806_2.0004.2777** (KR1W/00090495/3), **121806_2.0004.1393** (KR1W/00068701/8), **121806_2.0004.1420/10** (KR1W/00078741/3), **121806_2.0004.1395/2** (KR1W/00092584/8), **121806_2.0004.2661** (KR1W/00078122/8), **121806_2.0004.1395/1** (KR1W/00091552/8), **121806_2.0004.1396/1** (*KR1W/00091552/8),* **121806_2.0004.2588/3** (KR1W/00091552/8), **121806_2.0004.1285/6** (KR1W/00091552/8), **121806_2.0004.1285/10** (KR1W/00052945/5), **121806_2.0004.2657** (KR1W/00078122/8), **121806_2.0004.1277** (KR1W/00029734/3), **121806_2.0004.1278** (KR1W/00077742/3), **121806_2.0004.1279** (KR1W/00036278/0), **121806_2.0004.2569** (KR1W/00090495/3), **121806_2.0004.1262** (KR1W/00046497/4), **121806_2.0004.1261** (KR1W/00106032/6), **121806_2.0004.1260** (-), **121806_2.0004.1259** (-), **121806_2.0004.1258/1** (KR1W/00036889/6), **121806_2.0004.2653** (KR1W/00078122/8), **121806_2.0004.1256** (KR1W/00106032/6), **121806_2.0004.2652/2** (KR1W/00078122/8), **121806_2.0004.1227/1** *(1227)** (KR1W/00102714/3), **121806_2.0004.1227/2** *(1227)** (KR1W/00102714/3), **121806_2.0004.1229/1** *(1229)** (KR1W/00096924/2), **121806_2.0004.1229/2** *(1229)** (KR1W/00096924/2), **121806_2.0004.1228/1** *(1228)** (KR1W/00094072/0), **121806_2.0004.1228/2** *(1228)** (KR1W/00094072/0), **121806_2.0004.1222/1** *(1222)** (KR1W/00078012/4), **121806_2.0004.1212/1** *(1212)** (KR1W/00059842/2), **121806_2.0004.1213/1** *(1213)** (KR1W/00036211/3), **121806_2.0004.1217** (KR1W/00011151/3), **121806_2.0004.1218** (KR1W/00055486/0), **121806_2.0004.1219** (KR1W/00099103/2), **121806_2.0004.2648** (-),**121806_2.0004.1188** (KR1W/00062992/2), **121806_2.0004.2647** (-),**121806_2.0004.1179** (KR1W/00059675/0), **121806_2.0004.1180** (KR1W/00067069/8), **121806_2.0004.1181** (-), **121806_2.0004.1182** (-), **121806_2.0004.1165/2** (KR1W/00091485/7), **121806_2.0004.1167** (KR1W/00028540/9), **121806_2.0004.1166** (KR1W/00043715/8), **121806_2.0004.2557** (KR1W/00090495/3), **121806_2.0004.1275/1** (KR1W/00011158/2), **121806_2.0004.2658/2** (KR1W/00078122/8), **121806_2.0004.1285/5** *(1285/18 oraz 1285/19)***(KR1W/00088692/7);

b. **w miejscowości Półwieś. Identyfikatory działek ewidencyjnych** (numer księgi wieczystej)**: 121806_2.0006.1426/1** (KR1W/00090400/1), **121806_2.0006.625** (KR1W/00074131/6), **121806_2.0006.1605/3** (KR1W/00074131/6), **121806_2.0006.626/1** (-), **121806_2.0006.622/1** (KR1W/00055341/2), **121806_2.0006.623** (KR1W/00055341/2), **121806_2.0006.627** (-), **121806_2.0006.628** (-), **121806_2.0006.1375/1** (KR1W/00069379/8), **121806_2.0006.605** (-), **121806_2.0006.601/1** (KR1W/00027514/1), **121806_2.0006.601/2** (KR1W/00033004/8), **121806_2.0006.643/2** (-), **121806_2.0006.594/3** (KR1W/00090169/9, **121806_2.0006.594/2** (-), **121806_2.0006.646/2** (-), **121806_2.0006.593/1** (KR1W/00086849/9), **121806_2.0006.593/2** (KR1W/00086849/9), **121806_2.0006.591** (KR1W/00090319/6), **121806_2.0006.588** (-), **121806_2.0006.589/9** (-), **121806_2.0006.589/4** (KR1W/00089297/5), **121806_2.0006.584/2** (KR1W/00055341/2), **121806_2.0006.584/6** (KR1W/00036758/9); **121806_2.0006.778/4** (KR1W/00117767/7), **121806_2.0006.775/2** (KR1W/00117767/7), **121806_2.0006.788/22** (KR1W/00046498/1), **121806_2.0006.788/18** (KR1W/00100404/3), **121806_2.0006.788/9** (KR1W/00045184/0), **121806_2.0006.788/20** (KR1W/00035667/7), **121806_2.0006.771/2** (KR1W/00035667/7), **121806_2.0006.788/24** (KR1W/00010906/4), **121806_2.0006.788/6** (-), **121806_2.0006.788/5** (KR1W/00022247/3), **121806_2.0006.788/4** (-), **121806_2.0006.788/3** (-),**121806_2.0006.788/16** (KR1W/00113042/1), **121806_2.0006.788/15** (KR1W/00111723/5), **121806_2.0006.788/25** *(788/14)** (KR1W/00111723/5), **121806_2.0006.788/1** (KR1W/00111722/8), **121806_2.0006.1386/4** *(1386/1)** (KR1W/00069379/8), **121806_2.0006.790/10** *(790/1)** (KR1W/00111723/5), **121806_2.0006.817/54** *(817/36)** (KR1W/00112394/6), **121806_2.0006.817/58** *(817/37)** (KR1W/00111723/5), **121806_2.0006.817/38** (KR1W/00043961/7), **121806_2.0006.817/9** (KR1W/00110024/8), **121806_2.0006.817/25** (KR1W/00086513/5), **121806_2.0006.817/15** (KR1W/00010890/8), **121806_2.0006.831/15** (KR1W/00069379/8), **121806_2.0006.817/24** (-), **121806_2.0006.829** (KR1W/00047182/0),

*(xxx)** – podział *nieruchomości z uwzględnieniem innych decyzji administracyjnych;*

*(xxx)*** – podział nieruchomości zgodnie z decyzją znak WI-IV.747.1.3.2025 z 24.03.2025 r. o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu.

Obszar oddziaływania obiektu, a którym mowa w art. 28 ust. 2 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. *Prawo budowlane* (Dz.U.2026.524), nie wykracza poza teren objęty wnioskiem o pozwolenie na budowę.

Jednocześnie na podstawie art. 9 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego* oraz art. 15 i 16 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu,*

zawiadamiam, iż w niniejszej sprawie wydano postanowienie znak: WI-II.7840.30.2.2026.BK, na podstawie art. 35 ust. 3 i art. 82 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. *Prawo budowlane*, art. 15 i 16 ust 1 i 2 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* oraz na podstawie art. 77 § 1 i art. 123 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego*, którym nałożono na inwestora obowiązek usunięcia nieprawidłowości w trzech egzemplarzach *projektu zagospodarowania terenu*, *załącznikach projektu budowlanego*.

Inwestor został poinformowany, iż po bezskutecznym upływie określonego terminu zostanie wydana decyzja o odmowie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu i udzielenia pozwolenia na budowę. Na wyżej wymienione postanowienie nie służy zażalenie.

Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy (legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 *Kodeksu postępowania administracyjnego,* które podlega opłacie skarbowej zgodnie z przepisami ustawy z dnia 16 listopada 2006 r. *o opłacie skarbowej*) mogą zapoznać się z materiałem dowodowym oraz dokumentacją przedłożoną przez inwestora i w tym przedmiocie wnieść ewentualne uwagi lub zastrzeżenia (powołując znak sprawy: WIII.7840.30.2.2026.BK) w Wydziale Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, pokój nr 61, w dniach pracy Urzędu, poniedziałek w godzinach 9.00 – 17.00, wtorek – piątek w godzinach 7.30 – 15.30, po uprzednim umówieniu – telefon kontaktowy nr 12 39 21 490.

Pouczenie:

Zgodnie z art. 41 *Kodeksu postępowania administracyjnego* informuje się, że w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadamiać organ administracji publicznej o każdej zmianie adresu. W razie zaniechania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Zgodnie z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*, do postępowania w sprawie pozwolenia na budowę inwestycji w zakresie terminalu stosuje się odpowiednio, między innymi przepis art. 8 ust. 1 i 1a, który zobowiązuje wojewodę do zawiadamia o wszczęciu postępowania w zakresie terminalu:

1. wnioskodawcę, wysyłając zawiadomienie na adres wskazany we wniosku;
2. właścicieli i użytkowników wieczystych nieruchomości objętych wnioskiem, przy czym zawiadomienia wysyła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia;
3. pozostałe strony, w drodze obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim; w obwieszczeniu zamieszcza się oznaczenia nieruchomości objętych wnioskiem według katastru nieruchomości oraz numery ksiąg wieczystych, które zgodnie z danymi zawartymi w ich dziale pierwszym są prowadzone dla tych nieruchomości, a także informację o miejscu, w którym strony mogą zapoznać się z aktami sprawy;
4. właściwe miejscowo organy w sprawach, o których mowa w ust. 2 pkt 2-4, przy czym wójt (burmistrz, prezydent miasta) niezwłocznie ogłasza o wszczęciu postępowania w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu.

   Do postępowania w sprawie pozwolenia na budowę inwestycji w zakresie terminalu lub pozwolenia na rozbiórkę tej inwestycji przepisy art. 8 ust. 3 i 3a, ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*, stosuje się odpowiednio, zatem w przypadku, gdy po doręczeniu niniejszego zawiadomienia nastąpi *zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę w zakresie terminalu lub przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę w zakresie terminalu* – nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Zgodnie z art. 12 ust. 1a ww. ustawy w przypadku nieuregulowanego stanu prawnego nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu lub braku w katastrze nieruchomości danych pozwalających na ustalenie danych osobowych, w szczególności adresu zamieszkania, właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości, zawiadomienie właściciela lub użytkownika wieczystego o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu następuje w drodze obwieszczenia. Przez nieuregulowany stan prawny należy rozumieć także sytuację, kiedy dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje, a spadkobiercy nie wykazali prawa do spadku.

Obwieszczenie podlega publikacji:
- na tablicach ogłoszeń Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, na stronie internetowej Urzędu Wojewódzkiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (art. 8 ust. 1 pkt 3 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*);
- na tablicy ogłoszeń, na stronie internetowej i w Biuletynach Informacji Publicznej:
  - Urzędu Gminy Spytkowice,

  właściwym ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu (art. 8 ust. 1 pkt 3 i 4 ww. ustawy);
- w prasie o zasięgu ogólnopolskim (art. 8 ust. 1 pkt 3 ww. ustawy).

Kraj/34433713

Dyrektor
Urzędu Morskiego w Gdyni

ul. Chrzanowskiego 10, 81-338 Gdynia

WZYWA WŁAŚCICIELA
jednostki pływającej
– „MOTORFYRSKIB No II”

wydobytej z dna Martwej Wisły w basenie stoczniowym dawnej Stoczni Gdańskiej i złożonego na nabrzeżu przy ul. Monterów w Gdańsku,

do zgłoszenia się
do urzędu, w celu wykazania
praw do mienia.

W przypadku niezgłoszenia się w terminie jednego miesiąca od dnia ogłoszenia, Dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni wyda decyzję stwierdzającą, że właściciel mienia nie został ustalony.

Kraj/34434035

S.M. „Międzynarodowa”
03-922 Warszawa,
ul. Międzynarodowa 44

ogłasza przetarg nieograniczony na:

Usunięcie graffiti z powierzchni ścian budynków będących w zasobach SM „Międzynarodowa” w Warszawie z zamalowaniem czyszczonych miejsc w kolorze elewacji.

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.
www.miedzynarodowa.waw.pl

Kraj/34433845

Sąd Rejonowy w Kutnie zawiadamia, że przed tutejszym sądem pod **sygnaturą akt I Ns 301/24** toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Usług Handlowo — Transportowych „ROL – TRANS” w likwidacji przy udziale Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa i Skarbu Państwa — Staros. ty Kutnowskiego **o zasiedzenie nieruchomości oznaczonej nr ewidencyjnym 63, nr działki 1002.052.0006.63 o powierzchni 1.09 ha położonej w miejscowości Konary, gmina Krzyżanów, powiat kutnowski, województwo łódzkie** i wzywa się wszystkich właścicieli nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie udowodnione

Kraj/34433811

eprasa.pl e8d88b7cb1

Pierwszy tekst Andrzeja Poczobuta po wyjściu z więzienia

Dlaczego chcę wrócić na Białoruś

Jeżeli przez lata stoi się na czele organizacji, jeżeli przez lata przekonywało się ludzi, że warto w warunkach skrajnie niekorzystnych prowadzić działalność na rzecz polskości, **to w momencie kiedy przyszedł czas próby, nie można ich pozostawić samym sobie.**

Andrzej Poczobut

Kiedy przed sylwestrem 2021 wybieraliśmy razem z żoną prezenty noworoczne, kupiliśmy mi zegarek. Żona była trochę zdziwiona moim wyborem. Wcześnie zegarek był mi niepotrzebny – wystarczał mi telefon komórkowy. Jednak od miesięcy wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że już niebawem mogę trafić tam, gdzie komórek nie będzie.

Dalszy bieg wydarzeń wskazywał też jednoznacznie, że nie mylę się w swojej ocenie. Na kilka dni przed aresztowaniem usłyszałem od dobrze poinformowanej osoby, która miała kontakty w lokalnych władzach: „Już po was. Zostaniecie rozjechani. Jeszcze chodzicie, jeszcze się poruszacie, a tak naprawdę już was nie ma".

Chodziło mu o przyszłość Związku Polaków na Białorusi.

– To się jeszcze okaże. Nie pierwszy raz zapowiadają nasz pogrzeb – odpowiedziałem.

Kompromis wydawał się trwały

Kiedy 23 marca 2021 roku aresztowano Andżelikę Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, było dla mnie oczywiste, że sprawa wyszła na ostatnią prostą i jestem kolejną osobą do odstrzału. Dzień po jej aresztowaniu, podczas zebrania oddziału miejskiego Związku Polaków w Grodnie, stałem przed ponad setką ludzi, w oczach których wiedziałem strach i niepewność.

Jeżeli przez lata przekonywałeś ludzi do podejmowania działalności w ZPB, czyli z punktu widzenia władz w organizacji nielegalnej, do oddawania swoich dzieci do szkół polskich, do zainteresowania się prawdziwą historią Polaków na Białorusi – trudno się dziwić, że w warunkach kryzysu oczy tych ludzi są skierowane właśnie na ciebie.

Każdy z nich zdawał sobie sprawę z tego, że aresztowanie prezes ZPB oznacza dla organizacji nową rzeczywistość. Od lat bowiem za tarczę dla Związku Polaków służyła właśnie rozpoznawalna w Polsce i na Białorusi Borys. Władze Białorusi ją szykanowały, ale nie decydowały się wcześniej na wtrącenie jej do więzienia. Represje wobec popularnej i cieszącej się powszechnym szacunkiem Andżeliki Borys nie tylko wywoływały bowiem poruszenie medialne, ale również groziły poważnymi komplikacjami w relacjach dwustronnych pomiędzy Polską a Białorusią.

Postawienie sprawy ZPB na ostrzu noża przez kolejne rządy RP powodowało, że oficjalny Mińsk pogodził się z faktem, że nieuznawany i zdelegalizowany Związek prowadzi działalność społeczną, nie angażując się jednocześnie w działalność polityczną.

ZPB zajmował się oświatą i kulturą, dbał o miejsca pamięci, ale już w wyborach, w tym lokalnych, udziału nigdy nie brał, nie dołączał do opozycyjnych kompanii, głosząc, że poglądy polityczne działaczy to ich sprawa osobista, a organizacja ma być neutralna i otwarta na kontakty, zarówno z władzami, jak i ze społeczeństwem obywatelskim. Szybko też stał się najliczniejszą pozarządową organizacją na Białorusi.

Od 2005 roku każdy zjazd ZPB kończył się apelem do prezydenta Aleksandra Łukaszenki o podjęcie dialogu z organizacją w celu zalegalizowania jej działalności. Chociaż administracja Łukaszenki nigdy na żaden z tych apeli nie odpowiedziała, kompromis zakładający istnienie półlegalnego ZPB, przy nieangażowaniu się organizacji w działalność polityczną, wydawał się czymś trwałym w istniejącym na Białorusi układzie sił. Owszem, trwały szykany, próby zastraszania czy werbowania działaczy, ale przy nagłośnieniu podobnych historii władze zawsze robiły krok w tył, by za chwilę spróbować uderzyć w ZPB z innej strony.

W 2018 roku, w trakcie obchodów trzydziestolecia Związku Polaków, Grodno odwiedził marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski. W ramach jego wizyty odbyło się spotkanie z lokalnymi władzami, gdzie po raz pierwszy od 2005 roku razem z przedstawicielami władz Białorusi przy jednym stole znaleźli się prezes ZPB Andżelika Borys i prezes Rady Naczelnej ZPB Andżelika Orechwo. Doszło też do paradoksalnej sytuacji. Wizyta marszałka w Grodnie była częścią jego oficjalnej wizyty na Białorusi. Dlatego uroczystości zorganizowane przez Związek, czyli nieuznawaną i nielegalną organizacje, były w części, gdzie był obecny marszałek Senatu RP, ochraniane przez służbę bezpieczeństwa prezydenta.

Rok 2020 wstrząsnął Białorusią

Wydawało się, że w kolejnych latach pozycja ZPB będzie się tylko umacniać. Dynamika była niezwykle pozytywna. Powstawały kolejne oddziały Związku i nowe punkty nauczania. Nie zważając na szykany ze strony lokalnych władz, Polacy chętnie przyłączali się do działalności polskiej organizacji. Sytuacja jednak gwałtownie pogorszyła się w 2021 roku.

Rok 2020 wstrząsnął Białorusią. Z początku COVID, a później wybory prezydenckie i paraliżujące cały kraj protesty przeciwko fałszerstwom wyborczym – to wszystko wytworzyło nową sytuację polityczną. Chociaż Związek Polaków jako całość nie brał udziału w protestach i pozostawił decyzje w rękach poszczególnych ludzi, nie uchroniło to organizacji przed represjami. W nowych warunkach układ sił, który pozwalał przez ponad 15 lat na aktywne działanie ZPB, przestał istnieć. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że stanęliśmy u progu nowej rzeczywistości.

Od początku 2021 roku sytuacja wokół ZPB i relacji polsko-białoruskich coraz bardziej się zagęszczała. W końcu 24 marca 2021 roku, dzień po uwięzieniu Andżeliki Borys, stałem twarzą w twarz z naszymi ludźmi, którzy chcieli usłyszeć od kierownictwa ZPB odpowiedzi na pytania: „Co dalej? Czy przetrwamy? Czy sobie poradzimy?".

– Związek był, jest i będzie, a jeżeli w jego imię trzeba iść do więzienia, to jest na to gotów – powiedziałem do wypełnionej po brzegi sali.

Powiedziałem też, że historia naszej organizacji po 2005 roku to historia sukcesu. W 2005 roku po decyzji ministerstwa sprawiedliwości Białorusi o delegalizacji Związku Polaków, w pewnym momencie organizacja się skurczyła do Rady Naczelnej, która składała się z kilkudziesięciu ludzi. Jednak szybko struktury zostały nie tylko odbudowane, ale i rozbudowane.

– Dziś większość punktów nauczania języka polskiego na Białorusi to są szkoły społeczne utworzone przez ZPB, polskie imprezy kulturalne w ciągu ostatnich lat gromadziły tysiące Polaków, oddziały ZPB działają we wszystkich obwodach Białorusi – mówiłem do nich. – Zawsze potrafiliśmy stawić czoło represjom, poradzimy sobie i tym razem.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W trakcie pobytu w więzieniu miałem kilka propozycji wyjazdu z Białorusi. Nie przyjmowałem ich. Zawsze to był bowiem bilet w jedną stronę

ANDRZEJ POCZOBUT

Odśpiewaliśmy „Rotę"

Większość obserwatorów i komentatorów spraw polskich na Białorusi wydaje się czasem nie do końca zdawać sobie sprawę, że Związek Polaków to nie tylko Borys i Poczobut, tylko największa na Białorusi niezależna od władz organizacja społeczna. W 2020 roku Związek to tysiące ludzi zrzeszonych w ponad 100 oddziałów, ponad 8 ty-

eprasa.pl e8d88b7cb1

Pierwszy tekst Andrzeja Poczobuta po wyjściu z więzienia

• **Grodno, 28 lipca 2005 r. Ludzie zbierają się pod przejętą przez milicję siedzibą Związku Polaków na Białorusi**
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

sięcy dzieci uczących się języka polskiego w rozsianych po całym kraju szkołach społecznych, ponad 140 nauczycieli języka polskiego, zespoły muzyczne, chóry, malarze i plastycy, kombatanci i harcerze. Żadna opozycyjna partia polityczna czy ruch społeczny nie miały na Białorusi tak rozgałęzionej struktury i takiej siły przebicia.

Jeżeli przez lata stoi się na czele organizacji, jeżeli przez lata przekonuje się ludzi, że warto w warunkach niekorzystnych prowadzić działalność na rzecz polskości, oddawać swoje dzieci do szkół polskich, opiekować się polską spuścizną historyczną i krzewić kulturę polską na Białorusi, to w momencie próby nie można ludzi pozostawić samym sobie. Byłem gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za Związek Polaków. Nawoływałem ludzi, by się nie bali, gdyż tak samo jak w 2005 roku, trzymając się razem, wytrwamy i przejdziemy przez trudne czasy.

– Wszystko zaczynało się od kilkudziesięciu ludzi z Rady Naczelnej, a teraz jest nas nieporównywalnie więcej – przypominałem im.

Pamiętam, jak bardzo byłem wzruszony, kiedy na koniec zebrania wszyscy razem odśpiewaliśmy „Rotę". To było moje ostatnie wystąpienie przed aktywem ZPB. Dzień później, 25 marca, do mojego mieszkania w Grodnie wkroczyli funkcjonariusze cieszącego się ponurą sławą Głównego Wydziału ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji (GUBOPiK) i rozpoczęła się moja więzienna podróż.

W trakcie pobytu w więzieniu miałem kilka propozycji wyjazdu z Białorusi. Nie przyjmowałem ich. Zawsze to był bowiem bilet w jedną stronę. Miałem wyjechać i nie wracać na Białoruś. Oprócz tego ważnym argumentem był fakt, że sprawa karna wszczęta wobec kierownictwa Związku Polaków na Białorusi była tak skonstruowana, że zamiast mego nazwiska można tam było wpisać każde inne i od razu przekazywać sprawę do sądu. Kiedy w 2021 i 2022 roku proponowano mi wyjazd, Komitet Śledczy przesłuchiwał dzieci – uczniów szkół społecznych, harcerzy. Każde z nich również było zagrożone aresztowaniem. Jak mogłem je opuścić?

Z materiałów sprawy karnej, z którymi się uważnie zapoznałem, wyraźnie widać, że oskarżenia wysunięte wobec mnie dotyczyły działalności całego ZPB. Zostałem skazany z części 3 artykułów 361 i 130 Kodeksu Karnego, czyli „nawoływania do działań mających wyrazić szkodę bezpieczeństwu narodowemu Białorusi" oraz „rozpalania waśni na tle narodowym i religijnym". Według władz działałem w składzie grupy, którą, jak wynika z materiałów śledztwa, był Związek Polaków. Ale władze nie zdecydowały się uderzyć represjami w kolejnych działaczy. Zamiast tego zaczęły głosić tezę o złych Borys i Poczobucie i dobrej reszcie Polaków.

– Ważne jest, by nie przegiąć pały – mówił obrazowo w 2023 roku Aleksander Łukaszenka, komentując sytuację wokół ZPB.

Stało się to po tym, jak odmówiliśmy z Andżeliką Borys wyjazdu do Polski. Nie wyjechali też szykanowani i wzywani na przesłuchania inni członkowie Związku Polaków. Działalność ZPB nie została wstrzymana na ani jeden dzień. Nie zważając na otwarte groźby aresztowania, w Grodnie nadal istniało kierownictwo organizacji. W poszczególnych oddziałach trwało nauczanie języka polskiego, zespoły i chóry nadal miały próby, po kryjomu sprzątano i porządkowano polskie miejsca pamięci narodowej.

Twarda postawa wiceprezes Związku Polaków Ireny Waluś, wiceprezes Renaty Dziemiańczuk, Andżeliki Orechwo i innych, którzy, nie zważając na groźby aresztowania, pozostali w Grodnie, spowodowała, że ostatecznie władze, nie decydując się na poszerzenie listy oskarżonych, musiały się zgodzić na ograniczoną działalność Związku Polaków. W ten sposób postawa, i nasza w więzieniu, i ludzi na wolności, spowodowała, że organizacja zdołała wywalczyć sobie ograniczone pole działania. To było coś, co napawało mnie optymizmem i dodawało sensu mojemu trwaniu w więzieniu. I chociaż nadal próbowano mnie złamać, trzymając w ciężkich warunkach, to odczuwałem, że sytuacja się zmienia.

W końcu oznajmiono mi, że wiozą mnie na granicę i muszę opuścić kraj przez przejście w Białowieży, ale mogę natychmiast wrócić do Grodna przez każde inne przejście graniczne. Dlatego tym razem, chociaż z dużym wahaniem – powodem moja nieufność wobec służb specjalnych – propozycję przyjąłem.

Dziś duża część Polaków w Polsce nie rozumie, dlaczego chcę wracać na Białoruś.

Po zakończeniu II wojny światowej, kiedy trwała tak zwana repatriacja i tysiące Polaków zamieszkujących włączone do ZSRR tereny II Rzeczpospolitej opuszczały swoje domy, kierując się na Ziemie Odzyskane, w środowisku polskim na Grodzieńszczyźnie nie brakowało przeciwników wyjazdu. Legendarny ksiądz Antoni Kuryłłowicz, wikariusz generalny na okręg grodzieński, mówił wprost: – Ksiądz może wyjechać dopiero wtedy, gdy wyjedzie ostatni parafianin.

Dla wielu księży odmowa wyjazdu oznaczała wieloletni pobyt w gułagu. Jednak wielu z nich nie opuściło wiernych, pozostając z ludźmi i dzieląc ich los. Dzięki nim wiara na Białorusi przetrwała mroczne czasy przymusowej ateizacji. Teraz taka sama logika działa i w stosunku do ludzi z kierownictwa Związku Polaków. Dopóki są ludzie gotowi prowadzić działalność, dopóty wyjechać nie można, nie można ich opuścić.

Chcę podjąć to ryzyko

Dziś na Białorusi nadal działa Związek Polaków, działają szkoły społeczne. Według informacji udostępnionych mi przez prezes Związku Polaków Andżelikę Borys ponad 3 tysiące dzieci uczy się języka polskiego w szkołach społecznych prowadzonych przez ZPB. Tak – nie ma tam normalnych lekcji historii, tak – dzieci nie mają prawa odwiedzać polskich miejsc pamięci narodowej, w niektórych szkołach obok polskiej flagi pojawiła się państwowa czerwono-zielona flaga. Ale pamiętajcie, że to są dziś jedyne miejsca na Białorusi, gdzie dzieci mogą się uczyć polskiego. Pamiętajcie, że Białoruś była jedynym miejscem na świecie, gdzie w latach 1948-1988 w całości zniszczone zostało szkolnictwo w języku polskim, a próby organizowania tajnego nauczania były traktowane jako działalność przestępcza i powodowały wtrącenie nauczyciela do gułagu. Działo się to w czasie, kiedy tuż obok, i na sowieckiej Litwie, i na sowieckiej Ukrainie, działały państwowe szkoły polskie.

To ciekawy temat, dlaczego na Białorusi była taka, a nie inna sytuacja i dlaczego właśnie tu Polaków skazano na całkowitą rusyfikację. Jednak znacznie ważniejszy jest fakt, że dziś jesteśmy o krok od powtórzenia tej sytuacji. Na drodze totalnej rusyfikacji stoi jak ostatnia twierdza właśnie Związek Polaków. Jeżeli uważnie się przyjrzymy obecnej sytuacji, to zobaczymy, że Białorusini mają dziś sporo organizacji, wiele, czasem mam wrażenie, że nawet za dużo, liderów mających rozpoznawalne twarze i przemawiających w ich imieniu. A kogo mają mieszkający na Białorusi Polacy? Tylko Związek Polaków. Jest on dziś jedyną ostoją polskości w życiu publicznym. Dlatego nasza organizacja ma tak duże znaczenie. W Grodnie, Mińsku, Brześciu, Lidzie i wielu innych miejscowościach nadal żyją Polacy, którzy dużo poświęcili i ciągle poświęcają w imię tego, by ZPB istniał. Przez lata byłem ich głosem. Dziś moje miejsce jest u ich boku.

Rozumiem, jak wielkie jest ryzyko ponownego wtrącenia mnie do więzienia, ale jednocześnie nie mam wątpliwości, że moja obecność na Białorusi pozwoli wzmocnić organizację, wzmocnić polskość i, paradoksalnie, może także ograniczyć represje wobec Polaków. Dlatego chcę to ryzyko podjąć. Wierzę też, że wcześniej czy później Aleksandrowi Łukaszence będzie zależało na unormowaniu relacji z sąsiadami, w tym z Polską. Wierzę, że bez normalizacji sytuacji polskiej mniejszości na Białorusi podobna odwilż w relacjach dwustronnych nie będzie możliwa. Dlatego po tym, jak poprawię stan swojego zdrowia, zamierzam wrócić do Grodna, wrócić do Związku Polaków na Białorusi. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34433931

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mateusza Chmielewskiego

ukochanego Męża

naszej redakcyjnej Koleżanki,

Małgosi Melaniuk.

Gosiu, w tych trudnych chwilach jesteśmy z Tobą całym sercem.

Przyjaciele z Dzień Dobry TVN

eprasa.pl e8d88b7cb1

• Miłosz Przepiórkowski z mężem Mateuszem Urbanem w NSA podczas wyrok w sprawie transkrypcji ich zagranicznego aktu małżeństwa

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kiedy Warszawa uzna małżeństwa jednopłciowe?

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zapowiedział, że jego urząd wyda polski akt małżeństwa Jakubowi i Mateuszowi Trojanom, gdy tylko otrzyma akta ich sprawy.

Paulina Nodzyńska
Wojciech Karpieszuk

W czwartek wicepremier i szef resortu cyfryzacji Krzysztof Gawkowski z Nowej Lewicy oraz wiceminister Dariusz Standerski spotkali się z warszawskimi urzędnikami, aby omówić sposoby na jednorazowe wpisanie w systemie dwóch małżonków tej samej płci.

Chodzi o Jakuba i Mateusza Trojanów, którzy 20 marca wygrali w Naczelnym Sądzie Administracyjnym sprawę o transkrypcję ich małżeństwa, zawartego osiem lat temu w Berlinie. Wcześniej spotykali się tylko z odmowami: najpierw w warszawskim Urzędzie Stanu Cywilnego, do którego się zwrócili, a potem w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym, do którego się odwołali. Dopiero po kilkuletniej walce usłyszeli w NSA, że decyzje odmowne należy zmienić. Nie były zgodne z prawem unijnym, do którego przestrzegania Polskę zobowiązał w listopadzie Trybunał Sprawiedliwości UE w Luksemburgu.

Licznik zacznie bić w poniedziałek

Sąd zaznaczył, że kierownik warszawskiego USC ma na wydanie Trojanom polskiego aktu małżeństwa 30 dni od momentu zwrotu akt sprawy. I ma to uczynić niezależnie od przeszkód technicznych. Właśnie na przeszkody techniczne powołują się urzędnicy, odmawiając parom jednopłciowym transkrypcji. System nie pozwala im wpisać do rubryk dwóch słów „kobieta" lub „mężczyzna" obok siebie.

– Ale wyrok NSA wykonać musimy, więc to klinczowa sytuacja – mówiła „Wyborczej" jedna z urzędniczek warszawskiego ratusza.

Akta sprawy, które na ponad miesiąc utknęły w WSA i u wojewody mazowieckiego, wysłano już do USC. – W poniedziałek 11 maja zaczyna bić licznik – mówi „Wyborczej" wicepremier i szef resortu cyfryzacji Krzysztof Gawkowski z Nowej Lewicy.

Rzeczniczka warszawskiego Urzędu Miasta Monika Beuth potwierdza, że dokumenty zostały już wysłane pocztą i wkrótce dotrą do USC.

Ratusz „analizuje sprawę"

We wtorkowym wywiadzie dla „Faktów po Faktach" na antenie TVN24 prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zapewnił, że gdy tylko USC otrzyma akta, zadziała niezwłocznie. – Nie będę nawet czekał tych 30 dni – zapowiedział.

Podkreślał, że rzecz dotyczy tylko jednej pary, co potwierdza „olbrzymia większość prawników". Co z pozostałymi takimi parami? Trzaskowski stwierdził, że „wciąż czeka na linię orzeczniczą NSA". Dziennikarka dopytywała, czy nie może posiłkować się listopadowym wyrokiem TSUE, jednak prezydent odpowiedział, że bez akt nic nie może zrobić, „bo tak stanowi prawo".

Jego wypowiedź wywołała konsternację w środowisku LGBT+. – Prawo mówi, że transkrybować należy wszystkie akty, a nie tylko jeden. Mamy chodzić po urzędach i się odwoływać, a rząd będzie udawał, że wyroku TSUE nie ma? To jest blamaż, systemowa dyskryminacja – komentuje Bart Staszewski z Fundacji Basta.

Hubert Sobecki z Miłość Nie Wyklucza: – Nie można zmuszać obywateli, by za każdym razem szli do sądu po prawa, które sądy już potwierdziły. To, co mówi prezydent Warszawy, że potrzebna jest linia orzecznicza, że bez zmian na szczeblu rządowym każde małżeństwo będzie musiało przejść przez sądy, to bzdury. To albo ignorancja, albo celowe zaciemnianie obrazu. Jest wyrok TSUE, który dotyczy nie tylko Rafała Trzaskowskiego i stołecznych urzędników, ale każdego państwa w UE – argumentuje.

Zapytaliśmy w warszawskim ratuszu, czy trzy nowe wyroki NSA to już linia orzecznicza dla urzędników, by dokonywać kolejnych transkrypcji z automatu, bez kolejnych sądowych postępowań? Monika Beuth odpisała: „To jest poważna sprawa, analizujemy to bardzo dokładanie. Będziemy informować o kolejnych krokach, gdy zapadną decyzje. Nadal natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że wyroki NSA zostaną wykonane bez zbędnej zwłoki".

Najbardziej godnościowy sposób

Rozmowy między warszawskimi urzędnikami a resortem cyfryzacji, do których doszło 7 maja, pierwotnie zaplanowane były na początek kwietnia. Dotyczyły sposobu, w jaki USC może wykonać wyrok NSA w sprawie Jakuba i Mateusza, bazując na obecnych technicznych możliwościach – bez konieczności wprowadzania przy tym żadnego systemowego rozwiązania, z którego mogłyby skorzystać także inne pary w podobnej sytuacji.

Przedstawiciele Centralnego Ośrodka Informatyki – podlegającego Gawkowskiemu – zaproponowali swoje rozwiązanie: ich zdaniem, najbardziej godnościowe. Pod uwagę brano rezygnację z wpisywania numeru PESEL, który automatycznie identyfikuje płeć. Stanęło jednak na sposobie zbliżonym do propozycji rozporządzenia Ministerstwa Cyfryzacji z połowy stycznia, a więc wpisaniu słów „mężczyzna 1" i „mężczyzna 2".

– Teraz od warszawskiego urzędu zależy, jak zdecyduje się to zrobić. Usłyszeliśmy zapewnienia, że nie będzie z tym zwlekał. Mamy taką nadzieję. Jesteśmy w roboczym kontakcie – mówi nam Gawkowski.

– Nie będzie to sposób, jaki zadowoli wszystkich – ocenia w rozmowie z „Wyborczą" jedna z warszawskich urzędniczek.

Wicepremier Gawkowski: – Na spotkaniu wyraźnie podkreśliłem, że najważniejsze jest rozporządzenie, bo ono ułatwi sprawę w całej Polsce, a nie tylko w Warszawie. Wszelkie inne rozwiązania są tylko pośrednie, choć mam nadzieję, że wskażą kierunek „skoro w Warszawie się udało, to uda się też gdzie indziej". To nie powinno jednak odbywać się wyłącznie jednostkowo, a więc w tych urzędach, które podobne wyroki mają w rękach.

I dodaje, że „godność człowieka nie polega na tym, że uzyska dokument, którym nie będzie mógł się posługiwać. – Tylko na wpisaniu do rejestru, wydaniu mu odpisu aktu małżeństwa. Jestem odpowiedzialny za godność całościowo, a nie tylko za wycinek – podkreśla.

Wicepremier podtrzymał swoje stanowisko: do umożliwienia transkrypcji małżeństw jednopłciowych w Polsce nie potrzeba ustawy, jak uważają MSWiA, MON czy otoczenie prezydenta Karola Nawrockiego.

NSA wydał „kolejne ważne wyroki"

Gdy akta Jakuba i Mateusza wędrowały do warszawskiego USC, 7 maja Naczelny Sąd Administracyjny zdążył wydać już trzy kolejne wyroki, zobowiązujące Warszawę do uznania zagranicznych małżeństw jednopłciowych. W ostatnim czasie zapadło ich więc w Polsce już w sumie siedem.

Poprzedni i kilka innych – z Gorzowa, Olsztyna i Lublina – zapadały jednak w odniesieniu do wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z listopada 2025 roku. W tym z 7 maja sąd powołał się na wcześniejsze orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, organu Rady Europy, a nie Unii Europejskiej. ETPCz już wcześniej stwierdził, że odmawianie transkrypcji parom jednopłciowym narusza prawo do poszanowania życia rodzinnego i prywatnego. NSA bardzo wyraźnie przypomniał też, że ratyfikowane umowy międzynarodowe mają pierwszeństwo przed ustawami krajowymi, jeśli nie da się ich ze sobą pogodzić.

– Przez lata wyroki ETPCz były w Polsce łatwiejsze do ignorowania niż orzeczenia TSUE. W latach 2023-2025 zapadły cztery wyroki jasno wskazujące, że Polska ma obowiązek nie tylko dokonać transkrypcji, ale też zmienić prawo i zapewnić takim parom ochronę. Ale prawa człowieka traktowano jak jakąś „fanaberię", a nie konkretne zobowiązania państwa – komentuje Hubert Sobecki ze stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza.

Sobecki zauważa, że ten wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego jest bardzo ważny, bo jego uzasadnienie jest znacznie szersze niż w wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W tej sytuacji NSA odwołał się nie do pojedynczego wyroku, a serii orzeczeń Europejskiego Trybunału Praw Człowieka dotyczących par jednopłciowych.

– ETPCz od lat patrzy na tę sprawę szerzej niż TSUE. Orzekał nie tylko w sprawach o samą transkrypcję aktu małżeństwa, ale potwierdzał również obowiązek zapewnienia ochrony życia rodzinnego i konkretnych praw należnych parom tej samej płci – analizuje.

Małżeństwa heteroseksualne po prostu rejestrują w USC swój zagraniczny ślub. U nas transkrypcja zagranicznego aktu małżeństwa to była czteroletnia batalia. Nikomu tego nie życzę

MIŁOSZ PRZEPIÓRKOWSKI

eprasa.pl e8d88b7cb1

Karolina Gierdal, prawniczka zajmująca się prawami osób LGBT+ i reprezentująca w NSA pary ubiegające się o transkrypcję, zwraca uwagę: – Sąd powołał się na artykuł 8. konwencji o prawach człowieka [gwarantuje każdemu prawo do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego, mieszkania oraz korespondencji i chroni przed bezprawną ingerencją władz w sferę prywatną – red.]. To z kolei oznacza, że małżeństwo nie musi być zawarte wyłącznie w państwie członkowskim UE. Trzeba transkrybować wszystkie małżeństwa. To bardzo dobra decyzja, dlatego, że wyrok dotyczy par, które nie mieszkały za granicą, ale pojechały tam po to, by wziąć ślub. To ucina wszystkie spekulacje o tym, czy wyrok TSUE ma zastosowanie do wszystkich małżeństw.

Nie działaliśmy tylko dla siebie

Jeden z wyroków z 7 maja dotyczy małżonków Miłosza Przepiórkowskiego i Mateusza Urbana. Ślub wzięli w 2022 roku w Niemczech i od czterech lat walczyli o jego uznanie w Polsce. Przeszli przez wszystkie instancje – od USC w Warszawie po Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

– W czwartek po czterech latach poczułem ulgę, że to się w końcu skończyło – przyznaje Miłosz Przepiórkowski, który jest działaczem Kampanii przeciw Homofobii. – Razem z mężem nie robiliśmy tego tylko dla siebie, ale także, by inne pary nie musiały przechodzić przez ten okropny proces. Małżeństwa heteroseksualne po prostu rejestrują w USC swój zagraniczny ślub. Niestety, u nas nie ma równości małżeńskiej, a transkrypcja zagranicznego aktu małżeństwa to była czteroletnia batalia. Nikomu tego nie życzę – mówi.

Przepiórkowski dodaje, że pamięta wypowiedź Rafała Trzaskowskiego z 2018 roku w programie Moniki Olejnik, kiedy powiedział, że chciałby być pierwszym prezydentem Warszawy, który udzieli ślubu parze jednopłciowej.

– Co się zmieniło, panie prezydencie? Skąd taki zwrot? Jest mi po prostu smutno – pyta.

Środowisko traci cierpliwość

O tym, że rząd rozważa „zrobienie wyjątku" i umożliwienie urzędnikom jednorazowego wpisania w systemie dwóch małżonków płci męskiej w polskim akcie Jakuba i Mateusza, nieoficjalnie informowaliśmy w „Wyborczej" już na początku kwietnia. Nasze informacje się potwierdziły. Od jednego z ważnych polityków rządowych usłyszeliśmy wtedy także, że o ile wyrok NSA w sprawie Jakuba i Mateusza zostanie wykonany, to na wdrożenie wyroku TSUE perspektyw nie ma.

– Nie ma takiej możliwości, abyśmy doszli w tej kwestii do porozumienia. To się najprawdopodobniej nie wydarzy. Sprawa będzie przeciągana w nieskończoność – mówił polityk.

Po wyrokach TSUE i NSA, w społeczności LGBT+ zapanowała euforia. Nie trwała długo. Ludzie szybko się zorientowali, że na etapie rządowym sprawa utknęła w martwym punkcie. Hamulec wciska MSWiA, które wstrzymuje się z wydaniem rozporządzenia, jakie pozwoliłoby urzędnikom wpisywać w rubrykach dwie osoby tej samej płci.

Dziś Bart Staszewski z Fundacji Basta wskazuje, że od listopadowej decyzji TSUE minęło już ponad 160 dni, a dotąd nie wydarzyło się nic.

List ponaglający premiera Donalda Tuska do wykonania wyroków podpisało ponad sto organizacji, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Naczelna Rada Adwokacka czy Wolne Sądy. Wybitni konstytucjonaliści, jak np. prof. Ewa Łętowska czy prof. Marek Safjan podkreślają, że wyrok NSA zapadał po orzeczeniu TSUE, które nie dotyczy jednej pary, lecz każdego państwa Unii Europejskiej. I należy je jak najszybciej wykonać.

Aktywiści pod koniec kwietnia zorganizowali protest przed Kancelarią Premiera. Domagali się respektowania prawa i stosowania haseł o praworządności również w praktyce. Jak mówią, „presja ma sens", więc planują kolejny. Ponownie zjawią się przed KPRM 17 maja, w Międzynarodowym Dniu Przeciwdziałania Homofobii. ●

wyborcza.pl

• **Zapisz się na codzienny newsletter** Wyborcza.pl/newslettery

• **Słuchaj podcastu** Wyborcza.pl/podcast

Polak mógł mieć kontakt z hantawirusem

Obywatel Polski został objęty nadzorem epidemiologicznym po możliwym kontakcie z osobami zakażonymi hantawirusem z wycieczkowca MV Hondius – poinformował PAP Główny Inspektor Sanitarny dr Paweł Grzesiowski.

Jak zaznaczył, osoba ta nie przebywa w Polsce i nie wykazuje objawów choroby. – Obywatel Polski znalazł się na liście osób, które mogły mieć kontakt z pasażerami wycieczkowca już po opuszczeniu przez nie statku, podczas ewakuacji na wyspie Świętej Heleny – dodał szef GIS.

Wyjaśnił, że informacje o osobach objętych nadzorem trafiają do Polski za pośrednictwem systemu International Health Regulations koordynowanego przez Światową Organizację Zdrowia. Na podstawie list pasażerskich i danych dotyczących podróży służby sanitarne identyfikują osoby, których drogi mogły przeciąć się z zakażonymi lub podejrzanymi o zakażenie.

Nadzór epidemiologiczny to nie kwarantanna

Dr Grzesiowski wyjaśnia, że nadzór epidemiologiczny trwa sześć tygodni od potencjalnego kontaktu z wirusem, co odpowiada maksymalnemu okresowi inkubacji choroby. – Nie ma kwarantanny ani obowiązku meldowania się. To nadzór epidemiologiczny polegający przede wszystkim na obserwacji stanu zdrowia – podkreślił szef GIS. W praktyce oznacza to kontakt telefoniczny polskich służb sanitarnych oraz zalecenie samoobserwacji. Objęta nadzorem osoba została pouczona, że w przypadku pojawienia się objawów konieczne jest niezwłoczne zgłoszenie się do służb medycznych.

Grzesiowski zaznaczył, że w najbliższych dniach mogą pojawić się kolejne sygnały dotyczące osób z polskimi paszportami, które mogły znaleźć się w pobliżu zakażonych turystów. Może się tak zdarzyć podczas podróży lotniczych po ewakuacji części pasażerów statku.

Według GIS ryzyko rozprzestrzenienia się wirusa w Europie pozostaje bardzo niskie. – WHO i CDC [Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorób] oceniają je praktycznie jako zerowe – powiedział dr Grzesiowski. Dodał, że wirus Andes nie wykazuje wysokiej zakaźności, a transmisja wymaga raczej bliskiego i dłuższego kontaktu z chorym.

Na pokładzie MV Hondius odnotowano dotąd osiem potencjalnych zakażeń hantawirusem, z czego trzy osoby zmarły. Pozostałych pięć osób obecnie znajduje się już w szpitalach na lądzie. Statek wypłynął 1 kwietnia z Ushuaia w Argentynie w rejs po Atlantyku. WHO poinformowała, że wykryty na pokładzie szczep Andes występuje w Ameryce Południowej i posiada zdolność przenoszenia się między ludźmi drogą powietrzno-kropelkową.

Według GIS ryzyko rozprzestrzenienia się wirusa w Europie pozostaje bardzo niskie

Kapitanem MV Hondius jest Polak

W sobotę hiszpańskie władze zapowiedziały pełną repatriację pasażerów wycieczkowca po jego dopłynięciu na Teneryfę. Jak poinformowała minister zdrowia Monica Garcia, obywatele Hiszpanii zostaną objęci kwarantanną w Madrycie, a pozostali pasażerowie będą odsyłani do swoich krajów specjalnymi lotami. W operację zaangażowane są WHO, europejskie służby sanitarne oraz hiszpańskie ministerstwa zdrowia i spraw wewnętrznych. Według AFP na Teneryfę uda się także szef WHO Tedros Adhanom Ghebreyesus.

Kapitanem MV Hondius jest Polak Jan Dobrogowski, absolwent Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Polskie MSZ poinformowało wcześniej, że nie wymaga on pomocy medycznej. Według GIS kapitan jest zdrowy i nadal odpowiada za statek oraz załogę. ●

Wojciech Podgórski, PAP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34433818

Szczecinek, dnia 07.05.2026r.

OGŁOSZENIE
o przetargu na zbycie nieruchomości

Burmistrz Miasta Szczecinek ogłasza:

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej oznaczonej jako działka **nr 287/4 o pow. 0,3959 ha, położonej w Szczecinku w obrębie 13 przy ul. Kościuszki 22 wpisanej do księgi wieczystej nr KO1I/00009622/1 prowadzonej w Sądzie Rejonowym w Szczecinku**. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem biurowym czterokondygnacyjnym, dobudowanym do niego budynkiem dwukondygnacyjnym o łącznej pow. użytkowej 1616,40 m² oraz budynkiem magazynowym o pow. użytkowej 371,90 m².W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „PARKOWA III" działka położona na terenie oznaczonym symbolem 3MW-U przeznaczonym pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną lub usługi. Ustalenia powołanego planu umożliwiają wydzielenie z terenu działki nr 287/4 odrębnej działki budowlanej o minimalnej powierzchni 0,10 ha.

Nieruchomość jest uzbrojona w następujące sieci infrastruktury technicznej: wodociągową, kanalizacji deszczowej, kanalizacji sanitarnej, energetyczną, telekomunikacyjną i ciepłowniczą.

Nabywca nieruchomości zobowiązany będzie do ustanowienia na działce nr 287/4 w obr. 13 nieograniczonej w czasie nieodpłatnej służebności przesyłu na rzecz Miejskiej Energetyki Cieplnej Spółki z o. o. z siedzibą w Szczecinku i jego następców prawnych polegającą na prawie wstępu wymienionego przedsiębiorcy na nieruchomość obciążoną służebnością przesyłu w celu swobodnego dostępu do istniejącego urządzenia przesyłowego – ciepłociągu, w tym dojazdu specjalistycznego sprzętu, w przypadku konieczności dokonywania wszelkich napraw, remontów, konserwacji i modernizacji na czas eksploatacji tych urządzeń z prawem dostępu do nich zgodnie z przebiegiem sieci z zastrzeżeniem, że uprawniony zobowiązany jest niezwłocznie po zakończeniu każdorazowych czynności i prac na nieruchomości, przywrócić nieruchomość do stanu pierwotnego.

Jeżeli projektowana zabudowa będzie kolidowała z przebiegiem sieci wymagane jest ich przełożenie staraniem i na koszt nabywcy w porozumieniu i za zgodą właściciela sieci. Z lokalizacją sieci można zapoznać się w Wydziale Nieruchomości pok. 201.

Budynek biurowy i budynek magazynowy posiadają świadectwo charakterystyki energetycznej (nr SCHE/17364/103/2026 i nr SCHE/17364/104/2026) **z którymi można się zapoznać** w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinek w pok. nr 201 (budynek A, II piętro).

Nabywca nieruchomości przyjmuje jej stan faktyczny i prawny w tym istnienie infrastruktury technicznej.

Cena wywoławcza – 3.500.000,00 zł netto (sprzedaż zwolniona z podatku VAT)
Wadium – 350.000,00 zł
Minimalne postąpienie – 35.000,00 zł

Przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości zostanie przeprowadzony **w dniu 14.07.2026r. o godz. 10-tej** w siedzibie Urzędu Miasta Szczecinek przy Placu Wolności 13 w sali nr 104. Osoby zainteresowane winny dokonać wpłaty wadium na konto Miasta Szczecinek **numer 06 8935 0009 1300 4758 2000 0170** w Banku Spółdzielczym w Jastrowiu w taki sposób, aby na koncie Miasta wpłata znalazła się **najpóźniej w dniu 08.07.2026r.**

Warunkiem udziału w przetargu jest przedłożenie na żądanie komisji przetargowej dowodu wniesienia wadium. Do przetargu mogą przystąpić osoby fizyczne i prawne:
- osoba fizyczna będąca uczestnikiem przetargu, winna stawić się w terminie i miejscu przetargu osobiście i przedłożyć komisji przetargowej dokument tożsamości. Dopuszcza się uczestnictwo w przetargu pełnomocnika takiej osoby za okazaniem dokumentu tożsamości i oryginału pełnomocnictwa sporządzonego notarialnie, upoważniającego do uczestnictwa w przetargu.

W sytuacji, gdy nieruchomość nabywana będzie w ramach wspólności ustawowej małżeńskiej, a w przetargu uczestniczy jeden z małżonków, konieczne jest przedłożenie pisemnej zgody (oryginał) współmałżonka lub złożenie do protokołu oświadczenia osoby przystępującej do przetargu o wyrażeniu zgody małżonka na nabycie nieruchomości ze środków pochodzących z majątku wspólnego;

W przypadku **rozdzielności majątkowej**, na wpłacie winny znajdować się imiona i nazwiska wszystkich osób nabywających nieruchomość;

Powyższe dotyczy również osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą.
- spółki cywilne uczestniczące w przetargu winny być reprezentowane w terminie i miejscu przetargu przez wspólnika dysponującego dokumentem tożsamości i oryginałem pełnomocnictwa notarialnego do uczestnictwa w przetargu udzielonego przez wszystkich wspólników. Dopuszcza się uczestnictwo w przetargu pełnomocnika spółki cywilnej posiadającego dowód tożsamości i oryginał pełnomocnictwa sporządzonego notarialnie udzielonego przez wszystkich wspólników spółki cywilnej;
- podmiot podlegający wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego będący uczestnikiem przetargu, reprezentowany jest przez osobę lub osoby umocowane do zaciągania zobowiązań w jego imieniu zgodnie z zapisami w Krajowym Rejestrze Sądowym. Osoba ta lub osoby winny stawić się w terminie i miejscu przetargu osobiście z dokumentem tożsamości. Dopuszcza się uczestnictwo w przetargu pełnomocnika podmiotu podlegającego wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego za okazaniem dowodu tożsamości i oryginału pełnomocnictwa sporządzonego notarialnie do uczestnictwa w przetargu udzielonego przez osobę lub osoby umocowane do zaciągania zobowiązań w imieniu tego podmiotu, zgodnie z zapisami w Krajowym Rejestrze Sądowym;

Przy wpłacie wadium, na dowodzie wpłaty **należy określić nieruchomość poprzez podanie numeru działki i obrębu ewidencyjnego. W przypadku jeśli wpłata następuje z konta innej osoby niż nabywająca nieruchomość, na dowodzie wpłaty wadium należy również podać imiona i nazwiska wszystkich osób nabywających nieruchomość.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Szczecinek. Wniesione wadium przez uczestnika, który przetarg wygra zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Cena nieruchomości osiągnięta w przetargu płatna jest jednorazowo przed zawarciem umowy notarialnej. Nabywca nieruchomości ponosi wszelkie koszty związane z nabyciem nieruchomości. Zawiadomienie o miejscu i terminie zawarcia umowy notarialnej nastąpi w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie stawi się bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy, wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Bliższych informacji udziela się w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinka pok. nr 201 (II p.) lub telefonicznie pod numerem (0-94) 371-41-42(40). Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Wydziału Nieruchomości w Urzędzie Miasta oraz opublikowano na stronach internetowych : www.szczecinek.pl – Strefa Inwestora – Nieruchomości przeznaczone do zbycia oraz www.bip.szczecinek.pl – Nieruchomości do sprzedaży.

Administratorem danych osobowych przetwarzanych w Urzędzie Miasta Szczecinek jest Burmistrz Miasta. Szczegółowe informacje dotyczące zasad przetwarzania danych osobowych znajdują się w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Szczecinek, dostępnym pod adresem strony internetowej www.bip.szczecinek.pl

eprasa.pl e8d88b7cb1

Péter Magyar: Będę służył mojemu krajowi

Péter Magyar złożył w sobotę przysięgę na wierność konstytucji. Na zewnątrz parlamentu wiwatowały tłumy.

Michał Kokot

KORESPONDENCJA Z BUDAPESZTU

W sobotę po godz. 11 zaprzysiężeni zostali wszyscy członkowie nowego parlamentu, w którym zasiądzie 141 deputowanych TISZ-y i tylko 52 posłów Fideszu i chadeków z KDNP, a także 6 posłów nacjonalistów z Mi Hazank (Nasza Ojczyzna). TISZA ma większość konstytucyjną.

Sam Orbán zrezygnował z mandatu posła. Attila Nagy, przewodniczący Narodowego Biura Wyborczego Węgier, zapewnił podczas wygłoszonego w parlamencie sprawozdania z wyborów, że były one uczciwe i przeprowadzone zgodnie z prawem.

Unijna flaga wraca do parlamentu

Przed godz. 13 parlament wybrał nową przewodniczącą parlamentu. Została nią Ágnes Forsthoffer z TISZ-y, która zapowiadała wcześniej, że przywróci na zewnątrz budynku flagę Unii Europejskiej (została zdjęta w 2014 roku na polecenie Laszlo Kövera, ówczesnego przewodniczącego parlamentu z Fideszu). Tak też się stało.

Plac Lajosa Kossutha, przy którym stoi budynek parlamentu, i przylegające do niego ulice po godz. 14 zaczął szybko się wypełniać się ludźmi.

Tłum zareagował okrzykami radości, gdy Tamas Sulyok, prezydent Węgier, ogłosił pod koniec przemówienia, że powierzył misję sformowania rządu Magyarowi i proponuje go parlamentowi jako kandydata na premiera.

Głosowanie nad kandydaturą Pétera Magyara rozpoczęło się przed 15. Za jego kandydaturą opowiedziało się 140 posłów, 54 było przeciw, jeden poseł wstrzymał się od głosu. Tłum wiwatował, Magyar złożył przysięgę na wierność konstytucji.

Zrywając z 36-letnią tradycją Orbán nie pojawił się w sobotę w parlamencie, ani nie pogratulował Magyarowi wyboru na premiera. Zamiast niego zrobił to Gergely Gulyas, przewodniczący klubu Fidesz. Gulyas złożył gratulacje Magyarowi, podobnie jak inni przewodniczący klubów w parlamencie (gdy ściskał dłoń Magyarowi, tłum buczał).

– Nie będę rządził, będę służył mojemu krajowi – zapowiedział Magyar, parafrazując słowa Jozsefa Antalla, pierwszego niekomunistycznego premiera Węgier.

Nie ma sprawiedliwości bez konfrontacji

W otwierającym kadencję wystąpieniu przez blisko półtorej godziny Magyar łajał odchodzący rząd Fideszu w sposób, nie odbiegający niczym od tego, jak robił to w kampanii wyborczej, którą on i jego ludzie poprowadzili z wielkim sukcesem.

– Droga, którą Węgry i naród węgierski przebyli w ciągu ostatnich dwóch lat, nie ma sobie równych – mówił nowy premier, dziękując Węgrom. Podkreślał też, że naród powierzył mu i jego partii mandat, by „położyć kres trwającemu od dziesięcioleci dryfowi, by zmienić nie tylko rząd, ale i system".

– Nie ma mowy o zmianie systemu i sprawiedliwości bez pojednania, a to z kolei nie jest możliwe bez konfrontacji – stwierdził.

Powiedział, że 22 lata po wstąpieniu do Unii Europejskiej, które „było największą szansą dla Węgier w historii", „kraj został splądrowany". – Odziedziczyliśmy kraj, w którym 3 mln ludzie żyje w biedzie – powiedział. Przekonywał, że codziennie połowa Węgrów próbuje przeżyć za równowartość 300 tys. forintów miesięcznie (ok, 3,6 tys. zł), podczas gdy w kraju zostały skradzione miliardy euro. Przypomniał o fatalnie działającej służbie zdrowia i tym, że Węgrzy żyją przeciętnie pięć lat krócej niż wynosi średnia w Unii Europejskiej.

Wezwanie prezydenta do rezygnacji

– Sprawiedliwość jest jednym z podstawowych warunków demokratycznej odbudowy – powiedział Magyar. Stwierdził, że Węgrzy mają prawo do tego, by dowiedzieć się w jaki sposób pieniądze publiczne trafiły do prywatnych rąk. Powiedział, że ustawa o stworzeniu instytucji odpowiedzialnej za odzyskanie zasobów państwowych będzie jednym z pierwszych projektów, jaki przejdzie przez parlament.

Po tych słowach tłum zgromadzony na Placu Kossutha i w jego okolicach zaczął klaskać. Wtedy Magyar zwrócił się do prezydenta Tamasa Sulyoka, o którym powiedział, że nie reagował, gdy „obywateli naszego kraju nazywano robactwem" (była to wypowiedź Viktora Orbána, który w ten sposób zwracał się o opozycji) i wezwał go do dobrowolnej rezygnacji z urzędu do 31 maja. – Panie prezydencie, nie potrafił pan publicznie zareagować, gdy miliardy publicznych pieniędzy szły na propagandę. Czas by pan odszedł, gdy jeszcze może, z podniesioną głową – powiedział Magyar.

Na Węgrzech prezydenta, inaczej niż w Polsce, wybiera Zgromadzenie Narodowe. Ma on ograniczone możliwości, ale może wetować ustawy, posiada inicjatywę ustawodawczą i jest zwierzchnikiem sił zbrojnych.

Rozliczenia wobec poprzedników

Tłum zaczął klaskać, a telebimy pokazywały Sulyoka, który tylko się uśmiechał i z niedowierzaniem kręcił głową. Tego samego dnia podczas sesji inauguracyjnej w swoim przemówieniu prezydent zwracał się do Magyara, by ten „szanował rządy prawa" i sugerując, by premier zaprzestał domagać się jego dymisji.

Zdziwienie panowało również w ławach Fideszu. Kamery ukazały zaskoczoną twarz Gergelyego Gulyasza, przewodniczącego frakcji tej partii, gdy Magyar ostrzegał, że nikogo nie ominą rozliczenia, które szykuje jego rząd. Gdy operator pokazał na zdjęciu zbliżenie wykrzywionej w grymasie niedowierzania twarzy Gulyasza, tłum zareagował śmiechem.

Podobnie Węgrzy na ulicy w Budapeszcie zareagowali na widok ukrywającego się w ostatniej ławie Janosa Lazara, prawej ręki Orbána, który był numerem dwa podczas kampanii wyborczej (również on i jego rodzina oskarżani są o wzbogacenie się na zasobach państwowych w ostatnich latach).

Magyar następnie przeprosił ofiary zakładów poprawczych, które były wykorzystywane seksualnie przez lata, a wobec których państwo zawiodło. To głośny skandal na Węgrzech, który ujrzał światło dziennie, dzięki temu, że nagłośnili go dziennikarze.

Premier przeprosił również w imieniu państwa działaczy obywatelskich, nauczycieli, dziennikarzy, pracowników służby zdrowia i osoby publiczne, które były w ostatnich latach przedmiotem ataków i nienawistnych propagandy ze strony rządzących. – Dzieci dorastały w atmosferze nieustannych politycznych kampanii nienawiści, a starsi żyli w strachu przed przyszłością i wojną. Cały kraj został zatruty przez politykę, która cynicznie grała na sztucznym podsycaniu strachu – mówił Magyar.

– Państwo węgierskie nie może tego zrobić już nigdy więcej swoim obywatelom. 12 kwietnia ta era odeszła raz na zawsze w zapomnienie – mówił premier, za co dostał oklaski w parlamencie i na placu Kossutha przed jego budynkiem.

– Czasami trudniej jest być wolnym niż więźniem. Węgry stanęły w obliczu historycznego momentu, ponieważ Węgrzy postanowili wziąć swój los w swoje ręce. Postanowili pokazać światu, że wolność to nie rzeczownik, lecz czasownik, to budujące działanie, którego nic nie jest w stanie powstrzymać. I za to każdy Węgier zasługuje na podziękowania – powiedział Magyar.

Na końcu dodał, że chodzi mu nie tylko o zastąpienie jednego rządu drugim, ale o to, by reprezentował on każdego Węgra. – Jeśli to nam się uda, będziemy w stanie za kilka lat powiedzieć, że stworzyliśmy piękniejsze Węgry. Niech Bóg błogosławi Węgry i wszystkich Węgrów w kraju i na całym świecie – powiedział.

Parlament nagrodził go owacją. Klaskał również prezydent Tamas Sulyok. Tylko posłowie Fideszu przyjęli jego przemówienie z grobową ciszą.

Po przemówieniu Péter Magyar wyszedł do zgromadzonych przed parlamentem ludzi.

Historyczny dzień dla Węgier

W sobotę rano, jeszcze przed rozpoczęciem inauguracyjnej sesji parlamentu, Magyar przywitał się z deputowanymi TISZ-y. Zdecydowana większość z nich po raz pierwszy od lat zasiadła w ławach parlamentarnych.

W parlamencie w sobotę można było już zauważyć nowe porządki. Tzw. Czerwony Salon, prowadzący z Izby Deputowanych do holu katedralnego, został po wielu latach otwarty dla dziennikarzy. Jego zamknięcie nakazał Fidesz, idąc w sukurs deputowanym tej partii skarżącym się, że reporterzy zadają im trudne pytania.

Propaganda znika

Prawie miesiąc po wyborach polityczne zmiany na Węgrzech widać gołym okiem. Z drogi prowadzącej z lotniska do centrum węgierskiej stolicy zniknęły agresywne rządowe billboardy, wzywające Węgrów do stawienia oporu wobec Unii Europejskiej, która rzekomo chce wciągnąć Węgry w wojnę, a Pétera Magyara określające jako sługę i agenta Wołodymyra Zełenskiego.

Teraz okazuje się, ile Węgrzy za tę propagandę płacili. Krocie zarobił na niej Gyula Balásy, który w latach 2015-2023 zgarnął 75 proc. rządowych kontraktów na „komunikację", wartych 3,5 mld euro. Balásy wypłacał co roku gigantyczne dywidendy z firm, które obsługiwały rząd. Rocznie zarabiał równowartość 200-300 mln zł.

Media piszą, że był wielkim fanem serialu „Miami Vice". Za pieniądze z rządo-

eprasa.pl e8d88b7cb1

• **Tłumy świętujące zaprzysiężenie nowego rządu przed węgierskim parlamentem. Budapeszt, 9 maja 2026 r.**
FOT. REUTERS / BERNADETT SZABO

wych kontraktów na propagandę kupował luksusowe samochody, m.in. Ferrari Testarossę, którym jeździł Don Johnson w jednym z odcinków. Do Balásy'ego należy również luksusowy apartament na plaży w Miami o wartości 6,5 mln dol.

Ale kokosy skończyły się wraz z wyborami, które Fidesz 12 kwietnia sromotnie przegrał z TISZ-ą. Na początku tygodnia Balásy ze łzami w oczach opowiadał o tym, że bank zablokował konta jego firm i zaoferował nowemu rządowi, by odkupił jego spółki.

Węgrzy chcą rozliczeń

Jeszcze przed zaprzysiężeniem Magyara urzędy skarbowe rozpoczęły kontrolę firm Balásy'ego pod kątem prania brudnych pieniędzy. Mało prawdopodobne, by Balásy cały zysk z propagandy zachował dla siebie. Na Węgrzech mówi się, że raczej został zmuszony do podzielenia się z nimi z kluczowymi politykami Fideszu, do których należy Antal Rogan, tzw. minister propagandy w rządzie Orbana, który rozdzielał kontrakty na „komunikację" z obywatelami.

Węgrzy chcą rozliczeń, co pokazują sondaże, a Péter Magyar jeszcze przed wyborami zapowiadał, że wraz z obcięciem rządowej propagandy państwo zaoszczędzi mnóstwo pieniędzy, które pójdą na inne cele.

Na to, że rząd TISZ-y doprowadzi do poprawy sytuacji materialnej Węgrów liczyła bardzo 38-letnia Noemi, którą spotkałem przed parlamentem. I choć na inaugurację nowego parlamentu nałożyła koszulkę z napisem „Freedom" (Wolność), to jednak w naszej rozmowie dominowały tematy ekonomiczne.

Noemi mówiła, że jest rozczarowana polityką socjalną Fideszu, który chwalił się powszechnie tym, ile robił dla rodzin. – Tak, to prawda że wprowadzili trzyletnie zasiłki opiekuńcze dla matek i są dłuższe niż w innych krajach europejskich. Ale to tylko 50 tys. forintów miesięcznie (ok. 580 zł – przyp. red.], tyle co na jedne zakupy w markecie. A gdzie pieniądze na przedszkole, opiekę nad dziećmi? TISZA obiecała, że zwiększy te środki dwu-, trzykrotnie – tłumaczyła.

Z zawodu jest biolożką, pracuje naukowo na Uniwersytecie Semmelweisa. Opowiadała, że rząd obciął w ostatnich latach znacznie fundusze na naukę. – A do tego mamy marne płace. Te niewielkie podwyżki, które dostaliśmy, i tak w całości pożarła inflacja.

Magyar poprawi relacje z Unią

To sytuacja gospodarcza jest największym zmartwieniem Węgrów. Péter Magyar obiecuje, że pieniądze w systemie znajdą się, również dzięki obcięciu środków na propagandę, przede wszystkim zaś poprzez odblokowanie środków unijnych.

Węgry stanęły w obliczu historycznego momentu, ponieważ Węgrzy postanowili wziąć swój los w swoje ręce

PÉTER MAGYAR

Również z tego powodu przywódca TISZ-y wybrał na dzień swojego zaprzysiężenia datę 9 maja, czyli Dzień Europy. Ma to podkreślać powrót Węgier na prozachodnią ścieżkę. Odblokowanie środków unijnych dla Węgier oznacza konieczność błyskawicznego wdrożenia wielu reform, a do tego wydania pieniędzy w stosunkowo krótkim czasie. Z sondażu przeprowadzonego dla brukselskiego think-tanku European Council on Foreign Relations (ECFR) wynika, że aż 79 proc. Węgrów uważa, iż rząd Magyara poprawi relacje z Unią Europejską. Sądzi tak nie tylko 93 proc. zwolenników TISZ-y, ale też 63 proc. wyborców Fideszu.

Jednocześnie większość Węgrów nie ma złudzeń co do tego, że poprawa sytuacji gospodarczej będzie zadaniem łatwym. W sondażu ECFR 76 proc. Węgrów stwierdziło, że będzie to trudne lub nawet bardzo trudne. Eksperci ECFR w komentarzu stwierdzają, że z jednej strony da to nowemu premierowi nieco czasu na wdrożenie reform.

Z drugiej strony jednak ostrzegają, że miesiąc miodowy dla Magyara nie będzie na Węgrzech trwać wiecznie i przestrzegają przed spadkiem popularności, jakiego doczekał się Donald Tusk ze względu nie niewystarczające spełnienie oczekiwań wyborców w Polsce.

Napompowane oczekiwania

Od jednej z osób, która bierze udział w pracach dla członków rządu TISZ-y usłyszałem, że „oczekiwania na Węgrzech są bardzo mocno napompowane". Przestrzegała, by nie spodziewać się wielkich efektów w krótkim czasie.

– Większość ludzi w nowym rządzie nie ma doświadczenia w administracji publicznej. Ten okres przejściowy, zanim rząd zdąży się zakorzenić, może być trudny. Nowa administracja musi polegać na obecnych urzędnikach, a nie wiadomo wobec kogo ci będą lojalni – powiedział mój rozmówca. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34434051

W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

Czy to Shakespeare napisał te wszystkie arcydzieła? Rozmowa z najsłynniejszym szekspirologiem świata Stephenem Greenblattem

To miała być optymistyczna rozmowa o sukcesie. Agata Romaniuk opowiada Tomaszowi Kwaśniewskiemu o tym, jak to się stało, że utrzymuje się z pisania książek

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1 RP

eprasa.pl e8d88b7cb1

Blik nowym symbolem Polski

– Blik osiągnął ogromny sukces. Wpisał się w zestaw symboli kojarzonych z Polską, obok paczkomatów czy ogórków kiszonych – mówi Dariusz Mazurkiewicz, prezes Polskiego Standardu Płatności, operatora Blika. Jednocześnie ostrzega, że przed polskim systemem płatniczym stoją nowe bariery i wyzwania.

ROZMOWA Z
DARIUSZEM MAZURKIEWICZEM
prezesem Polskiego Standardu Płatności, operatora Blika

MACIEJ BEDNAREK: W latach 80. marka Adidas tak mocno zakorzeniła się w Polsce, że na każde sportowe buty mówiło się po prostu „adidasy". To stało się synonimem całej kategorii. Dziś trochę podobnie jest z Blikiem. Słyszymy: „zrób mi Blika", co dla wielu jest już synonimem szybkiego przelewu na telefon. Spodziewał się pan, że Blik stanie się aż tak mocno nazwą usługi, a wręcz potocznym określeniem pewnej czynności?

DARIUSZ MAZURKIEWICZ: – W 2015 r. nikt nie spodziewał się takiego poziomu sukcesu, jaki osiągnęliśmy po 10 latach. Nikt. Z dużym dystansem słucham dziś głosów, że to była tylko kwestia czasu i że to musiało się wydarzyć. Wystartowanie z Blikiem to było wielkie ryzyko.

To, że Blik na stałe wpisał się w zestaw symboli kojarzonych z Polską, daje nam dużą satysfakcję. Ktoś mógłby powiedzieć: ogórki kiszone, paczkomaty, Blik. Ktoś inny dodałby Jana Pawła II. Każdy ma własne skojarzenia. Ale faktem jest, że znaleźliśmy się w pewnej plejadzie narodowych dóbr.

Na ile obecny sukces Blika jest efektem realizacji strategii nakreślonej na starcie, a na ile wynikiem spontanicznego działania i reagowania na bieżące zmiany w świecie płatności i zakupów?

– Przede wszystkim nie sposób przecenić wagi tamtego momentu. Sześciu kluczowych bankowych konkurentów [banki – założyciele PSP – red.] siada przy jednym stole i podejmuje decyzję, że w pewnym obszarze nie chce konkurować, lecz współpracować, bo uznaje, że prawdziwa konkurencja jest gdzie indziej niż pomiędzy nimi. To była relatywnie unikalna decyzja, szczególnie w sektorze bankowym.

Na kilku innych rynkach, w podobnym czasie, banki również próbowały stworzyć wspólne rozwiązania płatnicze i nie wszędzie zakończyło się to sukcesem. Dlatego trudno tu mówić, że wszystko było od początku precyzyjnie zaplanowane albo przeciwnie – że sukces był wyłącznie efektem bezwiednego reagowania na zmieniające się realia. Jedno jest pewne: prezesom, którzy wtedy siadali do stołu, przyświecały ambitne cele. Nie siada się do takich projektów po to, żeby tworzyć coś nieistotnego.

Dlaczego właśnie w Polsce sie udało?

– To był splot wielu czynników. Ktoś mógłby powiedzieć: zbieg okoliczności, właściwy moment, właściwi ludzie, właściwe decyzje i po prostu wam się udało.

Szczerze mówiąc, nie do końca przekonuje mnie takie sprowadzanie sukcesu do uchwycenia jednej unikalnej szansy. Owszem, ta nić porozumienia, która wtedy powstała między bankami, była naszym kamieniem węgielnym. Ale kluczowym źródłem sukcesu było wspólne trwanie przez wszystkie te lata i zaufanie, które pozwala na to, by pierwotny pomysł ewoluował.

Podjęcie decyzji jest fundamentalne, bo bez tego nic się nie dzieje, ale sukces buduje się przez organiczną, czasem wręcz mrówczą, konsekwentną wieloletnią pracę. Dopiero po czasie zaczyna ona przynosić mierzalne efekty, a wraz z nimi zrozumienie, jakie działania prowadzą do sukcesu. To jest także proces uczenia się własnego biznesu.

Trzeba pamiętać, że tworzyliśmy rynek, który w pewnym sensie wcześniej nie istniał, czyli rynek płatności mobilnych.

Dziś Blikiem można zapłacić w sklepowym terminalu i w e-sklepie, przy użyciu kodu lub zbliżeniowo, furorę robią przelewy na telefon, Blikiem można wypłacić gotówkę z bankomatu. Czy szykujecie jakąś nową formę płatności?

– Na pewno chcemy dalej rozwijać ofertę. Pod względem innowacyjności to, co realizujemy, naprawdę plasuje nas w światowej czołówce.

Pracujemy też nad kolejnym dużym obszarem, związanym z szeroko rozumianym nagradzaniem aktywności transakcyjnej klientów – programami lojalnościowymi, cashbackowymi i podobnymi mechanizmami.

Program lojalnościowy Blika?

– To będzie w pewnym sensie nowy obszar działalności naszej spółki, powiązany pośrednio z płatnościami. Oczywiście, na końcu nadal jest transakcja, ale kluczową wartością dla klienta ma być atrakcyjny benefit, przyznawany w związku z konkretnymi zakupami.

Za tym stoją również korzyści dla sklepów i detalistów, którzy dzięki takim transakcjom będą mogli budować dodatkową wartość. Mówię o tym trochę enigmatycznie, bo na ujawnianie wszystkich mechanizmów jest jeszcze za wcześnie, ale kierunek jest jasny.

Kiedy taki program zobaczymy?

– To perspektywa miesięcy.

No właśnie, nawet jeśli wprowadzacie coś nowego, to potem często trzeba poczekać, aż większość banków wdroży dane rozwiązanie. Czy to nie spowalnia innowacyjności Blika?

– To jest wyzwanie nie tyle na poziomie innowacji, co komunikacji. Trudno jest promować nową funkcję, która działa tylko w kilku bankach. Im większy i bardziej popularny jest Blik, tym bardziej klient zakłada, że jeśli mówimy o jakiejś nowości, to znajdzie ją od razu w swojej aplikacji bankowej. I to jest naturalne, bo skoro ma Blika w apce, oczekuje, że wszystkie usługi Blika też tam będą.

Jeśli więc nowe rozwiązanie działa na początku tylko w kilku bankach, to klienci pozostałych wchodzą do swoich aplikacji, nie znajdują tej funkcji i pojawia się frustracja. Dlatego, żeby komunikować nowe usługi na szeroką skalę, potrzebujemy też odpowiedniej masy krytycznej wdrożeń. Bez tego wprowadzanie nowych produktów jest po prostu trudniejsze.

Zbudowaliśmy ekosystem niezwykle popularny, ale przez to także bardzo wymagający, jeśli chodzi o dalsze rozszerzanie i wdrażanie innowacji.

Blik ma plany ekspansji zagranicznej. Słowacja jets tu pierwszym poligonem. Polacy – na razie jeszcze w fazie testów – mogą zapłacić Blikiem za zakupy zrobione w słowackich sklepach internetowych. Ale Słowacja to bardzo mały rynek. Gdzie tu korzyść?

– Pojawiła się konkretna szansa akwizycyjna na rynku słowackim i ją wykorzystaliśmy. Zamiast budować od zera lokalną infrastrukturę, stworzyliśmy sobie przyczółek na małym rynku, ale jednocześnie uzyskaliśmy obecność w strefie euro. A to ma strategiczne znaczenie.

Cyfrowe euro. Jeśli ten projekt zostanie wdrożony, a wiele wskazuje na to, że tak, będzie miał duży wpływ na cały europejski krajobraz płatniczy, także na takich graczy jak Blik

MARIUSZ MAZURKIEWICZ
prezes Polskiego Standardu Płatności

Systemy płatnicze są bardzo mocno powiązane z systemami walutowymi. Każda waluta ma w praktyce własną infrastrukturę płatniczą. W Polsce przykładem jest choćby Express Elixir, jeden z pierwszych systemów przelewów natychmiastowych w Europie. W strefie euro odpowiednikiem jest z kolei SEPA Instant, wdrażany dziś szeroko na wielu rynkach.

Zatm wejście do strefy euro to nie tylko kwestia geograficzna, ale dostęp do największego systemu płatniczego w Europie i do największej bazy klientów. I właśnie dlatego Słowacja była naturalnym kierunkiem.

Możliwość płacenia przez Polaków w słowackich sklepach internetowych, choć ważna strategicznie, nie będzie dla Blika istotnym skokiem transakcyjnym. Może poza pewnymi niszami, jak choćby kupowanie zimą skipassów online na Chopok.

Albo online zarezerwujemy hotel, płacąc Blikiem.

– Tak, ale umówmy się, że to nie skala tego handlu jest tu najważniejsza. Chodzi o pokazanie, że każdy agent rozliczeniowy czy dostawca płatności działający w strefie euro może dziś zyskać dostęp do 21 mln polskich użytkowników Blika. A to już jest duża skala.

Zresztą widzieliśmy to od razu po ogłoszeniu tej funkcji. Duzi dostawcy płatności działający w strefie euro, którzy wcześniej nie funkcjonowali na polskim rynku, natychmiast zaczęli interesować się wdrożeniem Blika.

I to jest sedno: budujemy europejską sieć akceptacji, przygotowując grunt pod sytuację, w której dołączają kolejne banki na nowych rynkach, a ich klienci od razu mają gdzie płacić. Nie sprzedajemy już niepewnej wizji czy idei. Dziś pokazujemy bardzo konkretny model biznesowy, gotowe scenariusze, sklepy, akceptację, korzyści dla banków.

Blik próbuje też ekspansji na rynku rumuńskim.

– Rumunia to inna strefa walutowa, inne regulacje, inny system płatniczy. Licencja i nadzór z Polski nie dają nam automatycznie prawa działania na innych rynkach, więc za każdym razem trzeba rozmawiać z lokalnym regulatorem.

A dlaczego Rumunia? Bo to po Polsce największy rynek Europy Środkowej: 20 mln mieszkańców, szybko rosnący e-commerce i bardzo duży potencjał. Mimo obecnych wyzwań gospodarczych, to w naszej ocenie jeden z najbardziej perspektywicznych rynków w regionie.

Rumuni, podobnie jak Polacy, też są bardzo otwarci na nowe technologie płatnicze.

– Tak, ale myśląc o ekspansji, nie możemy pominąć jej geopolitycznego wymiaru. Płatności znalazły się na liście systemów krytycznych, decydujących o autonomii i bezpieczeństwie państwa.

Mamy Blika i niezależnie od zawirowań możemy na nim polegać. Suwerenność płatnicza, autonomia Europy w płatnościach to dziś temat odmieniany przez wszystkie przypadki, nie tylko w instytucjach unijnych, ale także na poziomie poszczególnych państw. Coraz więcej rynków myśli o własnych, niezależnych rozwiązaniach płatniczych.

To oznacza, że Blik, wchodząc na nowe rynki, może spotykać się nie tylko z konkurencją biznesową, ale także z rozwiązaniami budowanymi z myślą o narodowej niezależności. I dobrym przykładem jest Rumunia, gdzie naszym konkurentem jest lokalny system RoPay, należący do rumuńskich banków.

To zresztą ciekawy precedens w Europie. Oto polski system płatniczy konkuruje na obcym rynku z lokalnym systemem na-

eprasa.pl e8d88b7cb1

• **Płatność Blikiem**
FOT. MARCIN GOLBA/ NURPHOTO VIA GETTY IMAGES

rodowym. I pytanie brzmi: jak przekonać rumuńskie banki, by postawiły na rozwiązanie polskie, a nie wyłącznie na własne?

Równolegle w Europie trwają prace nad budową wspólnego europejskiego systemu płatniczego, jak Wero. Jak widzicie swoją rolę w tej inicjatywie?
– Nasza ekspansja, dotyczy przede wszystkim Europy Środkowej, bo to obszar, w którym wciąż brakuje silnych, udanych lokalnych systemów płatniczych.

Europa Zachodnia wygląda inaczej. Tam istnieją już lokalne systemy. Hiszpanie mają swoje rozwiązania, Holendrzy swoje, Portugalczycy swoje, kraje nordyckie również. We Włoszech jest choćby Bancomat, silna lokalna marka, z którą Włosi mocno się identyfikują.

Paradoksalnie przez długi czas to Francja i Niemcy, czyli największe rynki, nie miały sukcesu w obszarze płatności mobilnych. I właśnie z tej potrzeby powstał kolejny krok integracyjny, czyli Wero. Patrzymy na to nie w kategoriach zagrożenia, ale współpracy. Jeśli Europa ma budować realną suwerenność płatniczą i własną innowacyjność, to potrzebne jest nie tylko rozwijanie lokalnych systemów, ale także łączenie sił. Dlatego od dawna mówimy o interoperacyjności, czyli współdziałaniu takich systemów.

Najprościej mówiąc, chodzi o to, by płatności działały trochę jak roaming w Europie: niezależnie od kraju użytkownik korzysta z jednego, spójnego doświadczenia.

I nie bankrutuje na rachunkach za telefon.
– Porównanie do roamingu nie jest idealne, ale dobrze oddaje ideę. Chodzi o sytuację, w której mając Blika w Polsce, będąc w Hiszpanii, mogę korzystać z infrastruktury Bizum i płacić swoim Blikiem. A Hiszpan przyjeżdża do Polski i korzysta z naszej infrastruktury swoim Bizumem. Jeśli takie systemy połączymy, użytkownik zachowuje swoje lokalne rozwiązanie, ale może używać go w całej Europie.

I my jesteśmy bardzo mocnym zwolennikiem takiej interoperacyjności. Dziś zaczynamy przede wszystkim od funkcji P2P. Zależy nam, by szybkie przelewy na numer telefonu działały nie tylko między użytkownikami w Polsce, ale także transgranicznie. Ogłaszaliśmy już pierwsze połączenia z Portugalią i Hiszpanią, kolejne rynki będą stopniowo dołączać. Chcemy, żeby Blik był jednym z systemów, do którego i z którego można przesyłać środki między tymi rynkami. To już jest ważny element europejskiej autonomii płatniczej.

Kolejnym krokiem mogą być płatności w handlu stacjonarnym. Tu kluczowa jest technologia zbliżeniowa. W e-commerce interoperacyjność jest łatwiejsza, bo klient po prostu wybiera metodę płatności. Natomiast w sklepach fizycznych stawką jest wspólny standard doświadczenia użytkownika.

Dziś w tym obszarze główną rolę odgrywają big techy, czyli Apple Pay czy Google Pay. I to są nasi realni konkurenci. Bo ich ambicją nie jest tylko sama płatność, ale także kontrola nad danymi i relacją z klientem. To zresztą ciekawie łączy nasze – pana i mój – światy. Bo w mediach mierzycie się z big techami na własnym polu, a my w płatnościach też.

Czyli jest pan zwolennikiem integracji lokalnych systemów, a nie budowy jednego europejskiego rozwiązania?
– Od lat jestem zwolennikiem podejścia, w którym europejski rynek płatności jest rynkiem konkurencyjnym. I to nie jest nic złego.

Problem pojawia się wtedy, gdy obok konkurencji rynkowej wchodzi projekt stricte polityczny.

Co ma pan na myśli?
– Cyfrowe euro. Dziś może się wydawać, że to nas bezpośrednio nie dotyczy, ale byłoby błędem zakładać, że tak pozostanie. Jeśli ten projekt zostanie wdrożony, a wiele wskazuje na to, że tak, będzie miał duży wpływ na cały europejski krajobraz płatniczy, także na takich graczy jak Blik.

W jaki sposób?
– Jeśli Europejski Bank Centralny miałby stworzyć zamknięty system, obowiązkowy dla banków i akceptantów, z centralnie zarządzaną infrastrukturą, a być może nawet własną aplikacją do płatności, to byłaby zupełnie inna logika niż ta, w której rozwijały się europejskie systemy płatnicze.

My nigdy nie dostaliśmy przywileju, by regulator nakazał wszystkim wdrożyć Blika. Musieliśmy wykonać ogromną pracę, przekonywać banki i udowadniać, że to się wszystkim opłaca. I tak samo robią nasi partnerzy czy konkurenci w Europie. Uważam, że innowacja powinna wyrastać z rynku, a nie wyłącznie z regulacyjnego nakazu.

Poza tym to narzucone rozwiązanie wcale nie musi okazać się najwygodniejsze dla użytkownika, zwłaszcza że dziś jeszcze nie wiemy do końca, jak miałoby ono wyglądać. Wiadomo, że rozważane są modele oparte na blockchainie, mówi się o funkcjach zbliżeniowych, ale wiele kwestii pozostaje dziś w sferze domysłów.

W założeniu nowe, odgórnie projektowane rozwiązanie ma zastąpić szersze otwieranie przestrzeni dla europejskich innowacji. Ma zamknąć system w określonych ramach, zamiast usuwać bariery i wspierać współpracę europejskich systemów płatniczych. I właśnie dlatego idea cyfrowego euro budzi dziś uzasadnione – w mojej opinii – pytania i obawy.

Czy Polski Standard Płatności, operator Blika, może jeszcze w tym roku zadebiutować na giełdzie?
– Tego nie komentuję. Jeśli taka będzie wola akcjonariuszy, spółka będzie gotowa, by taki projekt zrealizować. ●
Rozmawiał Maciej Bednarek

Od lat jestem zwolennikiem podejścia, w którym europejski rynek płatności jest rynkiem konkurencyjnym. I to nie jest nic złego. Problem pojawia się wtedy, gdy obok konkurencji rynkowej wchodzi projekt stricte polityczny

MARIUSZ MAZURKIEWICZ
prezes Polskiego Standardu Płatności

www.nekrologi.wyborcza.pl/34433936

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mateusza Chmielewskiego

Partnera oraz Co-Head of International Business w SSW,
który odszedł 6 maja 2026 roku.

Mateusz był wybitnym prawnikiem, wizjonerem i człowiekiem niezwykle zaangażowanym w rozwój międzynarodowej współpracy biznesowej i prawnej.
Dzięki swojej energii, odwadze i umiejętności łączenia ludzi pozostawił trwały ślad zarówno w środowisku prawniczym, jak i biznesowym.

Zapamiętamy Go jako osobę pełną życzliwości, otwartości i pasji do działania.
Inspirował innych do odważnego myślenia, budowania relacji i przekuwania ambitnych idei w rzeczywistość.

Rodzinie i Bliskim

składamy szczere wyrazy współczucia.

Partnerzy i Zespół SSW

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34434096

ODESZLI.pl
Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34433896

PREZYDENT MIASTA BOLESŁAWIEC

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA BOLESŁAWIEC Z DNIA 05 maja 2026 R.

w sprawie I przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej jako działka nr 567, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Bolesławiec, położonej w Bolesławcu, przy ul. Tadeusza Kościuszki, w obrębie 0004 miasta Bolesławiec – z przeznaczeniem pod tereny obiektów produkcyjnych, składów i baz.

Oznaczenie nieruchomości wg katastru nieruchomości	**Nr działki**	**567**
	Powierzchnia (ha)	**2,5126**
	Położenie	ul. Ekonomiczna, obręb: 0004-Bolesławiec-4
	Rodzaj użytku gruntowego wg ewidencji gruntów	Grunty orne (RIIIB-0,4425 ha, RIVa-0,4199 ha, RIVb-1,6502 ha)
Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej		JG1B/00014912/7 - zbiorcza księga wieczysta założona dla obrębu 0004.
Cena wywoławcza (zł)		**3.600.000,00 zł brutto**
Forma wniesienia wadium		W pieniądzu
Wysokość wadium (stanowiące do 20% ceny wywoławczej) (zł)		700.000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia (nie mniej niż 1% ceny wywoławczej) (zł)		36.000,00 zł

Termin i miejsce przetargu: **14 lipca 2026r. godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).**

Wadium na działkę należy wnieść najpóźniej do dnia 08 lipca 2026r. - na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A.O/Bolesławiec numer: **04 1020 2137 0000 9402 0046 4271.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec –„biurowiec" I piętro, pokój 108, (tel. 75 645 65 15) oraz na stronie internetowej UM Bolesławiec https://bolesławiec.pl/index.php/mig/sp-estate przetargi.
JP/JP

Bolesławiec, dnia 05 maja 2026 r.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34434092

NEWSLETTERY WYBORCZEJ
Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.
Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**
wyborcza.pl

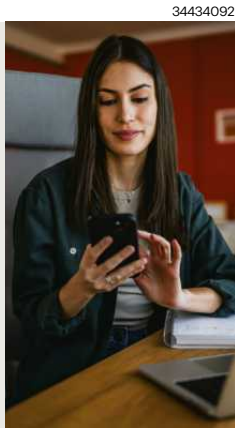

eprasa.pl e8d88b7cb1

Firmy krypto uciekły z Polski. Tak się kończą prezydenckie weta

– To wielka, piękna ustawa, która nie reguluje już niczego. Jeśli ktoś zostanie oszukany, sprawiedliwości będzie musiał szukać za granicą, a oszustów powinna ścigać policja – mówią eksperci o projektach ustawy o kryptowalutach – rządowym i prezydenckim. Firmy i tak z Polski uciekają za granicę. To tam oszukani będą musieli więc szukać sprawiedliwości.

Ireneusz Sudak

• **Prezydent Karol Nawrocki proponuję swoją wersję ustawy o kryptowalutach. Zdaniem ekspertów niewiele się różni od projektu rządowego**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Unia Europejska to jeden wspólny rynek, również finansowy. Po latach zupełnie nieuregulowanej działalności branży kryptowalut 1 lipca kończy się okres przejściowy. Każdy podmiot, który emituje kryptowaluty, jest giełdą, czy zarabia na nich, musi mieć licencję wydaną w jednym z 27 krajów członkowskich.

To tak zwana licencja CASP. Wystarczy jedna licencja, by móc oferować usługi we wszystkich unijnych krajach. Różne kraje mają różny stosunek do kryptowalut: jedna są bardziej przychylne i zachęcają firmy z branży krypto do rejestrowania u nich swoich usług, inne odstraszają inwestorów.

Unijne rozporządzenie obowiązuje wprost i teoretycznie nie potrzeba do niego ustawy. W praktyce w tym konkretnym przypadku krajowe przepisy są konieczne po to, by wyznaczyć urząd, który będzie wydawał licencję, nadzorował rynek i nakładał ewentualne kary. W Polsce ma to być KNF.

Nasz kraj opóźniał wejście przepisów: najpierw zwlekał z tym rząd PiS, potem rząd koalicyjny, a gdy ustawa była gotowa, to dwa kolejne projekty zawetował prezydent Karol Nawrocki.

Dziś, w związku z aferą Zondacrypto, politykom zależy, by pokazać, że jednak jakąś ustawę są w stanie wprowadzić w życie. Rząd Donalda Tuska proponuję tę samą ustawę, którą zawetował już dwa razy prezydent Karol Nawrocki, tyle że z wyższymi karami.

Prezydent Karol Nawrocki proponuje nieco zmieniony projekt rządowy. Gdzie są różnice i który projekt można uznać za lepszy? Eksperci ostrzegają, że więcej w tym teatru politycznego niż rzeczywistej chęci poprawy sytuacji i troski o obywatela.

Projekt rządowy kontra prezydencki

Projekt rządowy jest krótszy – ma 168 artykułów i 106 stron, a prezydencki – 170 artykułów i 108 stron. Wydłużenie projektu prezydenckiego związane jest z określeniem zasad blokad.

Ministerstwo Finansów zaostrzyło kary: na kontrolowany podmiot będzie można nałożyć karę w wysokości do 7 mln zł, a na osobę fizyczną – do 4 mln zł. W poprzedniej ustawie kara ta wynosiła do 5 mln zł dla instytucji oraz do 2,5 mln zł dla osoby fizycznej.

Projekt prezydencki bazuje na zawetowanym projekcie rządowym 2.0. Przewiduje więc sankcje na niższym poziomie, takie jak od początku proponował rząd.

Zakłada również obniżenie kosztów nadzoru nad rynkiem. Maksymalne stawki opłat rocznych, jakie miałyby płacić podmioty rynku kryptoaktywów, miałyby być niższe niż wynika z projektu rządowego. Dostawcy usług w zakresie kryptoaktywów (CASP) płaciliby roczną opłatę za nadzór w maksymalnej wysokości 0,1 proc. średnich przychodów, a według projektu rządowego miałoby to być 0,4 proc.

Ministerstwo Finansów proponowało wcześniej, aby KNF mogła występować do dostawców usług związanych z kryptoaktywami o natychmiastową blokadę rachunku pieniężnego lub rachunku kryptoaktywów na okres do 96 godzin. Warunkiem miałoby być „uzasadnione podejrzenie naruszenia" wybranych przepisów rozporządzenia MiCA.

Prezydencki projekt zachowuje możliwość natychmiastowej, 96-godzinnej blokady rachunku, ale znacząco ogranicza dalsze uprawnienia nadzoru. Maksymalny czas przedłużenia blokady został skrócony z sześciu do trzech miesięcy. Po drugie, wprowadzono wymóg uzyskania uprzedniej zgody sądu administracyjnego.

Oznacza to, że KNF nie mogłaby już samodzielnie zdecydować o długotrwałym zamrożeniu środków. Aby przedłużyć blokadę lub wstrzymać transakcję, przewodniczący Komisji musiałby najpierw przekonać do tego sąd.

> *Prezydent próbuje wyjść z twarzą i zaproponował własne przepisy. To jaki to jest kształt, to już jest wtórne, to już nie ma znaczenia. Trudno zresztą już mówić o polskim rynku kryptowalut, kto może ten przenosi działalność poza Polskę*
>
> **SŁAWOMIR ZAWADZKI**
> prezes giełdy Kanga

Branża krypto wyprowadziła się z Polski

Stan faktyczny jest taki, że polskiego rynku kryptowalut już prawie nie ma. Duże firmy, które chcą być na nim obecne, mają albo ubiegają się o licencję w innym unijnym kraju. Na przykład XTB ma licencję na oferowanie kryptowalut na Cyprze. Z kolei największy kantor kryptowalut ARI10 z Poznania dostał licencję w Holandii. Inne giełdy rejestrują się w Niemczech, w Austrii, na Litwie, Estonii, czy na Malcie.

Jeśli któraś naruszy prawo, to klienci będą musieli szukać sprawiedliwości w tamtych krajach i kontaktować się z tamtejszymi nadzorami.

O licencję zagraniczną stara się jedyna polska giełda Kanga należąca do spółki TRDX z Gdańska.

– Myślę, że ustawa prezydencka nie jest idealna z punktu widzenia samego prezydenta. Gdyby ta ustawa w tej formie trafiła do niego jako ta pierwsza, to by ją zawetował – mówi nam Sławomir Zawadzki, prezes giełdy Kanga.

– Dziś, po aferze Zondacrypto rząd znalazł sposób by uderzać w prezydenta, a przecież on nie może podpisać trzeci raz tej samej ustawy, bo to by go upokorzyło. Dlatego prezydent próbuje wyjść z twarzą i zaproponował własne przepisy. To jaki to jest kształt, to już jest wtórne, to już nie ma znaczenia. Trudno zresztą już mówić o polskim rynku kryptowalut, kto może ten przenosi działalność poza Polskę – dodaje Zawadzki.

Jak nieoficjalnie słyszymy od innych osób ze środowiska, to wynoszenie się branży poza Polskę, to nie efekt uboczny braku regulacji, ale raczej świadoma polityka nadzoru, banku centralnego i kolejnych rządów.

Eksperci zwracają uwagę, że problem oszustw na rynku kryptowalut leży gdzie indziej i dotyczy bierności organów ścigania, a nie kwestii regulacji finansowych.

– Przez ostatnie miesiąca włożono wiele wysiłku w przekonanie opinii publicznej i parlamentarzystów, żeby na koniec przygotować ustawy, które nie będą obejmowały nikogo. Ustawa i jej kształt są już bez znaczenia. Projekt prezydencki to jest właściwie projekt rządowy, tutaj nie ma znaczących różnic. Klasie politycznej zabrakło zdrowego rozsądku. W całym sporze nie chodziło o kryptowaluty, ale o teatr polityczny, nikt nie myślał o dobru klientów – mówi prof. Krzysztof Piech, ekspert ws. aktywów cyfrowych, autor alternatywnej wersji ustawy o kryptowalutach, którą prezentowała Konfederacja.

– Po 1 lipca w Polsce cały czas będą dostępne usługi kryptowalutowe oferowane z innych krajów UE, a nawet spoza Unii – niezależnie czy będzie ustawa, czy jej nie będzie – mówi nam Krzysztof Piech.

– Ustawa rządowa w żaden sposób nie poprawi sytuacji polskich klientów, którzy działają na rynku krypto, inwestując poprzez zagraniczne podmioty, które zarejestrowały się w ramach MiCA w innych europejskich jurysdykcjach i działają na polskim rynku w ramach tzw. paszportyzacji. KNF nie ma umocowania, aby bezpośrednio ingerować w legalnie działający biznes z licencją innego kraju – tłumaczy nam mec. Piotr Taras z kancelarii BTTP.

– W razie zastrzeżeń dotyczących działalności w Polsce nie ma żadnego automatyzmu czy blokowania stron. Rusza postępowanie międzynarodowe i to KNF zgłasza zastrzeżenia do właściwego organu tam, gdzie siedzibę i licencję ma dany podmiot z ryku kryptoaktywów. I to w postępowaniu międzynarodowym ustala się czy doszło do złamania prawa a organy państwa rejestracji spółki będą podejmować działania w stosunku do tych podmiotów – dodaje Taras.

Oszustwa to zadania dla policji

Prawnicy radzą oddzielić kwestię regulacji finansowych od typowych oszustw podlegających ściganiu przez policję i prokuraturę. Niektórzy nasi rozmówcy z goryczą przyznają, że ostatnie lata pokazały, że nawet prokuratura nie była w stanie uchronić klientów Zondacrypto przed oszustwem. Mimo zgłoszeń KNF, firma przez lata działała w najlepsze.

– Nawet gdyby ustawa o kryptoaktywach była uchwalona wcześniej, to nie uchroniłaby klientów Zondacrypro przed oszustwem. Skala oszustw i wyłudzeń jest ogromna. Rząd powinien przeprowadzić szeroką kampanie informacyjną i edukacyjną na temat tego rynku. W Polsce powinny być podmioty, które są poważne, mają odpowiednie zaplecze, są nadzorowane a zabezpieczenia skonstruowane w taki sposób, że nie znikną z dnia na dzień. Do tego kluczowe jest uczestnictwo sektora bankowego i racjonalnej kontroli KNF – mówi Piotr Taras.

– Polacy są oszukiwani cały czas na niezliczone strony, które obiecują złote góry. Kiedyś było to złoto, garnki, inwestycje, a dziś oszuści łowią ludzi na hasło „kryptowaluty". To zadanie dla organów ścigania, które nie są w stanie temu zapobiec ani skutecznie ścigać oszustów. To jest realny problem – dodaje Krzysztof Piech.

„Wyborcza" o takich oszustwach pisze regularnie. Były okresy, że do przestępstw dochodziło kilka razy w tygodniu. Na co dzień to nie giełdy oszukują klientów, ale zwykli wyłudzacze stosujący techniki manipulacji, tworzące strony internetowe, które zachęcają do szemranych inwestycji w kryptowaluty, np. Coinplex.

Zdaniem Krzysztofa Piecha „być może jedyna dobra rzecz w tej ustawie" to kwestia możliwość blokady strony internetowej takiego oszukańczego projektu (tzw. scamu).

– To powinno się odbywać na mocy przyspieszonej decyzji sądu, a nie urzędnika. Z powodu bierności państwa Polska stała się wręcz centrum takich oszustw w Europie – dodaje Piech.

1 RP

eprasa.pl e8d88b7cb1

Ustawa zasadnicza

Załóżmy prezydentowi konstytucyjne cugle

Zamiast pisać nową konstytucję, lepiej poprawić obecną, eliminując z niej to, co powoduje chaos.

Gadomski

Profesor Ryszard Piotrowski, który przyjął zaproszenie prezydenta do uczestnictwa w radzie konstytucyjnej, zaskoczył dziennikarza „Gościa Niedzielnego" deklaracją: „Nie jest nam potrzebny żaden reset, nie jest nam potrzebna żadna nowa konstytucja. To ludzie powinni się zmienić, zmienić swoje podejście do państwa i prawa, dopóki nie jest jeszcze za późno. I właśnie takie stanowisko będę prezentował w ramach prac rady konstytucyjnej".

To pogląd hiperidealistyczny – mimo wszystko łatwiej napisać, a nawet uchwalić nową konstytucję niż zmienić naturę ludzi, w tym polityków, którzy zwykle przedkładają własne interesy nad dobro wspólne, a w dodatku potrafią wyjaśnić swoje egoistyczne stanowisko... dobrem wspólnym.

Nie ma sensu po raz kolejny przypominać genezy konstytucji uchwalonej w 1997 roku ani tego, że przez kilkanaście lat zawarte w niej sprzeczności nie blokowały działania państwa. Politycy różnych obozów politycznych potrafili się dogadywać. Od 2015 roku nie potrafią, a od 2025 roku działania prezydenta paraliżują prace rządu. Gdyby w 2015 roku prezydentem nie został człowiek bez charakteru, który ściągnięty w nocy z łóżka przyjmował ślubowanie nieprawidłowo wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, gdyby w 2025 roku większość wyborców nie oddała głosu na polityka brutalnego i nadmiernie ambitnego, sytuacja byłaby inna. Ale jest, jak jest, i upieranie się, że konstytucja jest dobra, tylko ludzie niewłaściwi, przypomina propagandę z okresu PRL, która głosiła, że system komunistyczny jest dobry, tylko ludzie do niego nie dorośli.

Oczywiście zapisy nawet najlepiej napisanej konstytucji mogą być podważane, jeśli jest to na rękę ludziom mającym złą wolę. Autorzy ustawy zasadniczej z 1997 roku zakładali, że takich ludzi w polityce nie będzie, a w każdym razie stanowić będą margines. Dlatego nie precyzowali nadmiernie niektórych stwierdzeń, uznając, że są one oczywiste. Po 2015 roku okazało się, że zaangażowani politycznie prawnicy potrafią rozmaicie interpretować oczywiste zapisy.

Nie to jest jednak największym problemem obowiązującej od blisko 30 lat konstytucji, ale zapisy dotyczące kompetencji dwu ośrodków władzy wykonawczej – rządu i prezydenta, które prowokują nieustanny konflikt między nimi.

Według obowiązującej konstytucji to Rada Ministrów, czyli rząd prowadzi politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej Polskiej, koordynuje i kontroluje prace organów administracji rządowej, chroni interesy Skarbu Państwa, zapewnia bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne państwa oraz porządek publiczny. Nie potrzebuje do tego pomocy głowy państwa. Niestety, konstytucja daje prezydentowi rozliczne uprawnienia, takie jak: reprezentowanie państwa w stosunkach zewnętrznych i mianowanie przedstawicieli RP w innych państwach i przy organizacjach międzynarodowych, sprawowanie zwierzchności nad siłami zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, mianowanie szefa Sztabu Generalnego i dowódców rodzajów sił zbrojnych, podpisywania albo odmowy podpisania ustawy. Czyli rząd odpowiada za całą politykę krajową i zagraniczną oraz za zapewnienie bezpieczeństwa, ale w niektórych obszarach prezydent ma pewne uprawnienia, a granica między tym, co rządowe a co prezydenckie, może być różnie interpretowana. Mniej znanym uprawnieniem prezydenta jest wyznaczanie kandydata na prezesa Narodowego Banku Polskiego, który musi jednak uzyskać poparcie Sejmu. Jeśli kandydat jest dla rządzącej większości nie do zaakceptowania, dojdzie do paraliżu NBP oraz Rady Polityki Pieniężnej.

• **Prof. Ryszard Piotrowski** FOT. WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS

Jest wiele racji w tym, co twierdzi Krzysztof Szczucki, były prezes Rządowego Centrum Legislacji, że przepisy Konstytucji uniemożliwiają prezydentowi działalność pozytywną, a za to dają mu duże uprawnienia negatywne. Jeśli chce zaznaczyć swoją obecność, ma do dyspozycji narzędzia blokujące rząd – prawo weta, odmowę podpisania nominacji. Skoro je ma, to z nich korzysta, prowadząc bardziej lub mniej intensywną obstrukcję prac rządu.

Sytuację można by zmienić, zmniejszając uprawnienia prezydenta lub je zwiększając, a tym samym tworząc ustrój prezydencki. Prezydent chciałby, by nowa konstytucja przekazała pełnię władzy w jego ręce, oczywiście pod warunkiem, że wygra wybory w 2030 roku.

W konstytucji jest jeszcze jedna niekonsekwencja. Prezydent ma stosunkowo niewielkie uprawnienia pozytywne, ale jest wybierany w wyborach powszechnych, co daje mu przynajmniej symbolicznie dodatkową siłę.

– Głosowało na mnie 10,6 mln wyborców, wielokrotnie więcej niż na jakiegokolwiek posła – wykrzykuje Karol Nawrocki.

To argument pozorny – na partie tworzące obecną koalicję rządową padło w październiku 2023 roku 11,6 mln głosów, a na Karola Nawrockiego w pierwszej turze 5,8 mln. Niemniej argument o silnym mandacie społecznym jest nieustannie przez środowisko prezydenta powtarzany.

Powołanie rady konstytucyjnej, a zwłaszcza jej skład świadczy o bardzo słabym zapleczu merytorycznym prezydenta. Poza profesorem Ryszardem Piotrowskim, który jednoznacznie kwestionuje sensowność prac nad nową konstytucją, nie ma w radzie wybitnych prawników konstytucjonalistów. Jest za to kilka osób bardzo wiekowych, które niezależnie od niegdysiejszych zasług raczej nie będą w stanie angażować się w prace nad nową konstytucją, oraz szereg osób, delikatnie mówiąc, „dziwnych". W samej kancelarii prezydenta nie ma prawników zdolnych napisać prostą ustawę, a co dopiero projekt konstytucji. Przedstawiane przez prezydenta projekty ustaw, np. dotyczących obniżenia cen prądu lub stworzenia funduszu inwestycji obronnych, były na żenująco niskim poziomie. A opowieści o rzekomym „momencie konstytucyjnym", czyli okolicznościach sprzyjających uchwaleniu nowej ustawy zasadniczej, są śmieszne.

Karol Nawrocki ma jednak ogromne ambicje – chce samodzielnie rządzić. Nie wyjaśnia, co dobrego dla Polski przyszłoby z jego samodzielnych rządów. Nie ma też instrumentów, by swój cel osiągnąć. Może liczyć na poparcie części prawicowego elektoratu, ale nie ma swojej drużyny, ekspertów, gotowych dla niego pracować, struktur koniecznych do wygrywania wyborów. Na razie ma dobre relacje z Prawem i Sprawiedliwością oraz z obiema Konfederacjami, ale nie jest ich przywódcą i nie może liczyć na to, że poprą jego pomysły stworzenia ustroju prezydenckiego.

Dotyczy to zwłaszcza PiS, który jest na krawędzi rozpadu, przy czym liderzy obu frakcji – Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki – sami marzą o samodzielnej władzy. Kaczyńskiemu to nawet przez długi czas się udawało. Dlaczego miałby pełnię władzy oddawać w ręce Karola Nawrockiego, o którym wciąż niewiele wie?

W interesie głównych liderów politycznych jest raczej zmniejszenie niż zwiększenie uprawnień głowy państwa. Inna byłaby oczywiście sytuacja, gdyby któryś z nich miał szansę wygrać wybory prezydenckie, ale ostatnim rzeczywistym liderem, któremu to się udało, był Aleksander Kwaśniewski – przed ćwierć wiekiem. Kolejni prezydenci byli w większym lub mniejszym stopniu figurantami. To samo dotyczy Karola Nawrockiego, któremu tylko wydaje się, że jest liderem samodzielnym.

Prawdą jest, że wybory prezydenckie w Polsce częściej wygrywali kandydaci szeroko rozumianej prawicy niż obozu liberalno-lewicowego. Nie musi to jednak być reguła, tym bardziej że wyniki w ostatnich trzech wyborach były do siebie zbliżone i mogły być inne przy lepszej kampanii kandydatów KO. Liderzy PiS muszą się więc liczyć z tym, że za cztery lata Karol Nawrocki przegra wybory, a głową państwa zostanie polityk niechętny prawicy.

O ile uchwalenie nowej konstytucji jest nieprawdopodobne, to całkiem łatwo byłoby poprawić konstytucję obowiązującą, ograniczając możliwości blokowania prac rządu. Głównym instrumentem blokowania rządu jest dziś prezydenckie weto ustawodawcze. Do jego odrzucenia potrzeba większości 3/5 głosów w Sejmie, co zwykle jest niemożliwe. Hamulec ten można rozluźnić poprzez obniżenie progu odrzucenia weta do większości bezwzględnej lub zastąpienie weta jedynie prawem skierowania ustawy do Trybunału Konstytucyjnego (oczywiście pod warunkiem uzdrowienia sytuacji w TK).

Warto też w konstytucji napisać wprost: „Politykę zagraniczną prowadzi rząd, a prezydent wykonuje tylko funkcje reprezentacyjne i ceremonialne. Udział prezydenta w szczytach międzynarodowych wymaga zgody premiera".

Prezydent może dziś długo blokować nominacje ambasadorów, profesorów czy sędziów. Konstytucja często nie przewiduje terminów na podjęcie decyzji. Należałoby więc wprowadzić obowiązkowe terminy działania i uznanie braku decyzji za automatyczną akceptację. Kandydata na prezesa NBP powinien zgłaszać premier.

Najbardziej radykalnym rozwiązaniem byłoby odejście od wyborów powszechnych i wprowadzenie modelu niemieckiego lub włoskiego – wyboru przez parlament albo zgromadzenie elektorów. Wprawdzie Polacy chcą wyborów powszechnych głowy państwa, ale nie sądzę, by sprawa ta była wysoko na ich liście preferencji.

Czy znalazłaby się w obecnym parlamencie większość gotowa zaakceptować te zmiany? Jestem realistą i wiem, że Tusk z Kaczyńskim nie dogadają się w żadnej sprawie, choć zaproponowane przeze mnie zmiany byłyby w interesie obu. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl e8d88b7cb1

Na czym polega fenomen „The Pitt”

JAKA DIAGNOZA, DOKTORZE ROBBY?

Raz na jakiś czas powstają seriale większe niż telewizja. **Czy to jeden z nich?**

Piotr Guszkowski

O tej odysei medycznej od ponad roku rozmawia cała Ameryka. Oto jesteśmy świadkami udanej reanimacji starej szkoły telewizji.

Każdy sezon „The Pitt” to kronika 15-godzinnego dyżuru na szpitalnym oddziale ratunkowym w Pittsburghu – miejscu, które personel nazywa tytułową „otchłanią”. Każdy odcinek odpowiada jednej godzinie dyżuru. Kamera niemal bez wytchnienia czy zbędnych cięć podąża za lekarzami i pielęgniarkami, rejestrując ich wysiłki w czasie zbliżonym do rzeczywistego.

POWRÓT NA OSTRY DYŻUR

Choć serial korzysta ze schematów dramatu medycznego, w praktyce robi wszystko inaczej. Rezygnuje z romansów, ale i zagadek diagnostycznych, charakterystycznych dla doktora House'a, nie podsuwa emocji muzyką. Skupia się na wyzwaniach, przed jakimi staje załoga szpitala, pogłębia psychologiczne portrety postaci. I okazuje się, że to wystarcza. Codzienność oddziału ratunkowego niesie w sobie sporo napięcia. W obsadzie nie ma wielkich nazwisk. Pomijając Noah Wyle'a, gwiazdę „Ostrego dyżuru”.

To właśnie „Ostry dyżur” na lata wyznaczył gatunkowe standardy. „The Pitt” na jego tle okazuje się surowy i realistyczny. Medycy podkreślają, że powstał serial, który w najbardziej wiarygodny sposób oddaje realia ich pracy – nawet jeśli scenarzyści nie ustrzegli się błędów, a zagęszczenie przypadków bywa tu większe niż w rzeczywistości.

Podchodziłem do „The Pitt” z dystansem, ale pierwszy sezon pochłonąłem w kilka dni. Serial stopniowo zdobywał widzów. Każdy odcinek miał większą publiczność niż poprzedni, jakby coraz więcej osób chciało sprawdzić, o czym mówią znajomi. Po gali Emmy, na której produkcja zdobyła pięć nagród (a później kolejne, w tym dwa Złote Globy), oglądalność jeszcze wyraźnie wzrosła. Drugi sezon przyciągał średnio 15,4 mln widzów na odcinek – o połowę więcej niż pierwszy.

PIERWSZY KROK? ROZPOZNANIE

Zanim przyjrzymy się temu fenomenowi, cofnijmy się najpierw do czerwca 2012 roku. Na kanale HBO premierę miał wtedy „Newsroom”. Scena otwierająca serial Aarona Sorkina wprawiła wielu widzów w zdumienie. Wszystko przez opinię, jaka pada z ust Jeffa Danielsa. Aktor wcielił się w postać Willa McAvoya, dziennikarza i prezentera programu informacyjnego. Jego bohater bierze udział w otwartej dyskusji na jednym z uniwersytetów. Studentka zadaje pytanie, które brzmi jak zaproszenie do oczywistej deklaracji: „Dlaczego Ameryka jest najlepszym krajem na świecie?”. Pozostali paneliście wymieniają wolność czy możliwości. Wszyscy oczekują, że McAvoy do nich dołączy. Najpierw ucieka w żart, w końcu jednak mówi: – Nie jest najwspanialszym krajem na świecie.

Na sali zapada cisza. – Zajmujemy siódme miejsce w czytaniu ze zrozumieniem, 27. w matematyce, 22. w naukach ścisłych, 49. pod względem przewidywanej długości życia, 178. w umieralności noworodków, trzecie jeśli chodzi o dochody na gospodarstwo domowe, czwartymi w sile roboczej i w eksporcie – wylicza McAvoy. – Prowadzimy tylko w trzech kategoriach: liczbie więźniów na mieszkańca, liczbie dorosłych wierzących w anioły i wydatkach na obronę – kontynuuje, po czym wspomina o utraconych ideałach swojego kraju. – Pierwszy krok do rozwiązania problemu, to jego rozpoznanie – dodaje.

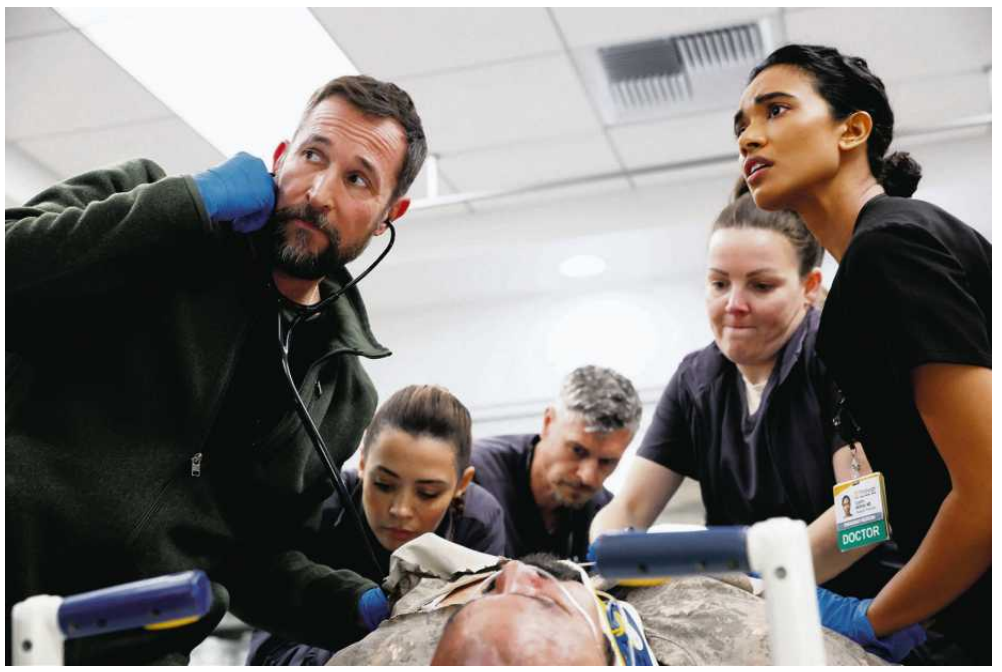

• **„The Pitt” skupia się na wyzwaniach, przed jakimi staje załoga szpitala, ale też pogłębia psychologiczne portrety postaci** FOT. WARRICK PAGE/HBO MAX

„The Pitt” można czytać jako rozwinięcie tamtego monologu. Tyle że zamiast statystyk pokazuje ludzi. Pacjentów czekających godzinami na zatłoczonej izbie przyjęć. Lekarzy i personel medyczny, którzy toczą jedną bitwę za drugą. Niedomagający system działa tylko dzięki ich zaangażowaniu i pracy ponad siły. Pracownicy ostrego dyżuru znajdują się na pierwszej linii frontu: mierzą się nie tylko z trudnymi przypadkami, biurokracją, dramatami pacjentów, ale również – szczególnie pielęgniarki – z frustracją, a nawet agresją ludzi.

Są przepracowani, balansują na krawędzi. Kiedy jeden z lekarzy pyta: „Przypomnij mi, czemu wybraliśmy tę specjalizację?”, słyszy odpowiedź pół żartem, pół serio: „Bo mamy ADHD i wszystko inne nas nudzi”. W tym zdaniu jest więcej prawdy, niż chcieliby przyznać – o uzależnieniu od adrenaliny, ale też o systemie, który wymaga działania w stanie permanentnego przeciążenia, co prowadzi do wypalenia.

• **Uwaga, w dalszej części tekstu pojawią się spoilery dotyczące fabuły serialu.**

CO JEST, DOKTORKU?

Najlepiej widać to na przykładzie Michaela Robinavitcha, czyli doktora Robby'ego. Lekarz prowadzący to kompetentny specjalista, a przy tym klasyczny przykład porządnego człowieka i świetny materiał na bohatera. Nie jest nieskazitelny. Popełnia błędy, czasem nie wytrzymuje napięcia. Wychowuje kolejne pokolenie lekarzy, przekazując stażystom nie tylko wiedzę i doświadczenie, lecz także pewne schematy zachowania.

Szef oddziału ratunkowego w Pittsburgh Trauma Medical Center przez lata przywykł do funkcjonowania pod napięciem, na granicy wytrzymałości. Sprawia wrażenie człowieka, który potrafi okiełznać każdy chaos – jakby właśnie w nim czuł się najpewniej. Tutaj dowodzi, tutaj ma kontrolę, a przynajmniej utrzymuje jej iluzję, kiedy znajduje niekonwencjonalne sposoby, jak wygrać ze śmiercią i systemem.

Poza szpitalem dr Robby zostaje ze swoimi demonami sam na sam. Jego zachowanie coraz wyraźniej nosi ślady PTSD i cichej, tłumionej depresji. Członkom załogi powtarza, że zawsze mogą do niego przyjść z każdym problemem, ale sam nie dopuszcza myśli, by zrobić to samo. Jakby obawiał się przyznać do słabości albo czuł, że po szczerej rozmowie rozpadnie się na kawałki. Widać to w jego oczach przez ten ułamek sekundy, zanim jak zwykle nie spuści wzroku.

Noah Wyle tworzy kreację wartą wszystkich nagród.

Drugi sezon przedstawia ostatni dyżur Robinavitcha przed trzymiesięcznym urlopem regeneracyjnym. Jak tylko przekaże pacjentów nocnej zmianie, planuje wsiąść na motocykl i ruszyć na samotną wyprawę. Współpracownicy obawiają się, że widzą przełożonego po raz ostatni. – Jestem zmęczony tym, że codziennie czuję się, jakbym tonął – przyznaje w przypływie szczerości.

...AŻ SIĘ ZEPSUJESZ

Parę razy padło już słowo „system”, więc zatrzymajmy się przy nim na chwilę. Tym bardziej że w USA nie ma powszechnego systemu ubezpieczeń zdrowotnych, jaki znamy z Polski.

Wielu Amerykanów korzysta z planów grupowych oferowanych przez pracodawców, niektórzy wykupują dla siebie prywatne pakiety. Ale nawet wtedy leczenie często wiąże się z dodatkowymi opłatami. Pakiety różnią się zakresem ochrony, tańsze obejmują mniej usług albo wyłącznie w wybranych placówkach. W umowie zapisany jest tzw. udział własny, czyli kwota, do której ubezpieczony pokrywa koszty z własnej kieszeni. System uzupełniają publiczne programy ubezpieczenia dla najuboższych (Medicaid) i osób powyżej 65. roku życia (Medicare).

Mimo to około 27 milionów Amerykanów nie jest objętych żadnym ubezpieczeniem. A że większość mieszkańców nie ma nawet tysiąca dolarów oszczędności na nagłe wydatki, wizyta na ostrym dyżurze wpycha ich w długi. Potwierdzają to badania przeprowadzone przez KFF, organizację non-profit zajmującą się polityką zdrowotną. Dane są bezlitosne: aż 41 proc. dorosłych obywateli USA deklaruje zadłużenie wynikające z kosztów leczenia lub zabiegów stomatologicznych. Ponad jedna trzecia rezygnuje z wizyty u lekarza ze względów finansowych, nawet jeśli posiada ubezpieczenie. Tymczasem szacunki wskazują, że po zmianach w systemie opieki zdrowotnej zapowiadanych przez prezydenta Donalda Trumpa, straci je kolejnych kilka, a nawet kilkanaście milionów osób.

W tę „lukę” wpadają tacy pacjenci jak Orlando, który stracił pracę w pandemii, ale osiąga zbyt duże dochody, aby zakwalifikować się na publiczną pomoc. Zostaje przywieziony do szpitala z placu budowy z kwasicą ketonową. Przyjmował połowę przepisanej dawki insuliny i nie kontrolował poziomu cukru, bo nie było go stać na paski do glukometru. Wolał ryzykować życiem, niż pogłębiać dług medyczny, który ukrywał przed rodziną.

Rynkowy model sprawia, że służba zdrowia za oceanem to po prostu biznes. Za dr. Robbym podąża niczym złowrogi cień dyrektorka administracyjna szpitala. Skupianie się na kosztach, wypełnianiu kart (nowa lekarka forsuje usprawnienie procesu przez wdrożenie AI) i wynikach ankiet satysfakcji podkopują sens pracy medyków, codziennie nawigujących pomiędzy tymi wyzwaniami. Inna sprawa, że znaczna część pacjentów trafiających na SOR powinna leżeć na specjalistycznych oddziałach szpitala, ale „na górze” brakuje dla nich łóżek i personelu do opieki.

eprasa.pl e8d88b7cb1

Oczekiwania kierownictwa się zresztą wykluczają. Lekarze mają jak najszybciej wypisywać pacjentów do domu, żeby zająć się kolejnymi. Jednocześnie ciągle słyszą, żeby dbać o ich zadowolenie. Tyle że pacjenci oczekują uwagi, mają indywidualne potrzeby (np. osoby w spektrum), a zbudowanie więzi i zdobycie zaufania trwa. System został zbudowany tak, że ogranicza przestrzeń na empatię. Zwyczajnie brakuje na nią czasu.

BEZ ZAUFANIA

Jednym z tematów, jakie porusza „The Pitt", jest właśnie kryzys zaufania. Nie tylko wobec służby zdrowia – jak podkreślają dziennikarze „New Yorkera" w podcaście „Critics at Large". Chodzi również o policję, sądy czy media, które kiedyś cieszyły się większą przychylnością społeczeństwa, ale dziś coraz częściej powraca zarzut, że przestały służyć prawdzie. – Zaufanie do tych instytucji uległo erozji. (...) A społeczeństwo nie może funkcjonować bez zaufania – pytanie, co zrobić, żeby je odbudować? – zastanawia się Alexandra Schwartz.

Kiedy na SOR wkraczają agenci ICE, prowadząc zakutą w kajdanki imigrantkę, wywołują niepokój wśród pacjentów i pracowników szpitala. Izba przyjęć nagle się wyludnia, ucieka również część personelu, nawet jeśli mają prawo do pobytu. Ten wątek wzbudził kontrowersje. Pojawiły się oskarżenia o niepotrzebne upolitycznienie, a nawet głosy nawołujące do bojkotu serialu. Ale jeśli ktoś uważnie oglądał „The Pitt", rozumie, że trudno było przemilczeć ten aspekt amerykańskiej rzeczywistości. Temat powraca w innych wątkach, choćby dziewczyny, na którą po deportacji rodziców spada opieka nad młodszym bratem.

W pewnym momencie Dana (znakomita Katherine LaNasa) – twarda, bezkompromisowa szefowa pielęgniarek – schodzi z posterunku. Jako jedyna przeszła szkolenie z pomocy ofiarom gwałtu. Robi wszystko, by przeprowadzić młodą kobietę – a przy okazji także widza – przez to doświadczenie możliwie najłagodniej: z uważnością i szacunkiem. A jednak nawet przy jej ogromnej empatii i zaangażowaniu to doświadczenie pozostaje przytłaczające, momentami upokarzające.

Wyobraźcie sobie, co poczuje Dana, kiedy odkłada do lodówki pobrane materiały biologiczne. Okazuje się, że od dwóch tygodni leży tam poprzedni pakiet kryminalistyczny. Zgodnie z procedurą powinien zostać odebrany przez policję w ciągu 72 godzin. Udziela nam się jej gniew i bezsilność, bo znamy emocjonalny koszt przeprowadzenia tej procedury. Serial nie epatuje szczegółami napaści, ogranicza je do minimum, skupia się na kolejnych czynnościach, na języku, gestach wsparcia. To właśnie ten rodzaj precyzji i konsekwencji sprawił, że Judy Berman na łamach „Time'a" nazwała ten wątek „cichą, rewolucyjną opowieścią o przemocy seksualnej".

„The Pitt" pokazuje ludzi, którzy przestali ufać systemowi, ale wciąż próbują zaufać sobie nawzajem. Niektórzy dopiero na ostrym dyżurze doświadczają szacunku i równego traktowania, którego odmawia się im na co dzień.

Serial przypomina też, jak na diagnozę wpływają stereotypy, uprzedzenia i brak zrozumienia dla problemów zdrowia psychicznego. Tego ostatniego doświadcza student potraktowany przez ochroniarza z biblioteki paralizatorem. Czarna kobieta z silnym bólem spowodowanym anemią sierpowatą zostaje przez policjantów wzięta za agresywną narkomankę – dopiero wyczulona na rasowe nierówności dr Samira Mohan zapewnia jej właściwą opiekę.

NADZIEJA WE WSPÓLNOCIE

Służba zdrowia w dużej mierze opiera się na imigrantach. Nie tylko Afroamerykanach i Latynosach. W USA pracuje na przykład 150 tys. pielęgniarek pochodzących z Filipin. W serialu poznajemy dwie – Perlah Alawi (Amielynn Abellera) i Princess Dela Cruz (Kristin Villanueva), które chwilami przerzucają się na język tagalski. Takie same korzenie ma zadziorna stażystka dr Trinity Santos (Isa Briones).

Załoga ostrego dyżuru odzwierciedla różnorodność amerykańskiego społeczeństwa. Od uprzywilejowanej córki lekarzy (przedstawicieli drugiego pokolenia emigrantów z Azji Południowej) po chłopaka, który jako pierwszy w rodzinie poszedł na studia i wyjechał z farmy w Nebrasce. Ulubienica widzów dr Mel King (Taylor Dearden, córka Bryana Cranstona) przełamuje z kolei stereotypy dotyczące neuroróżnorodności. Jest też m.in. dr Cassie McKay (Fiona Dourif) z historią uzależnienia i opaską dozoru na kostce. Mają różne perspektywy i doświadczenia, w ten sposób się uzupełniają – jedno może dostrzec to, co umyka reszcie.

Nieprzypadkowe jest również miejsce akcji. Pittsburgh, dawne Steel City, miasto po przejściach, które po upadku przemysłu stalowego musiało na nowo zdefiniować swoją tożsamość. Dziś uchodzi za przykład udanej transformacji. Twórcy przywołują różne wydarzenia z historii miasta, m.in. pionierski w skali całego kraju system szkolenia ratowników medycznych na przełomie lat 60. i 70. (pochodzili głównie z czarnej społeczności dzielnicy Hill District). Wspominają też solidarność między społecznością żydowską a muzułmańską po strzelaninie w synagodze Tree of Life z 2018 roku.

Oddział ratunkowy staje się Ameryką w skali mikro. „The Pitt" pokazuje skalę kryzysu bezdomności i uzależnień. Epidemia fentanylu przypomina o sobie w przejmującym wątku studenta, który nieświadomie zażył skażoną substancję. Pojawia się spór o dostęp do aborcji, gdy matka próbuje w ostatniej chwili powstrzymać 17-letnią córkę przed zażyciem tabletek. Dziewczyna przyjechała do Pittsburgha aż z Tennessee – stanu, który ma jedne z najbardziej rygorystycznych przepisów w USA.

Kamera niemal bez wytchnienia czy zbędnych cięć podąża za lekarzami i pielęgniarkami, rejestrując ich wysiłki w czasie zbliżonym do rzeczywistego

Serial zwraca uwagę na skutki braku zaufania do wiedzy medycznej – na przykładzie antyszczepionkowców, ale też ostrzega, czym się kończy bezrefleksyjne podążanie za poradami z internetu. Nawet jeśli ludzie są przekonani, że dbają o zdrowie, potrafią sobie szkodzić – jak pacjentka przyjmująca nadmiar suplementów z kurkuminą. Aż trudno uwierzyć, że inna trafia na oddział po wstrzyknięciu w pośladki silikonu kupionego w sklepie biurowym.

Oczywiście, wiele z tych sytuacji moglibyśmy bez trudu odnaleźć na polskich SOR-ach. Ale kontekst „The Pitt" pozostaje głęboko amerykański. Punktem zwrotnym pierwszego sezonu staje się strzelanina na festiwalu muzycznym, a drugi rozgrywa się w trakcie wyjątkowo gorącego dyżuru 4 lipca. Jak na ironię do szpitala trafia pacjent po bójce w barze – z amerykańską flagą wbitą w klatkę piersiową.

W słodko-gorzkim finale drugiego sezonu wyczerpana załoga dr. Robby'ego wychodzi na dach i ogląda pokaz fajerwerków. Wśród huku wystrzałów wybrzmiewa pytanie, czy przywiodła ich tutaj wiara w wartości, które miały czynić Amerykę wyjątkową, czy raczej pamięć o nich. Bo jeśli „The Pitt" w coś jeszcze wierzy, to nie w wielkie hasła, ale w ludzi – i w solidarność, która zostaje, kiedy wszystko inne zawodzi. ●

Serial „The Pitt" (dwa sezony) jest dostępny na HBO Max

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34433102

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Pilczyckiej;

obręb: Pilczyce, AM-11, dz. nr 14/4, 14/6, 14/8;
GPS: 51.14354 N, 16.95550 E;
pow. nieruchomości: **2701 m²**;
KW nr **WR1K/00046685/9;**
Opis nieruchomości: niezabudowana
Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP): zabudowa usługowa – gastronomia, pracownie artystyczne, biura, obiekty hotelowe, usługi drobne, obiekty kształcenia dodatkowego, zakłady lecznicze dla zwierząt, produkcja drobna.
Cena wywoławcza: **2 500 000,00 zł**;
Wadium: **250 000,00 zł;**

Sprzedaż nastąpi za cenę osiągniętą w przetargu, powiększoną o podatek VAT.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **10 lipca 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, **pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 17 lipca 2026 r.**

UWAGA: NIŻSZA CENA

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.p**l oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48 71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**
Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34433100

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Wełnianej 11;

obręb: Stabłowice, AM-11, dz. nr 71, 175/1;
GPS: 51.15827 N, 16.89517 E;
pow. nieruchomości: **642 m²**;
KW nr **WR1K/00033844/8;**
Opis nieruchomości: zabudowana budynkiem mieszkalnym oraz budynkiem niemieszkalnym.
Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP): tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.
Cena wywoławcza: **1 200 000,00 zł**;
Wadium: **100 000,00 zł;**

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **7 lipca 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, **pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 14 lipca 2026 r.**

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.p**l oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**
Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

eprasa.pl e8d88b7cb1

Urząd zablokował rekrutację do przedszkola w Łodzi

Rodzice dzieci pójdą do sądu?

Rodzice mówią o skandalu rekrutacyjnym w łódzkim przedszkolu: – W rachunku zysku i strat nikt nie bierze pod uwagę setki małych dzieci.

Katarzyna Stefańska

– Zostaliśmy postawieni przed faktem dokonanym. Potraktowani jak liczby w Exelu, które ktoś przerzuca z jednej do drugiej komórki. Czujemy się jakbyśmy dostali w twarz – mówią rodzice, którzy próbowali zapisać swoje dzieci do Przedszkola nr 100 w Łodzi. I choć chętnych było wielu, urząd miasta zablokował rekrutację w trakcie jej trwania. Słyszymy, że potem drastycznie zmniejszył liczbę miejsc, bez podania przyczyny. W tle słychać przypuszczenia, że chodzi o powolne wygaszanie placówki. A nawet sugestie, że działka na której się znajduje to łakomy kąsek dla inwestorów.

• **Przedszkole nr 100 znajduje się jest w centrum Łodzi, jest tam plac zabaw, boisko, siłownia, ogródek warzywny, a nawet domek do zabaw** FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zostaliśmy postawieni przed faktem dokonanym. Potraktowani jak liczby w Exelu, które ktoś przerzuca z jednej do drugiej komórki. Czujemy się jakbyśmy dostali w twarz – mówią rodzice, którzy próbowali zapisać swoje dzieci do Przedszkola nr 100 w Łodzi

Przedszkole jak „zielona oaza w Śródmieściu"

W powszechnej świadomości to przedszkole funkcjonuje jako „setka". Od strony Piotrkowskiej można się tu dostać przez bramę przy nr 44. Od drugiej strony – przez bramę przy Wschodniej 63. Przestrzeń między apartamentowcami, kamienicami i hotelem Pietryna. Odcinająca się od nich zielenią. Słyszymy: „Nie ma drugiego takiego miejsca w okolicy". „Mały raj na ziemi w centrum Łodzi".

Dookoła betonoza, tu zielony skwerek i siedem prawie stuletnich drzew.

– Dla wielu dzieci mieszkających w okolicy to jedyna szansa, żeby pobawić się wśród zieleni. Nasze przedszkole żyje cały czas. Odbieramy dzieci o 16 i siedzimy z nimi na placu zabaw. To miejsce spotkań. Każdy zostaje do zamknięcia, bo tu jest po prostu ślicznie – mówi Aleksandra, mama przedszkolaka. I jeszcze, że wszyscy są dumni z przedszkola.

Jest plac zabaw, boisko, które kosztowało 49 tys. zł, siłownia za 30 tys. zł, ogródek warzywny za 2 tys. zł, którego deski Aleksandra zbijała osobiście. Udało się znaleźć inwestora i postawić domek do zabaw za 10 tysięcy. Udało się też pozyskać pieniądze na parking dla rowerków i hulajnóg. Teraz w co drugiej szafeczce widać kaski rowerowe.

– To wszystko inicjatywy lokalne. Tu dzieje się ogrom dobrych rzeczy, choćby ekopracownia, która działa na tyłach. Wszystkim nam bardzo zależy, wkładamy w to całe serce i swój wolny czas, jesteśmy zaangażowani w kolejne projekty – mówią rodzice przedszkolaków. I dodają: – Teraz jest nam to odbierane.

Dzieci przekierowano do innych przedszkoli

Do przedszkola chodzi setka dzieci, pogrupowana w czterech oddziałach. Dyrektor, Ewa Choleżyńska, mówi o dużym zainteresowaniu placówką: – W zeszłym roku mieliśmy pełne obłożenie, a to nie jest oczywiste. W tegorocznej rekrutacji placówka uruchomiła 29 miejsc. Szesnaścioro dzieci zostało zapisanych do przedszkola w pierwszym naborze, ale chętnych było ponad 30 osób.

Rodzice alarmują, że przed końcem rekrutacji, decyzją urzędu miasta, zmniejszono liczbę miejsc. Przyjęto tylko pięcioro dzieci. Dodatkowy nabór został zablokowany.

– Nie było żadnych konsultacji, nikt z miasta nas o tym nie poinformował. Pani dyrektor ze łzami w oczach przekazała, że 23 kwietnia dostała telefon, a dzieci automatycznie przekierowano do innych przedszkoli – opowiada Aleksandra.

Rodzice, których dzieci nie zakwalifikowały się do „setki", dostali propozycje z placówek drugiego i trzeciego wyboru. Jak mówią nasi rozmówcy – „upychając dzieci w kamienicach".

– Moje dziecko zamiast pójść do pięknie wyposażonego przedszkola obok domu, gdzie jest duży teren zielony, gdzie jest bezpiecznie, bo daleko od ulicy, będzie chodziło do placówki oddalonej o 1,5 km. Muszę je zawieźć samochodem w godzinach szczytu i nie mam gdzie wysadzić, bo parkingu brak – mówi Aleksandra. I wylicza: – Przedszkole znajduje się w kamienicy, nie ma odrębnej kuchni, nie ma terenu zielonego, nie ma nawet połowy rzeczy, które są w „setce".

Dyrektorka przedszkola po komentarz odsyła do Urzędu Miasta Łodzi.

Rodzice protestują, a UMŁ mówi o „równomiernym wykorzystaniu miejsc"

Miasto jako oficjalny powód podaje „wynik symulacji". Brzmi mocno enigmatycznie.

– To znaczy, że podobno nie została zebrana odpowiednia liczba dzieci, żeby uruchomić oddział. Ale jeśli tu nie została zebrana w tak fantastycznym miejscu, to jak ma zostać gdziekolwiek indziej? – pyta Bartłomiej, który próbował zapisać syna do placówki – Przecież to bzdura. A po drugie, czy nie lepiej, zamiast utrzymywać przedszkola w kamienicach, dzieci stamtąd skierować do „setki", skoro bije tamte na głowę? Dlaczego nie oddać tego terenu dzieciom? To zastanawiające.

Urząd Miasta Łodzi odpowiada „Wyborczej" następująco: „Liczba miejsc została dostosowana do rzeczywistego zainteresowania placówką oraz zapotrzebowania na miejsca przedszkolne w dzielnicy Śródmieście".

I jeszcze: „Miasto planuje organizację oddziałów w oparciu o zbiorcze dane dotyczące liczby dzieci oraz dostępności miejsc w całej dzielnicy. W Śródmieściu funkcjonuje 16 przedszkoli miejskich, a system elektroniczny pozwala na racjonalne i równomierne wykorzystanie miejsc w placówkach".

– Najgorsze jest to, że 7 maja jest datą graniczną, musimy wybrać drugie, albo trzecie przedszkole z listy, bo inaczej zostaniemy z niczym – słyszymy od ojca dziecka.

– Nikt nie będzie ryzykował, że od września dziecko nie dostanie się nigdzie. To mechanizm perfidny w swojej prostocie. Tym bardziej, że czas na rozpatrzenie skarg i odwołań to 30 dni. To woda na młyn dla wydziału edukacji, bo przecież powiedzą: „O co wam chodzi? Dokonaliście wyboru, nie ma problemu, dzieci mają miejsce". Wiedzą, że jesteśmy postawieni pod murem. Ale nie zostawimy tego.

Rodzice przedszkolaków pójdą do sądu?

Rodzice protestują. Odwołali się do kuratorium oświaty. Instytucja uznała, że właściwym decydentem w tej sprawie jest urząd miasta jako jednostka finansująca. I że jeśli nie doszło do naboru, bo przecież dzieci zostały usunięte z listy przed jego skończeniem, nie mają możliwości sprawdzenia, czy został on przeprowadzony prawidłowo.

Rodzice w tej sytuacji odwołali się do Wydziału Edukacji UMŁ, składając odrębne protesty, jako rodzice i rada rodziców. – Pisma zostały złożone 30 kwietnia. Jeśli trzeba będzie składać skargi i odwołania do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, to to zrobimy. To nie jest tak, że urząd miasta może sobie dowolnie zamykać oddziały w czasie rekrutacji, są przepisy Prawa oświatowego. To działanie na granicy prawa, które wykorzystuje techniczne kwestie. Zablokowali naszą grupę i liczyli, że żaden rodzic nie zaprotestuje. Mylili się, bo my będziemy walczyć – słyszymy.

W tle słychać głosy o tym, że w rzeczywistości chodzi o powolne wygaszenie placówki.

Pierwszy protest w obronie przedszkola był rok temu

Pytamy Urząd Miasta Łodzi o to, czy likwidacja przedszkola jest w planach. Magistrat stanowczo zaprzecza: „Łódź nie planuje likwidacji Przedszkola Miejskiego nr 100 ani zmiany przeznaczenia nieruchomości zajmowanej przez placówkę. Liczba oddziałów w danym roku szkolnym jest każdorazowo dostosowywana do rzeczywistego zapotrzebowania na miejsca dla dzieci w wieku przedszkolnym".

Przypominamy o opisywanym przez nas rok temu pomyśle magistratu, by na terenie podwórka przedszkolnego stworzyć przejście między dwoma kwartałami miasta. Miał być pieszym łącznikiem między Piotrkowską a Wschodnią. Miasto widziało potrzebę „usprawnienia komunikacji" dla osób parkujących w okolicy.

– Beneficjentami mają być łodzianie zostawiający samochody na parkingu wielopoziomowym vis a vis Wschodniej 59, żeby nie musieć obchodzić Piotrkowskiej od Narutowicza czy Jaracza – mówił wówczas Sławomir Granatowski, p.o. dyrektora Biura Rewitalizacji UMŁ.

Takie obejście zajmuje cztery minuty. Stworzenie przejścia w praktyce oznaczało przecięcie terenu przedszkola oraz ingerencję w zielony skwer z niemal stuletnimi drzewami. Miasto rozważało sprzedaż kamienicy graniczącej z przedszkolem właścicielowi pobliskiego hotelu Pietryna.

Pojawił się pomysł pieszej kładki w koronach drzew, stanęło na „spacerniaku". Protestowały wówczas władze przedszkola, rodzice i Rada Osiedla Katedralna. Inwestycję udało się zablokować. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34433808

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Brzezińskiej, Andrzeja Kerna i Stokowskiej.

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538) zwanej dalej ustawą, w związku z art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 ze zm.), i na podstawie art. 21 ust. 1, art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz uchwały LXXIX/2401/23 Rady Miejskiej w Łodzi z dnia 30 sierpnia 2023 r., zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu oraz o zamieszczeniu w publicznie dostępnym wykazie **projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Brzezińskiej, Andrzeja Kerna i Stokowskiej** wraz z prognozą oddziaływania na środowisko oraz uzasadnieniem.

Wyłożenie nastąpi w dniach od 18 maja 2026 r. do 9 czerwca 2026 r. w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi przy al. Tadeusza Kościuszki 19, od poniedziałku do piątku w godzinach **od 7.30 do 15.30,** a także przez udostępnienie ww. dokumentów w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.mpu.lodz.pl.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się za pomocą środków porozumiewania się na odległość, w dniu **25 maja 2026 r., w godz. od 15.30 do 17.00.**

Osoby zamierzające wziąć udział w dyskusji publicznej powinny się uprzednio zarejestrować. Link do rejestracji zostanie udostępniony na stronie www.mpu.lodz.pl, w zakładce Opracowania - Dyskusje publiczne.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Stosownie do art. 8c i art. 18 ust. 2 ustawy, **uwagi mogą być wnoszone** do Prezydenta Miasta Łodzi **w terminie do dnia 23 czerwca 2026 r.** w formie papierowej na adres Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi (al. Tadeusza Kościuszki 19, 90-418 Łódź) lub w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej (bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym), w szczególności za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail mpu@mpu.lodz.pl, ewentualnie ustnie do protokołu.

Wnoszący uwagi zobowiązany jest podać swoje **imię i nazwisko oraz adres zamieszkania** albo **nazwę jednostki organizacyjnej i adres jej siedziby.**

Administratorem danych osobowych przetwarzanych przez Miejska Pracownię Urbanistyczną w Łodzi w związku z realizacją zadań w zakresie planowania przestrzennego jest Prezydent Miasta Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 104, 90-926 Łódź. Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest pod adresem www.mpu.lodz.pl w zakładce bocznej RODO.

PIERWSZY WICEPREZYDENT MIASTA ŁODZI
Adam PUSTELNIK

1 S2

eprasa.pl e8d88b7cb1

Kierowca Leszek Gawron staranował samochód z małżeństwem

Sąd: To zabójstwo, a nie wypadek

Nie ma znaczenia, czy chciał się zabić. Najważniejsze, że celowo zderzył się z drugim samochodem. Było mu obojętne, czy ktoś zginie – podkreślił sąd w Poznaniu. Tragiczny wypadek pod Nowym Tomyślem uznał prawomocnie za zabójstwo.

Piotr Żytnicki

• **Kierowca Leszek Gawron będzie musiał wrócić do więzienia. Sąd w Poznaniu skazał go prawomocnie za zabójstwo** FOT. PIOTR ŻYTNICKI

Sylwia i Roman, małżeństwo spod Nowego Tomyśla w Wielkopolsce, codziennie jeździli razem do pracy. Mieli do pokonania 32 kilometry. Roman prowadził samochód – był dobrym kierowcą. 17 czerwca 2020 roku nie dojechali.

Była godz. 5 rano. Sylwia spała. Obudziła się, gdy auto koziołkowało i wpadło do rowu. Miała złamane żebra i obojczyk, pęknięty mostek, stłuczone płuca, wstrząśnienie mózgu. W szpitalu dowiedziała się, że mąż nie przeżył.

Policjanci widzieli zderzenie

W samochód, którym podróżowali, na prostym odcinku drogi wjechało renault prowadzone przez Leszka Gawrona Kierowca miał we krwi blisko półtora promila alkoholu. Uciekał przed policją i prawdopodobnie – tak założono sześć lat temu – chciał odebrać sobie życie.

Jadący za nim policjanci widzieli, jak na prostym odcinku drogi zjeżdża na lewy pas i uderza w samochód Sylwii i Romana. Prokuratura zarzuciła mu zabójstwo mężczyzny i usiłowanie zabójstwa kobiety. Przyjęła zamiar ewentualny – nie ma dowodów, że chciał zabić te osoby, ale mógł przewidzieć skutki takiego manewru i się na nie godził.

W sprawie zapadło już kilka wyroków – jeden był nawet prawomocny, ale uchylił go Sąd Najwyższy. Wszystkie sądy zgodziły się z tokiem myślenia prokuratury i kwalifikacją, którą przyjęła.

Kierowca wyszedł, bo wyrok wydał neosędzia

W lutym 2022 roku sąd pierwszej instancji skazał kierowcę na 11 lat więzienia. W listopadzie 2022 roku sąd drugiej instancji podniósł karę do 15 lat. Wyrok był prawomocny. Leszek Gawron – wcześniej tymczasowo aresztowany – zaczął odsiadkę.

Na początku czerwca 2024 roku niespodziewanie opuścił więzienie, bo wyrok przestał istnieć. Skasował go Sąd Najwyższy. Powód: w pierwszej instancji orzekał neosędzia Mateusz Bartoszek, awansowany z udziałem upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa.

Sąd Najwyższy uznał, że Bartoszek nie spełnia wymogu niezawisłości i bezstronności, bo w czasie rządów PiS zrobił błyskawiczną karierę i zawdzięczał to ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze, przedstawicielowi władzy wykonawczej.

Kara za wypadek byłaby niższa

Sprawa Leszka Gawrona wróciła do pierwszej instancji. W październiku 2025 roku sąd skazał go po ponownym procesie na 13,5 roku więzienia.

W czwartek 7 maja Sąd Apelacyjny utrzymał ten wyrok w mocy. W uzasadnieniu skupił się na obalaniu argumentów obrońców, którzy chcieli zmiany kwalifikacji prawnej – przekonywali, że ich klient powinien odpowiedzieć za spowodowanie pod wpływem alkoholu śmiertelnego wypadku, a nie za zabójstwo. Różnica jest zasadnicza – kara za wypadek byłaby niższa.

Obrońcy skupili się też na podważaniu wersji o rzekomej próbie samobójczej, która pojawiła się w trakcie śledztwa. Okoliczności tragedii wskazywały, że zderzając się z samochodem Romana i Sylwii, Leszek Gawron mógł chcieć się zabić.

Kierowca z syndromem Otella

Gawron pracował jako kierowca tira – woził po Europie żywe zwierzęta. Psycholog rozpoznał u niego syndrom Otella – zaburzenie objawiające się patologiczną zazdrością. Mężczyzna sprawdzał telefon partnerki, przeglądał wiadomości i listę połączeń. A gdy był w trasie, kobieta musiała go informować, co i gdzie robiła.

W czerwcu 2020 roku oskarżył ją o romans. Miała dość i zerwała związek. Gawron wracał właśnie z trasy. Przesiadł się z tira do samochodu osobowego, a partnerkę ostrzegł, że już go nie zobaczy. Zaalarmowana policja odnalazła mężczyznę na stacji benzynowej pod Nowym Tomyślem.

Leszek Gawron wsiadł do auta i odjechał. Policjanci gonili go na sygnale, ale się nie zatrzymał. Tragedia rozegrała się na prostym odcinku drogi w Bolewicach niedaleko Nowego Tomyśla. Z naprzeciwka jechali Roman i Sylwia.

Policjanci byli przekonani, że samochody się miną, ale Leszek Gawron skręcił gwałtownie na lewy pas i staranował samochód z małżeństwem.

Nie podjął najmniejszych manewrów obronnych – nawet takich, które dla przeciętnego kierowcy są niemal odruchem bezwarunkowym. Gdy coś się dzieje, noga idzie na hamulec

PIOTR MICHALSKI
sędzia

Kierowca nie hamował

Adwokat Tomasz Krawczyk, jeden z obrońców oskarżonego, przekonywał w mowie końcowej, że jego klient uciekał przed policją, bo jako zawodowy kierowca bał się odpowiedzialności za prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu. – Gdyby chciał się zabić, to rozpędziłby samochód do maksymalnej prędkości i uderzył w drzewo lub inną przeszkodę – przekonywał adwokat.

– Zabił pana Romana, a sam wyszedł bez szwanku – dodał.

– Nie w tym leży istota tego zdarzenia – stwierdził w czwartek 7 maja sędzia Piotr Michalski.

Podkreślił, że nie jest ważne, czy Leszek Gawron chciał się zabić, lecz to, że celowo zjechał na lewy pas i doprowadził do zderzenia z samochodem Romana i Sylwii.

– Nie podjął najmniejszych manewrów obronnych – nawet takich, które dla przeciętnego kierowcy są niemal odruchem bezwarunkowym. Gdy coś się dzieje, noga idzie na hamulec – stwierdził sędzia.

Podkreślił, że Gawron zjechał na lewy pas całym samochodem i nie hamował.

Przypomniał, że wersja oskarżonego (ma prawo się bronić na różne sposoby, może nawet kłamać) się zmieniała, ale miała wspólny cel – wykazanie, że był to wypadek. Oskarżony najpierw mówił więc, że sięgał po telefon, a potem, że skręcił, bo myślał, że na drogę wybiegło mu zwierzę.

– Zeznania policjantów, którzy gonili oskarżonego, temu przeczą – podkreślił sędzia.

Kierowca Leszek Gawron wróci do więzienia

– Nikt oczywiście nie twierdzi, że oskarżony chciał zabić tych ludzi. Nie znał ich i nie ma tu motywu – dodał – Można natomiast przypisać zabójstwo z zamiarem ewentualnym – oskarżony godził się na taki skutek.

Michalski przywołał też stanowisko Sądu Najwyższego: – O zamiarze ewentualnym można mówić także w sytuacji, gdy oskarżonemu jest po prostu obojętne, czy do takiego skutku dojdzie, czy nie. Tak było w tym przypadku.

Powołując się na zeznania policjantów, sędzia dodał: – Byli w szoku, że ten człowiek nie przyjmował do wiadomości, co zrobił. Zaczął dopytywać, czy ma przyjąć taką linię, że tego żałuje, i co będzie dla niego lepsze. Powiedział też, że załatwi to, bo ma znajomości.

Zdaniem sądu żaden dowód nie wskazuje, że Leszek Gawron mógł zasnąć lub zasłabnąć za kierownicą – nigdy o tym nie wspominał, przeczy też temu jego zachowanie na miejscu tragedii.

W powtórzonym procesie Leszek Gawron odpowiadał z wolnej stopy. Wcześniej odsiedział cztery lata – teraz będzie musiał wrócić do więzienia, bo wyrok jest prawomocny.

Adwokat Grzegorz Rose, jeden z obrońców, zapowiedział w czwartek złożenie kasacji do Sądu Najwyższego. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34434027

Słówko NOWOŚĆ
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

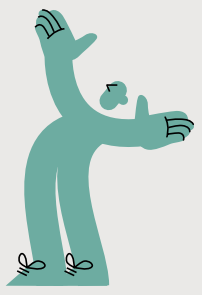

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

1 S2

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34433949

POZnań

Prezydent Miasta Poznania

informuje, że dnia 07.05.2026r. został wywieszony do publicznej wiadomości na okres 21 dni w siedzibie Urzędu Miasta Poznania pl. Kolegiacki 17 - (parter) oraz w siedzibie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Poznania, ul. Gronowa 20 - (Sala Obsługi Klienta) oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Poznania wykaz nieruchomości nr ZN/4/2026 przeznaczonych do wydzierżawienia/wynajęcia na terenie miasta Poznania.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34433878

POZnań

Prezydent Miasta Poznania

informuje, że dnia 07.05.2026 r. został ogłoszony do publicznej wiadomości na okres 21 dni w siedzibie Urzędu Miasta Poznania pl. Kolegiacki 17 oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Poznania wykaz nieruchomości Skarbu Państwa nr 1.5/2026 przeznaczonych do wynajęcia pod budowę i lokalizację urządzeń przesyłowych na terenie miasta Poznania.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34433880

POZnań

Prezydent Miasta Poznania

informuje, że dnia 07.05.2026 r. został ogłoszony do publicznej wiadomości na okres 21 dni w siedzibie Urzędu Miasta Poznania pl. Kolegiacki 17 oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Poznania wykaz nieruchomości nr 5/2026 przeznaczonych do wynajęcia pod budowę i lokalizację urządzeń przesyłowych na terenie miasta Poznania.

eprasa.pl e8d88b7cb1

Gdynia

„Dar Młodzieży” na stałe w Szczecinie?

Zdaniem kapitanów i członków Stowarzyszenia Morskie Miasto Szczecin słynny żaglowiec Uniwersytetu Morskiego w Gdyni „może być przepięknym pomnikiem na wodzie, wyjątkową atrakcją turystyczną i symbolem tradycji morskich Szczecina”.

Adam Zadworny
Andrzej Kraśnicki jr

– Na razie wystosowaliśmy apel, zbieramy podpisy, a 2 czerwca organizujemy spotkanie przedstawicieli morskich stowarzyszeń i firm w tej sprawie – powiedział „Wyborczej” kapitan Włodzimierz Grycner, szef Klubu Kapitanów Żeglugi Wielkiej w Szczecinie, autor książek marynistycznych i społecznik, który w imieniu klubu i Stowarzyszenia Morskie Miasto Szczecin podpisał się pod listem do władz Szczecina i województwa zachodniopomorskiego. – Oficjalnie tworzymy więc pospolite ruszenie w sprawie ściągnięcia „Daru Młodzieży” do Szczecina. Mamy poparcie.

Wysłużona fregata mogłaby na stałe zacumować przy nabrzeżu Starówka na Łasztowni, na wysokości Morskiego Centrum Nauki.

Nie ma chętnych do przejęcia?

Inicjatywa kapitana Grycnera i innych osób nie powinna dziwić, bo od dawna wiadomo, że „Dar Młodzieży”, następca „Lwowa” i „Daru Pomorza”, w 2028 r. odejdzie ze służby.

• **„Dar Młodzieży” jest jednostką szkolną Uniwersytetu Morskiego w Gdyni** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dyskusję o przyszłości białej fregaty rozpoczęła trójmiejska „Gazeta Wyborcza”. „Dar Młodzieży”, który jest jednostką szkolną Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, został zbudowany w 1982 roku i zostanie zastąpiony nową jednostką, podobnie jak „Nawigator XXI” służący Politechnice Morskiej w Szczecinie. Rektor gdyńskiej uczelni Adam Weintrit w rozmowie z „Wyborczą” podkreślał, że remont fregaty byłby niezwykle kosztowny (co najmniej 60-70 mln), a i tak nie dawał gwarancji, że statek da radę pływać ponad dekadę.

W Trójmieście nie widać jednak chętnych do przejęcia „Daru Młodzieży”.

– Narodowe Muzeum Morskie nie bierze pod uwagę, w żadnych okolicznościach i pod żadnymi warunkami, możliwości przejęcia „Daru Młodzieży” – stwierdził w rozmowie z „Wyborczą” dr Marcin Westphal, dyrektor gdańskiego muzeum.

3,5 mln zł rocznie na utrzymanie „Daru Młodzieży”

Chodzi oczywiście o koszty. Szacuje się, że roczne utrzymanie szkolnego żaglowca jako statku muzeum może kosztować około 3,5 mln zł. NMM opiekuje się już poprzednikiem „Daru Młodzieży” czyli „Darem Pomorza” cumującym w Gdyni oraz słynnym statkiem „Sołdek” (jego portem macierzystym był Szczecin i taki napis ma na burcie), cumującym na gdańskiej Motławie. Muzeum nie ma pieniędzy na dodatkowe wydatki.

Również samorządy Gdyni i Gdańska nie wyraziły na razie zainteresowania przejęciem legendarnego żaglowca. Od jakiegoś czasu mówiło się, że Szczecin byłby dobrym miejscem na jego emeryturę.

Apel podpisany przez szefa klubu szczecińskich kapitanów żeglugi wielkiej jest pierwszym oficjalnym głosem ze Szczecina w tej sprawie.

„To niepowtarzalna okazja”

Czytamy w nim: „Urzędujący do dzisiaj prezydent Szczecina Piotr Krzystek, w roku 2008 przedstawił mieszkańcom Szczecina futurystyczną wizję rozwoju miasta do roku 2050. Przewodnim motywem było hasło «Floating Garden 2050», czyli pływający ogród, składający się z konglomeratu wysp, kanałów, zatok i plaż z nowoczesną architekturą. W tym roku minęło w kwietniu 18 lat od tej hucznej zapowiedzi. Wizja powoli, ale jest realizowana. Jednak oprócz zapowiadanych inwestycji od strony lądu, brakuje elementu morskości posadzonego na wodzie. Obecnie w związku z zapowiedzianą budową nowego żaglowca dla Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, nadarzy się niepowtarzalna okazja «przejęcia» żaglowca «Dar Młodzieży». (...) Przejęcie i wyeksponowanie żaglowca «Dar Młodzieży» na Odrze, wpisuje się jak najbardziej w filozofię hasła «Floating Garden»”.

Kapitan Grycner w liście do władz miasta i województwa przekonuje, że fregata doskonale wpisze się w rewitalizację Łasztowni i kolejne związane z nią inwestycje, takie jak Most Kłodny czy nowa siedziba Teatru Współczesnego, która powstanie na wyspie.

Morskie Centrum Nauki opiekunem „Daru Młodzieży”?

Z apelu do władz miasta i województwa: „«Dar Młodzieży» jest statkiem symbolem, związanym również ze Szczecinem poprzez setki młodych ludzi, studentów Wyższej Szkoły Morskiej, Akademii Morskiej i Politechniki Morskiej, którzy odbywali na nim swoje praktyki morskie. Komendantem, który przez 25 lat dowodził «Darem Młodzieży» był kpt.ż.w. Leszek Wiktorowicz, wcześniej pracownik Polskiej Żeglugi Morskiej (...)

Apelujemy do włodarzy miasta i regionu o podjęcie inicjatywy przejęcia „Daru Młodzieży”, jako żaglowca-pomnika, na którym będzie można wyeksponować morskość naszego kochanego miasta. Takie możliwości nie zdarzają się codziennie. Jest to niewątpliwie okazja. Apelujemy o jej wykorzystanie.”.

Władze na razie nie zajęły żadnego stanowiska w tej sprawie. Inicjatorzy przejęcia „Daru Młodzieży” uważają, że to podległe zachodniopomorskiemu urzędowi marszałkowskiemu Morskie Centrum Nauki mogłoby zostać instytucjonalnym opiekunem emerytowanego żaglowca.

– Najważniejsze teraz jest porozumienie i skupiamy się na tym, by je wypracować – mówi kapitan Grycner. – Zobaczymy, co powiedzą nasi przyjaciele z Trójmiasta.

Gdańsk

Złota Kamienica w Gdańsku znowu na sprzedaż

Budynek zachwyca architekturą i zdobieniami elewacji. Jego szczyt wieńczy rzeźba Fortuny. Kamienica przy fontannie Neptuna w Gdańsku ponownie została wystawiona na sprzedaż.

Joanna Wiśniowska

Zabytkowa kamienica należy do Uniwersytetu Morskiego w Gdyni i właśnie została po raz trzeci wystawiona na sprzedaż.

– Sprzedaż nieruchomości o tak specyficznym charakterze i wartości jest procesem wymagającym czasu oraz dostosowania do aktualnych warunków na rynku. Dlatego można było przypuszczać, że sytuacja, z jaką mamy do czynienia obecnie, może się wydarzyć – wyjaśnia Zuzanna Szwedek-Kwiecińska, rzeczniczka UM w Gdyni.

Złota Kamienica w niższej cenie

W pierwszym przetargu cena wywoławcza wynosiła 22 mln zł. W kolejnym – ponad 19,6 mln, a obecnie wynosi niespełna 17,9 mln zł. Oferty można składać do 24 lipca 2026 roku.

– Środki pozyskane ze sprzedaży nieruchomości przeznaczone zostaną na cele inwestycyjne uczelni – mówi Szwedek-Kwiecińska.

Kupnem Złotej Kamienicy zainteresowane jest miasto Gdańsk.

– Nadal rozważamy nabycie kamienicy, tym bardziej że zagwarantowaliśmy sobie prawo pierwokupu – informuje Dariusz Wołodźko z biura prasowego Urzędu Miasta w Gdańsku.

• **Złota Kamienica przy Długim Targu 41**
FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Skąd pochodzi nazwa?

Złota Kamienica przy Długim Targu 41 przez lata była siedzibą Instytutu Morskiego, który sześć lat temu stał się częścią Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Decyzja o jej sprzedaży zapadła kilka lat temu i ma związek z przenosinami instytutu do Centrum Offshore UMG.

Powierzchnia użytkowa kamienicy wynosi 1345 m kw., działki – 324 m kw. Budynek ma cztery kondygnacje, przed elewacją frontową znajduje się charakterystyczne gdańskie przedproże. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego nieruchomość znajduje się na terenie o funkcji biurowo-usługowej oraz mieszkaniowej.

To jedna z pereł mieszczańskiej architektury w Gdańsku. Powstała w latach 1609-1618. Zaprojektował ją Abraham van den Block na zlecenie burmistrza Gdańska Jana Speimanna. Pod koniec XVI wieku kilkakrotnie wchodziła w skład pomieszczeń rezydencji króla polskiego Zygmunta III Wazy podczas jego pobytu w Gdańsku.

W 1786 roku budynek stał się własnością rodziny Steffensów, a w 1918 roku przeszedł na własność miasta. W czasie II wojny światowej kamienica mocno ucierpiała, ocalała jedynie część fasady. Została odbudowana, przedproże zrekonstruowano z użyciem oryginalnych elementów.

Nazwa „Złota Kamienica” przyjęła się dopiero po II wojnie światowej. Pochodzi od złoconych dekoracji rzeźbiarskich (kiedyś nawet bogatszych niż dzisiaj).

eprasa.pl e8d88b7cb1

Pruszcz Gdański, dnia 5 maja 2026 r.

PR.6721.5.21.2024

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA PRUSZCZA GDAŃSKIEGO

o przyjęciu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego „CKiS Pruszcz Gdański”.

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z póź. zm.) Burmistrz Pruszcza Gdańskiego informuje, że uchwałą Nr XXVIII/245/2026 Rady Miasta Pruszcza Gdańskiego z dnia 4 maja 2026 r. przyjęto dokument – miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego „CKiS Pruszcz Gdański” obejmujący obszar od północy ul. Fryderyka Chopina, od wschodu ograniczony rzeką Radunią, od zachodu ul. Grota - Roweckiego, od południa ciągiem pieszym do dworca PKP.

Z treścią dokumentu, a także z uzasadnieniem wynikającym z art. 42 pkt 2 ww. ustawy oraz podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 tej ustawy można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego przy ul. Krótkiej 6, 83 – 000 Pruszcz Gdański (w Referacie Planowania i Rozwoju).

Podano do publicznej wiadomości poprzez: udostępnienie informacji w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego, na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego oraz w lokalnej prasie.

Burmistrz

/-/ Janusz Wróbel

Gdańsk/34433762

Pruszcz Gdański, dnia 5 maja 2026 r.

PR.6721.2.19.2020

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA PRUSZCZA GDAŃSKIEGO

o przyjęciu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego „Rejon ul. Generała Władysława Andersa”.

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z póź. zm.) Burmistrz Pruszcza Gdańskiego informuje, że uchwałą Nr XXVIII/244/2026 Rady Miasta Pruszcza Gdańskiego z dnia 4 maja 2026 r. przyjęto dokument – miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego „Rejon ul. Generała Władysława Andersa” obejmujący obszar ograniczony od północy ul. Generała Władysława Andersa, od zachodu ul. Generała Stanisława Skalskiego, od południa lotniskiem wojskowym.

Z treścią dokumentu, a także z uzasadnieniem wynikającym z art. 42 pkt 2 ww. ustawy oraz podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 tej ustawy można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego przy ul. Krótkiej 6, 83 – 000 Pruszcz Gdański (w Referacie Planowania i Rozwoju).

Podano do publicznej wiadomości poprzez: udostępnienie informacji w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego, na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego oraz w lokalnej prasie.

Burmistrz

/-/ Janusz Wróbel

Gdańsk/34433763

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnam

Prof. dr hab. inż.

Jana Gawęckiego

Zapamiętam Go jako Nauczyciela i Naukowca
zawsze służącego radą i pomocą.

Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia składa

Ewa Babicz-Zielińska
profesor emerytowany Uniwersytetu Morskiego w Gdyni

www.nekrologi.wyborcza.pl/34433852

Z głębokim żalem żegnamy

Halinę „Werę” Modzelewską

zasłużoną łodziankę, rektorową, osobę oddaną sprawom kultury,
pamięci i dziedzictwa Łodzi.

W imieniu Fundacji im. Romana Modzelewskiego
składamy wyrazy smutku i wdzięczności za Jej życie, obecność
oraz wkład w pielęgnowanie pamięci o dorobku Romana Modzelewskiego
i środowisku artystycznym Łodzi.

Nabożeństwo pożegnalne oraz złożenie do grobu
odbędą się 13 maja 2026 roku o godzinie 12:30
na Starym Cmentarzu Rzymskokatolickim pw. św. Józefa
przy ul. Ogrodowej 39 w Łodzi.

Rodzinie, Bliskim
i wszystkim pogrążonym w żałobie

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Fundacja im. Romana Modzelewskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34433735

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Burmistrz Miasta Kowalewa Pomorskiego

działając w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kowalewie Pomorskim przy ul. Konopnickiej 13, został wywieszony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem: lokal socjalny:

ul. 1 Maja 13/13 o pow. 17,94 m²
03 obręb ewid. Kowalewo Pom.
i nr 47/3 o pow. 25,15 m²
obręb ewid. Pluskowęsy

Bydgoszcz-Toruń/34433817

Skwierzyna Miasto Królewskie

Burmistrz Skwierzyny

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026r. poz. 399) **informuje, że Zarządzeniem Nr 0050.77.2026 z dnia 6 maja 2026 r. podany został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem w drodze bezprzetargowej oraz Zarządzeniem Nr 0050.78.2026 z dnia 6 maja 2026 r. podany został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie.**

Wykazy wywieszone są w siedzibie Urzędu Miejskiego w Skwierzynie na tablicy ogłoszeń *(parter)* oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Skwierzynie.

Lubuskie/34433755

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl

OBWIESZCZENIE STAROSTY NOWOSOLSKIEGO

Znak sprawy: **AB.6746.1.2026.JP**

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. – o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zm.), **zawiadamiam**, że w dniu 08.05.2026 r. na wniosek Zarządu Powiatu Nowosolskiego, ul. Moniuszki 3, 67-100 Nowa Sól, z dnia 03.02.2026 r. została wydana decyzja nr **4/2026** o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą:

„Rozbudowa drogi powiatowej nr 1435F na odcinku od miejscowości Królikowice do miejscowości Bytom Odrzański”

Wniosek o wydanie decyzji na realizację inwestycji drogowej obejmuje następujące nieruchomości lub ich części, zlokalizowane w miejscowościach: Królikowice, Bycz, Wierzbnica, Tarnów Bycki i Bytom Odrzański:

1. projektowany pas drogowy drogi publicznej
- obręb ew. 0005 Królikowice, jedn. ew. 080402_5 Gmina Bytom Odrzański, działki nr: **162/2**, 35/1 (**35/17**, 35/18), 35/15 (**35/19**, 35/20), 35/16 (**35/21**, 35/22), **35/5**, 166/2 (**166/3**, 166/4), 16/5 (**16/7**, 16/8), 15 (**15/1**, 15/2), 14/2 (**14/3**, 14/4), 160 (**160/1**, 160/2), 13/1 (**13/3**, 13/4), **162/3**;
- obręb ew. 0003 Bycz, jedn. ew. 080402_5 Gmina Bytom Odrzański, działki nr: 382 (**382/1**, 382/2), 381 (**381/1**, 381/2), **289/1**, 380 (**380/1**, 380/2), 379/1 (**379/4**, **379/5**, 379/6), 379/2 (**379/7**, 379/8), 35/35 (**35/62**, 35/63), 61 (**61/1**, 61/2), 35/28 (**35/60**, 35/61), 239/12 (**239/13**, 239/14), 239/11 (**239/15**, 239/16), 239/10 (**239/17**, 239/18), 225/23 (**225/31**, 225/32);
- obręb ew. 0009 Wierzbnica, jedn. ew. 080402_5 Gmina Bytom Odrzański, działki nr: **1549/1**, 1606/11 (**1606/22**, 1606/23), 1606/12 (**1606/24**, 1606/25), 1583/6 (**1583/7**, 1583/8), 1582 (**1582/1**, 1582/2), 1581 (**1581/1**, 1581/2), 1580 (**1580/1**, **1580/2**, 1580/3);
- obręb ew. 0008 Tarnów Bycki, jedn. ew. 080402_5 Gmina Bytom Odrzański, działki nr: 538 (**538/1**, 538/2), 477/5 (**477/7**, 477/8);
- obręb ew. 0001, jedn ew. 080402_4 Miasto Bytom Odrzański, działki nr: 815 (**815/1**, 515/2), 605/1 (**605/2**, 605/3), 625 (**625/1**, 625/2), 624 (**624/1**, **624/2**, 624/3), 623 (**623/1**, 623/2), 622/4 (**622/5**, 622/6), **621**, 617 (**617/1**, 617/2), 618/6 (**618/10**, 618/11), 618/7 (**618/12**, 618/13), 618/8 (**618/14**, 618/15), 618/9 (**618/16**, 618/17), 619 (**619/1**, 619/2), 620 (**620/1**, 620/2), **539/41**;

2. teren niezbędny do przebudowy istniejących dróg publicznych innych kategorii:
Przebudowa istniejącego pasa drogi gminnej nr 000955F
- obręb ew. 0005 Królikowice, jedn. ew. 080402_5 Gmina Bytom Odrzański, działka nr **161**;

Przebudowa istniejącego pasa drogi powiatowej nr 1034F
- obręb ew. 0005 Królikowice, jedn. ew. 080402_5 Gmina Bytom Odrzański, działka nr 166/2 (166/3, **166/4**);

Przebudowa istniejącego pasa drogi gminnej nr 000937F
- obręb ew. 0003 Bycz, jedn. ew. 080402_5 Gmina Bytom Odrzański, działka nr **287**;

Przebudowa istniejącego pasa drogi gminnej nr 000978F
- obręb ew. 0003 Bycz, jedn. ew. 080402_5 Gmina Bytom Odrzański, działka nr **286/2**;

3. teren niezbędny do budowy zjazdu:
- obręb ew. 0001, jedn ew. 080402_4 Miasto Bytom Odrzański, działka nr: 625 (625/1, **625/2**).

Uwaga:
– w nawiasach podano nr działek ewidencyjnych po podziale;
– tłustym drukiem zaznaczono działki objęte wnioskiem.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w siedzibie Starostwa Powiatowego w Nowej Soli, ul. Moniuszki 3b, w Wydziale Administracji Budowlanej, w godzinach pracy urzędu.

Od decyzji służy odwołanie do Wojewody Lubuskiego za pośrednictwem Starosty Nowosolskiego, w terminie 14 dni od dnia otrzymania decyzji przez wnioskodawcę lub zawiadomienia pozostałych stron o jej wydaniu. W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strony mogą zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Nowosolskiego.

Lubuskie/34433979

NIERUCHOMOŚĆ ROLNA ZABUDOWANA

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY W SZCZECINIE

podaje do publicznej wiadomości informację że w siedzibie Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Oddziału Terenowego w Szczecinie przy ul. Bronowickiej 41, dnia **27 maja 2026 r.** o godz. **10:00** odbędzie się przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości rolnej zabudowanej wchodzącej w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa, oznaczonej jako działki nr **361, 387, 389, 390/1** o łącznej powierzchni **84,8013 ha** położonej w obrębie **Grzęzno, gmina Dobra, powiat łobeski**, woj. zachodniopomorskie .

Cena nieruchomości wynosi 1 876 700,00 zł, (słownie: jeden milion osiemset siedemdziesiąt sześć tysięcy siedemset 00/100 złotych), w tym:
– wartość rynkowa nieruchomości gruntowej (park) wpisanej do rejestru zabytków: 43 050,00 zł,

Minimalne postąpienie: 18 770,00 zł , wadium wynosi: 375 300,00 zł.

Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta w Sądzie Rejonowym w Łobzie o numerze SZ1L/00028448/0 (dz. nr 361), SZ1L/00027752/7(dz. nr 387, 389, 390/1).

W skład nieruchomości wchodzą:

– grunty orne:	46,1063 ha	– grunty zadrzewione i zakrzewione:	2,9663 ha
– łąki trwałe:	8,8593 ha	– lasy:	3,0566 ha,
– pastwiska trwałe:	5,8920 ha	– grunty rolne zabudowane:	3,0009 ha,
– rowy:	0,4787 ha	– nieużytki:	14,4412 ha,

oraz budynki i budowle, a także urządzenia trwałe z nimi związane: kuźnia–stolarnia, garaż, magazyn, materiałów pędnych, jałownik, cielętnik-chlewnia, magazyn na zużyte smary i oleje, silosy betonowe, zbiorniki,
łaźnia, utwardzenie placu sektora mechanicznego, podjazd do maszyn, melioracje.
ponadto na nieruchomości znajdują się obiekty zabytkowe:
- **park dworski nr rej. A-1787** nr decyzji: KL.I.5340/67/80 z dnia: 12.12.1980r.
(obejmujący cz. dz. nr 387 obr. Grzęzno)

Na nieruchomości zlokalizowane są stanowiska archeologiczne st. stan. 15 (AZP:28-12/15), stan. 16 (AZP: 28-12/16), stan. 17 (AZP: 28-12/17), stan. 21 (AZP: 28-12/21).

Opis nieruchomości:
Nieruchomość stanowi zabudowany ośrodek gospodarczy z przynależnymi budynkami, budowlami i gruntami; położona jest na zapleczu wsi Grzęzno. Dojazd do nieruchomości drogą gminną, brukowaną. Sąsiedztwo stanowią pola uprawne, użytki zielone, lasy, zabudowa zagrodowa i park dworski.

Pełna treść ogłoszenia dostępna jest poprzez wyszukiwarkę na stronie podmiotowej Biuletynu Informacji Publicznej KOWR lub pod adresem: http://www.nieruchomoscikowr.gov.pl

Szczegółowe informacje o nieruchomości zamieszczonej w ogłoszeniu można uzyskać w siedzibie SZ w Nowogardzie, ul. Górna 3, tel. 91 578 93 80 lub Oddziału Terenowego KOWR w Szczecinie, ul. Bronowicka 41, tel. 91 81 44 265.

www.kowr.gov.pl

Szczecin/34433582

eprasa.pl e8d88b7cb1

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA SULĘCINA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla lokalizacji urządzeń wytwarzających energię z odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych, w rejonie miejscowości Lubień w gminie Ośno Lubuskie

Na podstawie art. 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538), art. 6e ustawy z 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 317) oraz na podstawie art. 39 ust. 1, w nawiązaniu do art. 46 pkt 1 oraz w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz.1112 ze zm.) a także w związku z uchwałą Nr XII/99/2025 Rady Miejskiej w Ośnie Lubuskim z dnia 30 września 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla lokalizacji urządzeń wytwarzających energię z odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych, w rejonie miejscowości Lubień w gminie Ośno Lubuskie

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla lokalizacji urządzeń wytwarzających energię z odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych, w rejonie miejscowości Lubień w gminie Ośno Lubuskie wraz z prognozą oddziaływania na środowisko ustaleń ww. projektu, które będą prowadzone w dniach **od 22 maja 2026 r. do 22 lipca 2026 r.**

Z projektem planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ośnie Lubuskim, Rynek 1, 69-220 Ośno Lubuskie w godzinach urzędowania oraz na stronie internetowej *www.bip.osno.pl w Menu przedmiotowym po lewej stronie: zakładka Budownictwo i gospodarka przestrzenna* → MPZP w opracowaniu → MPZP LUBIEŃ WIATRAKI. Jednocześnie w związku z prowadzonym postępowaniem dotyczącym strategicznej oceny oddziaływania na środowisko informuję, że zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ośnie Lubuskim, Rynek 1, 69-220 Ośno Lubuskie, w godzinach urzędowania.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w następujących formach:

1. ZBIERANIE UWAG w terminie **od 22 maja 2026 r. do 22 lipca 2026 r.**
   Zainteresowani mogą składać uwagi do projektu planu miejscowego oraz do prognozy oddziaływania na środowisko w następujący sposób:
   — na piśmie utrwalonym w formie papierowej: w kancelarii Urzędu Miejskiego w Ośnie Lubuskim lub na adres Urzędu Miejskiego w Ośnie Lubuskim, Rynek 1, 69-220 Ośno Lubuskie,
   — na piśmie utrwalonym w postaci elektronicznej za pomocą środków komunikacji elektronicznej: na adres email urzad@osno.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej na platformie ePUAP: /samorzad/skrytka lub e-Doręczenia: AE:PL-74176-97353-EGHAU-23,
   — ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ośnie Lubuskim.
   Uwaga powinna zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres osoby składającej, przedmiot oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy. Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych uwag jest Burmistrz Ośna Lubuskiego.
   Uwagi należy składać na FORMULARZU będącym załącznikiem do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór formularza umieszczono na stronie internetowej www.bip.osno.pl w *Menu przedmiotowym* po lewej stronie: zakładka Formularze, druki, wnioski do pobrania → Gospodarka przestrzenna → Formularz do składania wniosków/uwag dot. aktów planowania przestrzennego oraz zakładka Budownictwo i gospodarka przestrzenna → MPZP w opracowaniu → MPZP LUBIEŃ WIATRAKI.
2. SPOTKANIE OTWARTE PROWADZONE ZA POMOCĄ ŚRODKÓW POROZUMIEWANIA SIĘ NA ODLEGŁOŚĆ, tj. w formie spotkania online umożliwiającego zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego, poprzedzone prezentacją projektu planu miejscowego, odbędzie się w dniu **10 czerwca 2026 r. o godzinie 15.30.** Link do spotkania zostanie opublikowany najpóźniej w dniu spotkania na stronie internetowej *www.bip.osno.pl w Menu przedmiotowym* po lewej stronie: zakładka *Budownictwo i gospodarka przestrzenna* → MPZP w opracowaniu → MPZP LUBIEŃ WIATRAKI oraz na stronie internetowej *www.osno.pl w Dziale Aktualności.*
3. SPOTKANIE OTWARTE W FORMIE SPOTKANIA BEZPOŚREDNIEGO poprzedzone prezentacją projektu planu miejscowego odbędzie się **11 czerwca 2026 r. o godzinie 15.30** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ośnie Lubuskim, Rynek 1, 69-220 Ośno Lubuskie.
4. DYŻURY PROJEKTANTA odbędą się **15 czerwca 2026 r.** w godz.16.00 – 17.00 oraz **17 czerwca 2026 r.** w godz. 15.30 – 16.30 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ośnie Lubuskim, Rynek 1, 69-220 Ośno Lubuskie.

Jednocześnie w związku z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. informuję, że klauzula informacyjna o przetwarzaniu ochrony danych osobowych (RODO) znajduje się na stronie internetowej *www.bip.osno.pl w Menu przedmiotowym* po lewej stronie: *zakładka Urząd Miejski → RODO → RODO w planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.*

Dariusz Ejchart
Burmistrz Sulęcina

Lubuskie/34433761

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NR 2/2026
STAROSTY GORZOWSKIEGO
z dnia 06 maja 2026 r.

Ogłaszam pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej własność Skarbu Państwa.

Lp.	położenie nieruchomości [gmina/obręb]	oznaczenie i powierzchnia nieruchomości [ha]	księga wieczysta	opis nieruchomości i przeznaczenie	cena wywoławcza nieruchomości netto [zł]	wysokość wadium [zł]
1.	gmina Lubiszyn, obręb Kozin	nr. ewid. 186/2 pow. 0,2382	GW1G/00103147/8	Nieruchomość gruntowa o zróżnicowanym ukształtowaniu terenu, lekko wyniesionym w stosunku do ulicy. Działka o regularnym kształcie, zbliżonym do prostokąta, stanowiąca grunty orne – RV, porośnięta roślinnością trawiastą i pojedynczymi drzewami. W południowo zachodnim narożniku znajdują się pozostałości po starej zabudowie, prawdopodobnie są to ruiny budynku gospodarczego, pokryte zakrzewieniami. Nieruchomość posiada dostęp do drogi gruntowej, stanowiącej własność Gminy Lubiszyn, w której przebiega sieć elektroenergetyczna i wodociągowa. Częściowo w granicach działki znajduje się napowietrzna sieć niskiego napięcia. Zgodnie ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonym uchwałą Rady Gminy Lubiszyn z dnia 28.04.2000 r. nr XII/99/00, następnie zmienionego Uchwałą Rady Gminy Lubiszyn nr XLVI/369/2023 z dnia 30.03.2023 r. – działka stanowi teren mieszkalnictwa. Nieruchomość nie posiada decyzji o warunkach zabudowy i celu publicznego.	42 600,00	8 520,00

Przetarg odbędzie się dnia 11 czerwca 2026 r. o godz. 10:00 w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego przy ul. Pankiewicza 5-7 w Gorzowie Wielkopolskim pok. 100, I piętro.

W przetargu mogą brać udział osoby, które wniosą wadium w pieniądzu ze wskazaniem nieruchomości, której wpłata dotyczy – w terminie do dnia **03 czerwca 2026 r.**

Wadium należy wpłacić na konto:

Starostwo Powiatowe w Gorzowie Wielkopolskim, **Lubuski Bank Spółdzielczy w Międzyrzeczu nr 22 8367 0000 0400 2437 2410 0003**.

Na dowodzie wpłaty wadium, należy wskazać nazwisko lub nazwę osoby (lub osób), zamierzających nabyć nieruchomość w przetargu. W przypadku przelewu – za datę wniesienia wadium uznaje się datę wpływu na konto Starostwa Powiatowego w Gorzowie Wielkopolskim.

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Gorzowie Wielkopolskim oraz na tablicy ogłoszeń piętro II w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gorzowie Wielkopolskim przy ul. Pankiewicza 5-7.

Informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Gruntów Rolnych (piętro II, pok. 214), w Starostwie Powiatowym w Gorzowie Wlkp., ul. Józefa Pankiewicza 5-7 oraz pod nr tel. 95 7330 443.

Lubuskie/34433691

Starosta Choszczeński

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Choszcznie przy ul. Nadbrzeżnej 2, zostało wywieszone oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.powiatchoszczenski.pl) ogłoszenie o pierwszych przetargach ustnych nieograniczonych na 10-letnią dzierżawę niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa:

— działka nr 87 (jezioro Mogilno) o powierzchni 7,0900 ha, położona w obrębie ewidencyjnym 0017 Krzynki, gmina Pełczyce, dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00039450/8,
— działka nr 756 (jezioro Chłopowo) o powierzchni 71,5700 ha, położona w obrębie ewidencyjnym 0012 Chłopowo, gmina Krzęcin, dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00039448/1,
— działka nr 142/1 (jezioro Krzywy Kolsk) o powierzchni 20,7386 ha, położona w obrębie ewidencyjnym 0017 Kolsk, gmina Bierzwnik, dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00039451/1,
— działki nr 301 (jezioro Konotop) o powierzchni 13,8800 ha, nr 304 (jezioro Wygon) o powierzchni 4,0200 ha, nr 306 (jezioro Kołki) o powierzchni 14,2300 ha, położone w obrębie ewidencyjnym 0003 Wygon, gmina Bierzwnik, dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00039452/2,
— działka nr 235/6 (jezioro Pławno Małe) o powierzchni 19,1144 ha, położona w obrębie ewidencyjnym 0002 Zieleniewo, gmina Bierzwnik, dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00039447/4.

Przetargi odbędą się w dniu 22 czerwca 2026 r. w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Choszcznie przy ul. Niedziałkowskiego 14 w pokoju nr 5:
Jednocześnie informuje, że ogłoszenie o przetargach przekazano Wojewodzie Zachodniopomorskiemu oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Pełczycach, Urzędzie Gminy Krzęcin oraz Urzędzie Gminy Bierzwnik.
Dodatkowych informacji można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Choszcznie od poniedziałku do piątku od 7^{30} do 15^{30}, tel. 095 765 70-14 wew. 14.

Starosta Choszczeński
mgr Wioletta Kaszak

Szczecin/34433405

BURMISTRZ OLSZTYNKA

zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399) informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Olsztynku, ul. Ratusz 1, 11-015 Olsztynek oraz w BIP (bip.olsztynek.pl) od 11 maja 2026 r. do 1 czerwca 2026 r. zostały podane do publicznej wiadomości

WYKAZY NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONE DO SPRZEDAŻY, NAJMU, ZAMIANY, UŻYCZENIA I DZIERŻAWY.

Bliższe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Olsztynku pok. nr 16 (tel. 89 519 54 85).

Olsztyn/34433831

Choszczno

Burmistrz Choszczna

podaje do publicznej wiadomości na okres 21 dni:

1) wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy/najmu na czas oznaczony do 3 lat;
2) wykaz nieruchomości przeznaczonych do najmu i dzierżawy na czas nieoznaczony.

Wykazy zostały wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie, ul. Wolności 24. Szczegółowych informacji udziela Wydział Nieruchomości i Administracji Lokalami Urzędu Miejskiego w Choszcznie (pokój nr 2), pod numerem telefonu 95 765 9344.

Szczecin/34433950

OGŁOSZENIE
Wójta Gminy Cedry Wielkie

z dnia 11 maja 2026 r.

w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części obrębu geodezyjnego Cedry Wielkie w gminie Cedry Wielkie

na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jedn. Dz. U. z 2026 r. poz. 538) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1 w związku z art. 46 ust. 1 pkt. 1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jedn. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.)

Wójt Gminy Cedry Wielkie

z a w i a d a m i a

o podjęciu przez Radę Gminy Cedry Wielkie Uchwały Nr XVIII/132/2025 z dnia 31 października 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części obrębu geodezyjnego Cedry Wielkie w gminie Cedry Wielkie oraz o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko i opracowaniu prognozy oddziaływania na środowisko do w/wym. projektu dokumentu Przedmiotem zmiany planu miejscowego jest wyłącznie korekta zauważonych omyłek w treści ustaleń tekstowych planu uchwalonego uchwałą Nr LI/405/2024 Rady Gminy Cedry Wielkie z dnia 28 marca 2024 r.
Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego. Wnioski składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego na adres: Urząd Gminy Cedry Wielkie, ul. M. Płażyńskiego 16, 83-020 Cedry Wielkie, e-mail: urzad@cedry-wielkie.pl, w terminie do dnia **3 czerwca 2026 r.** Wzór formularza jest dostępny pod ogłoszeniem, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Cedry Wielkie. Składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Cedry Wielkie.

Gdańsk/34433969

OGŁOSZENIE
O PRZYSTĄPIENIU DO SPORZĄDZENIA MIEJSCOWEGO PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO

Stosownie do Art.27b, ust. 4 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U.2025, poz.538) oraz Art. 39 ust.1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j.Dz.U. 2024, poz.1112);

WÓJT GMINY KOSAKOWO

ogłasza o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu sportu i rekreacji na działce nr 168/37 obręb Kosakowo, gmina Kosakowo na podstawie uchwały Nr XLVII/282/2026 Rady Gminy Kosakowo z dnia 30 marca 2026 r.; oraz zawiadamia o rozpoczęciu strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Treść uchwały dostępna jest w Biuletynie Informacji Publicznej UG Kosakowo bip.kosakowo.pl → Referat ds. planowania i zagospodarowania przestrzennego → **MPZP - w trakcie sporządzania** →strona przedmiotowego planu

https://bip.kosakowo.pl/m,1123,126-projekt-mpzp-terenu-sportu-i-rekreacji-na-dzialce-nr-16837-obreb-kosakowo-gmina-kosakowo.html

Gdańsk/34433975

Ogłoszenie
Burmistrz Lubniewic,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 ze zmianami)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Lubniewicach, ul. Jana Pawła II 51, 69-210 Lubniewice wywieszono wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego. Wykaz jest również opublikowany na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Lubniewice.

Wykaz podlega wywieszeniu w terminie od 04 maja 2026 r. do 25 maja 2026 r.

Lubuskie/34433830

Gdański Zarząd Zieleni

OGŁOSZENIE
o naborze

DYREKTOR GDAŃSKIEGO ZARZĄDU ZIELENI
Aleja Grunwaldzka 103 A, 80-244 GDAŃSK
na podstawie art. 11 ust.1 ustawy z dnia 21 listopada 2008 r. o pracownikach samorządowych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1135)

ogłasza nabór na wolne stanowisko urzędnicze:
Starszy specjalista\ Starsza specjalistka ds. komunikacji i edukacji (1 etat)

Szczegółowe wymagania stawiane kandydatom, zakres zadań wykonywanych na danym stanowisku oraz niezbędne dokumenty aplikacyjne podane są na stronie Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.gdansk.pl/gdanski-zarzad-zieleni/ lub na stronie internetowej Gdańskiego Zarządu Zieleni www.gzz.gda.pl.

Termin składania dokumentów aplikacyjnych od dnia **08.05.2026 r.** do dnia **20.05.2026 r.** (liczy się data wpływu do GZZ).

Gdańsk/34433952

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy, Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ
Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

S2G 1

eprasa.pl e8d88b7cb1

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

- Czy to Shakespeare napisał te wszystkie arcydzieła? Rozmowa z najsłynniejszym szekspirologiem świata Stephenem Greenblattem
- To miała być optymistyczna rozmowa o sukcesie. Agata Romaniuk opowiada Tomaszowi Kwaśniewskiemu o tym, jak to się stało, że utrzymuje się z pisania książek
- Tragiczna i bezwzględna.Zapowiedziała w książce własną śmierć i słowa dotrzymała. Pół roku po publikacji przedawkowała tabletki nasenne. Portret Tove Ditlevsen

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl** Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

eprasa.pl e8d88b7cb1

Faworyci mundialu nie wiedzą, komu zaufać

Awantura o bramkę

Hiszpania pojedzie na mundial do USA, Kanady i Meksyku jako jeden z faworytów. Selekcjoner Luis de la Fuente będzie miał jednak ciężkie życie, jeśli bramkarz Unai Simon popełni choć jeden błąd.

Wołowski

30-letni David Raya z Arsenalu, czyli świeżego finalisty Ligi Mistrzów, zyskuje status jednego z najlepszych bramkarzy w historii Premier League. Urodzony w Barcelonie, zaczynał od futsalu, ale występował nie tylko między słupkami, ale także w polu. Dziś gra nogami jest jego wielkim atutem. Wczesną młodość spędził w klubiku Cornella, który niedawno kupił Leo Messi.

RAYA – STYPENDYSTA W ANGLII

Kariera Rayi jest jednak nietypowa, bo do poważnej piłki trafił w Anglii, gdy w wieku 17 lat dostał stypendium w Blackburn Rovers. To był czas, gdy klub z Lancashire ściśle współpracował ze słynącą z pracy z młodzieżą katalońską Cornellą.

Pierwszy zawodowy kontrakt Raya podpisał w 2014 roku. Doświadczenia zbierał wypożyczony do Southport w piątej lidze angielskiej, ale szybko wrócił do Blackburn, gdzie został po jakimś czasie bramkarzem numer 1. W 2018 roku pomógł klubowi w awansie do Championship. Rok później kupił go Brentford za 3 mln funtów. Raya podzielił się z Bartoszem Białkowskim nagrodą dla najlepszego bramkarza ligi, ale jego nowy klub przegrał baraże o Premier League z Fulham.

Rok później Brantford awansował do najwyższej klasy rozgrywek w Anglii. Raya robił w Premier League bardzo solidne wrażenie, mimo kontuzji więzadeł krzyżowych w kolanie, która zabrała mu ponad dwa miesiące gry. W kolejnym sezonie był już rewelacją, według Opta Sports miał największą liczbę udanych parad i najwyższy ich procent. Takich wyników w jednym sezonie nie miał żaden bramkarz Premier League od niemal dwóch dekad, gdy zaczęto zbierać statystyki.

Od sierpnia 2023 roku – po wypożyczeniu, a potem transferze do Arsenalu – Raya wygrał trzy kolejne edycje Złotej Rękawicy. W Anglii nagrodę otrzymuje bramkarz, który zaliczy najwięcej meczów z czystym kontem. W tym sezonie Hiszpan nie puścił gola w 17 spotkaniach Premier League. Teoretycznie może go już tylko dogonić Gianluigi Donnarumma z Manchesteru City (13), ale jest to mało realne.

Najważniejsze jest jednak co innego. Raya jest bliski wywalczenia podwójnej korony z Arsenalem – to byłby najwspanialszy sezon w dziejach Kanonierów. Po 20 latach klub z Londynu wrócił do finału Ligi Mistrzów, najważniejszy jest jednak tytuł mistrza Anglii, na który fani zespołu czekają 22 lata. Przez ten czas Arsenal traktowany był jako wieczny przegrany, teraz trener Mikel Arteta jest bliski złamania stereotypu. W spektakularny sposób. Do końca sezonu zostały trzy kolejki, Arsenal ma pięć punktów przewagi nad Manchesterem City, który ma mecz zaległy.

Drużyna gra wspaniale, Raya zapisuje się w historii. Tylko Petr Cech i Joe Hart zdobyli Złotą Rękawicę w Premier League po cztery razy. Mimo to w reprezentacji Hiszpanii bramkarz Arsenalu jest tylko rezerwowym Unaia Simona z Athletic Bilbao, który w klasyfikacji „Zamora", czyli na najlepszego bramkarza La Liga, zajmuje dopiero dziesiątą pozycję. Prowadzi Joan Garcia z Barcelony, który puszcza 0,71 gola na mecz. W Hiszpanii reguły klasyfikacji na najlepszego bramkarza są inne. Liczy się jak najniższa średnia przepuszczonych bramek.

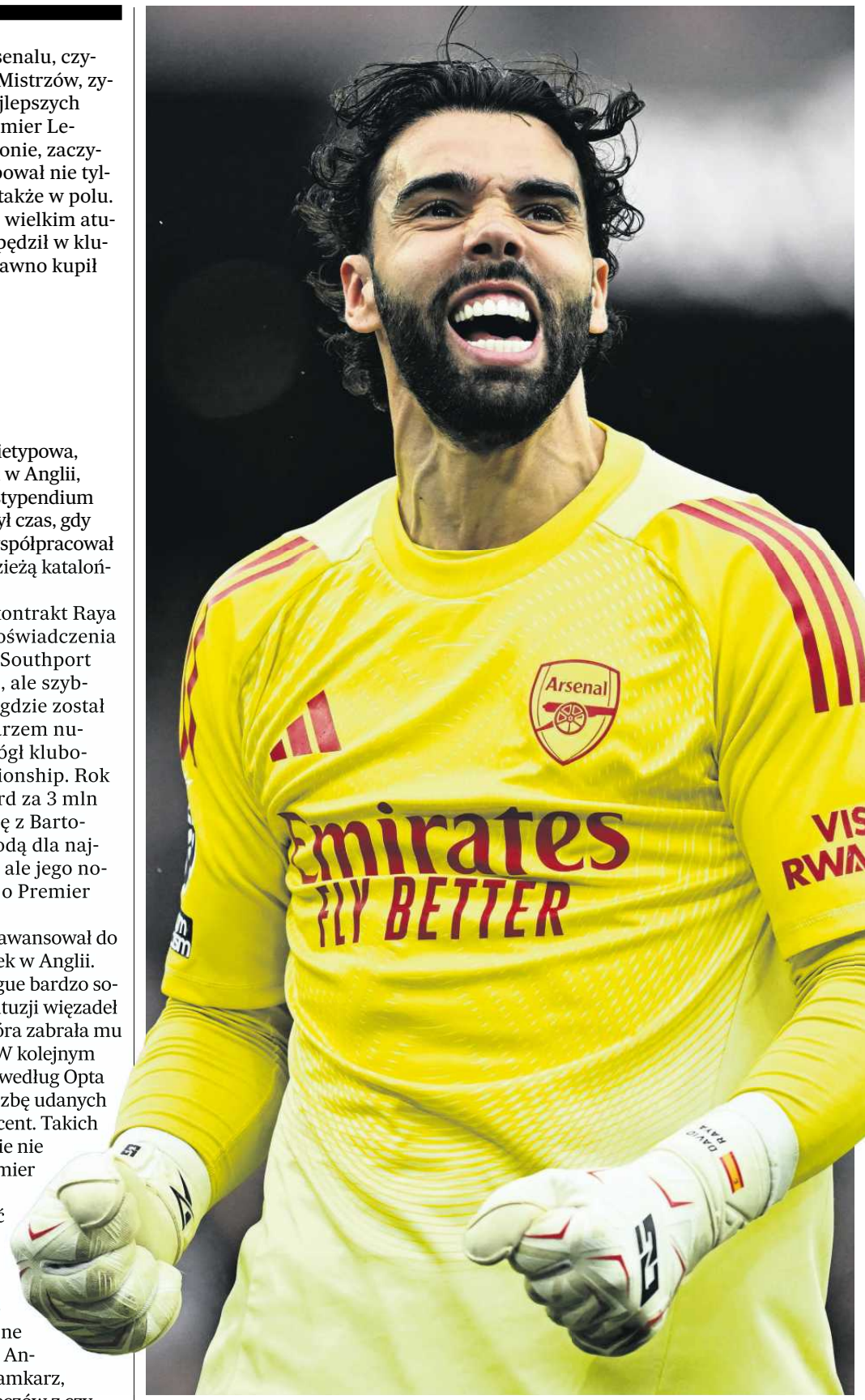

• W reprezentacji David Raya jest od 2022 roku, ale zagrał w niej zaledwie 12 razy

FOT. REUTERS / DYLAN MARTINEZ

Dwa dni temu madrycki dziennik „Marca" zorganizował internetową ankietę, zadając czytelnikom pytanie: kto powinien bronić bramki Hiszpanii na mundialu? Wzięło w niej udział ponad 13 tys. osób. Raya otrzymał 50 proc. głosów, Joan Garcia 32 proc., Simon zaledwie 15 proc.

NIE MOŻNA ODSUNĄĆ SIMONA?

W reprezentacji Raya jest od 2022 roku, ale zagrał w niej zaledwie 12 razy. Selekcjoner Luis de la Fuente wciąż widzi w nim tylko zmiennika Simona.

31 marca 2026 roku, czyli niewiele ponad miesiąc temu, Garcia dopiero zadebiutował w „La Roja". Selekcjoner powołał go pierwszy raz i wystawił na pół godziny przeciw Egiptowi (0:0) – bramkarz Barcelony zmienił między słupkami Rayę. Prawdopodobnie na mundialu obaj usiądą na ławce, o ile selekcjoner w ogóle zabierze Garcię do USA, Kanady i Meksyku. Jest pod dużą presją, ale jako trzeciego bramkarza kadry traktował do tej pory Roberta Sancheza z Chelsea.

Dwa dni temu madrycki dziennik „Marca" zorganizował internetową ankietę, zadając czytelnikom pytanie: kto powinien bronić bramki Hiszpanii na mundialu? Wzięło w niej udział ponad 13 tys. osób. Raya otrzymał 50 proc. głosów, Joan Garcia 32 proc., Simon zaledwie 15 proc. Oczywiście bramkarz kadry nie ponosi winy za fatalny sezon Athletic. Jeśli jednak stanie między słupkami mistrzów Europy na mundialu, presja na nim będzie ogromna. De la Fuente upiera się jednak, że Simon nie dał żadnych powodów, by go zmieniać, a poza tym roszada w bramce jest ryzykowna dla całej linii defensywnej.

Simon spisał się bardzo dobrze na Euro 2024, wygranym przez Hiszpanów. Ma największy staż wśród hiszpańskich bramkarzy. Rozegrał w kadrze 57 meczów. Z drugiej strony Raya i Garcia są w lepszej dyspozycji, walczą z klubami o trofea. Ten drugi był na igrzyskach w Paryżu, zdobył nawet złoty medal, ale turniej siedział na ławce. Do bramki wchodził Arnau Tenas. Jak widać, kariera między słupkami to wyjątkowo ciężki kawałek chleba, nawet dla kogoś o skali talentu obecnego bramkarza Barcelony.

Kłopot bogactwa w hiszpańskiej bramce nie będzie wcale łatwy do rozwiązania dla selekcjonera. Rodzi dodatkową presję, bo każda decyzja de la Fuente znajdzie swoich krytyków. Jeśli Simon popełni błąd na mundialu, winą obarczą oni selekcjonera.

Podobne kłopoty bogactwa de la Fuente ma też na innych pozycjach, ale z graczami z pola jest łatwiej, można nimi rotować. Tymczasem obsada bramki jest decyzją strategiczną i tylko kontuzja lub jakiś inny nieszczęśliwy wypadek może ją zmienić. Tego Hiszpanie sobie ani Simonowi jednak nie życzą. ●

Dariusz Wołowski

1 RP

eprasa.pl e8d88b7cb1

Masowa ucieczka z Europy

Czy Ameryka stanie się nową ziemią obiecaną siatkarzy, a przede wszystkim siatkarek? Okazuje się, że za oceanem trzygodzinny miniturniej towarzyski oferuje uczestnikom niewiele mniej niż europejski Final Four Ligi Mistrzów.

Michał Kiedrowski

• **21-letnia siatkarka Harper Murray zarobiła już na kontraktach NIL kilkaset tysięcy dolarów** FOT. KAYLA WOLF/GETTY IMAGES

W dniach 16-17 maja polskich kibiców siatkówki czekają wielkie emocje. W Final Four Ligi Mistrzów siatkarzy o najważniejsze klubowe trofeum w Europie będą grać dwie polskie drużyny: Projekt Warszawa i Aluron CMC Warta Zawiercie. Stołeczny zespół zmierzy się z Sir Sicoma Monini Perugia, a wicemistrz Polski z ubiegłego roku z Ziraat Bankkart Ankara.

Zawstydzają siatkarską Ligę Mistrzów

Na zwycięzcę Final Four czeka czek na 500 tys. euro, wicemistrz dostanie 250 tys., trzecia drużyna 150 tys., a czwarta 100 tys. W sumie do podziału jest milion euro. Oczywiście, zaraz podniosą się głosy, jakie to dziadowskie wynagrodzenia w porównaniu do piłkarskiej Ligi Mistrzów. Tu jednak nie ma co porównywać. Piłka nożna to sport o zasięgu globalnym. W dodatku pierwszy, który w Europie się skomercjalizował. I to jeszcze na długo przed innymi. Pierwsze zawodowe ligi powstały zanim jeszcze wymyślono siatkówkę, piłkę ręczną czy koszykówkę.

I jeśli porównać siatkówkę z dwoma ostatnimi, to „biedy nie ma". W ubiegłorocznym Final Four Ligi Mistrzów piłkarzy ręcznych do podziału było 750 tys. euro. Mistrzowie z SC Magdeburg dostali 300 tys. Jeśli chodzi o koszykarską Euroligę, tam nagrody są większe, ale też nie zwalają z nóg. Mistrz zarobi w tym roku 2,4 mln euro, wicemistrz 2,1 mln, brązowy medalista 1,8 mln, a pokonany w małym finale 1,5 mln. I ciekawe, czy nowy projekt europejskiej NBA, który chcą realizować na Starym Kontynencie menedżerowie zza Oceanu, doprowadzi do gwałtownego skoku w nagrodach dla najlepszych.

A jeśli już zwróciliśmy oczy za Atlantyk, warto rozważyć konsekwencje wiadomości, którą amerykańskie media przekazały w ostatnią środę. Otóż 27 sierpnia na AT&T Stadium, gdzie na co dzień gra drużyna NFL Dallas Cowboys, rozegrany zostanie miniturniej siatkarski z udziałem czterech drużyn. Do gry zostały zaproszone zespoły akademickie: Nebraska Cornhuskers, Florida Gators, Penn State Nittany Lions i SMU Mustangs. A to, co sprawia, że wiadomość może mieć gigantyczne konsekwencje dla światowej siatkówki, to pula nagród: milion dolarów. Każdy z uczestników dostanie po 200 tys. za sam udział, a zwycięzca dodatkowe 200 tys.

Amerykanie pobiją rekord?

To robi wrażenie w porównaniu z kwotami z siatkarskiej Ligi Mistrzów. W Turynie za turniej, który jest zwieńczeniem całego sezonu, czeka na triumfatora 500 tys. euro, a w Dallas za wygranie czterech setów – 400 tys. dolarów (340 tys. euro). Tak, czterech setów, bo turniej na stadionie Kowbojów będzie się składał z trzech meczów (dwa półfinały i finał) w formule do dwóch wygranych setów. A to po to, żeby zmieścić wszystko w czasie trzech godzin – optymalnym dla transmisji telewizyjnej w porze tzw. najwyższej oglądalności. Impreza, która nosi nazwę „Spikes Under the Lights" ma odbywać się co roku i zgromadzić 100 tys. widzów na trybunach. Co prawda AT&T Stadium mieści na futbolowych meczach jedynie 80 tys. kibiców, ale w przypadku siatkówki, gdzie boisko jest mniejsze, można dołożyć miejsc dla widzów.

Ubiegłoroczny finał NCAA, w którym Texas A&M pokonał Kentucky, miał oglądalność rzędu 1,4 mln widzów w stacji ESPN. Dla porównania, finał MLS z udziałem Lionela Messiego zanotował w otwartym Fox i hiszpańskojęzycznym Fox Deportes w sumie 994 tys.

Gdyby rzeczywiście udało się sprzedać 100 tys. biletów na turniej, byłby światowy rekord frekwencji na siatkówce. Do tej pory najwięcej widzów zgromadziło się na „Siatkarskim Dniu" na Memorial Stadium w Lincoln w Nebrasce. Wydarzenie, którego głównym punktem programu był mecz Nebraska Cornhuskers z Omaha Mavericks, obejrzało 92 tys. widzów.

Z punktu widzenia polskiej siatkówki najważniejsze w newsie o miniturnieju siatkarskich drużyn uniwersyteckich jest to, że pieniądze szkoły podzielą między zawodniczki w ramach tzw. płatności NIL. Ten trzyliterowy skrót, który rozwija się w „Name, Image, Likeness", dokonał rewolucji w amerykańskim sporcie akademickim. Zawodnicy i zawodniczki, którzy do tej pory nie mogli dostawać ani grosza poza stypendium, nareszcie mogą zarabiać na wykorzystaniu swoich nazwisk i wizerunków. Dzięki temu do kieszeni uczelnianych sportowców powędrowało w ubiegłym roku akademickim 1,67 miliarda dolarów.

Ameryka nową ziemią obiecaną

Płatności NIL spowodowały ogromny odpływ młodych koszykarzy z Europy. W Dywizji I NCAA już 15 proc. graczy to zawodnicy z zagranicy. Jeśli komuś wydawałoby się, że to niewiele, trzeba uściślić, że chodzi tu o 600-700 koszykarzy w wieku 18-22 lat. W Dywizji I NCAA grają 364 drużyny.

Oczywiście gros płatności NIL wędruje na konta koszykarzy, koszykarek i futbolistów. Jednak sport uniwersytecki to fenomen regionalny, a w związku z tym lokalne marki bardzo chętnie reklamują się za pośrednictwem lokalnych gwiazd. 21-letnia siatkarka Harper Murray, która za rok kończy uczelnianą karierę w Nebrasce, zarobiła już na kontraktach NIL kilkaset tysięcy dolarów. A turniej na stadionie Cowboys tylko pokazuje, że kobieca siatkówka ma w USA ogromne pole do rozwoju.

Tu warto podkreślić, że przede wszystkim kobieca, bo męska jest „dyskryminowana" przez przepisy. Chodzi o to, że uczelnie muszą przyznawać stypendia sportowe w równej liczbie kobietom i mężczyznom. I gdy chcą mieć przede wszystkim silne drużyny futbolowe i koszykarskie, przeznaczają na ten cel znakomitą większość stypendiów z całej męskiej puli. Wobec tego brakuje przestrzeni dla siatkarzy. Za to bujnie rozwija się sport kobiecy. Stąd tak popularne drużyny siatkarek, które potrafią ściągnąć na trybuny wiele tysięcy kibiców. Zresztą nie tylko na trybuny, ale i przed ekrany. Ubiegłoroczny finał NCAA, w którym Texas A&M pokonał Kentucky, miał oglądalność rzędu 1,4 mln widzów w stacji ESPN. Półfinały też zgromadziły ponad milion widzów. Dla porównania, finał MLS z udziałem Lionela Messiego i Thomasa Muellera zanotował w otwartym Fox i hiszpańskojęzycznym Fox Deportes w sumie 994 tys.

Czy Ameryka będzie nową ziemią obiecaną dla młodych siatkarzy i siatkarek, dopiero się okaże. Na pewno trzeba pamiętać, że pieniądze to nie wszystko, co oferują uczelnie za Oceanem. Młodych sportowców może przyciągać również możliwość zdobycia wykształcenia oraz kontynuacji kariery za granicą. Siatkarska zawodowa liga kobieca co prawda w USA dopiero raczkuje, ale przecież nie każdy siatkarz czy siatkarka po zakończeniu studiów musi marzyć o sportowej karierze. ●

SPORT.PL
Relacja z El Clasico Barcelona – Real
Analiza kolejnego meczu Igi Świątek na turnieju WTA w Rzymie
Ostateczne rozstrzygnięcie w siatkarskiej PlusLidze
Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl e8d88b7cb1

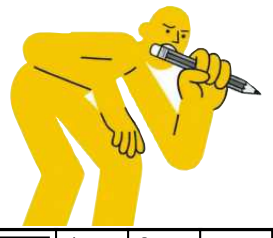

krzyżówka

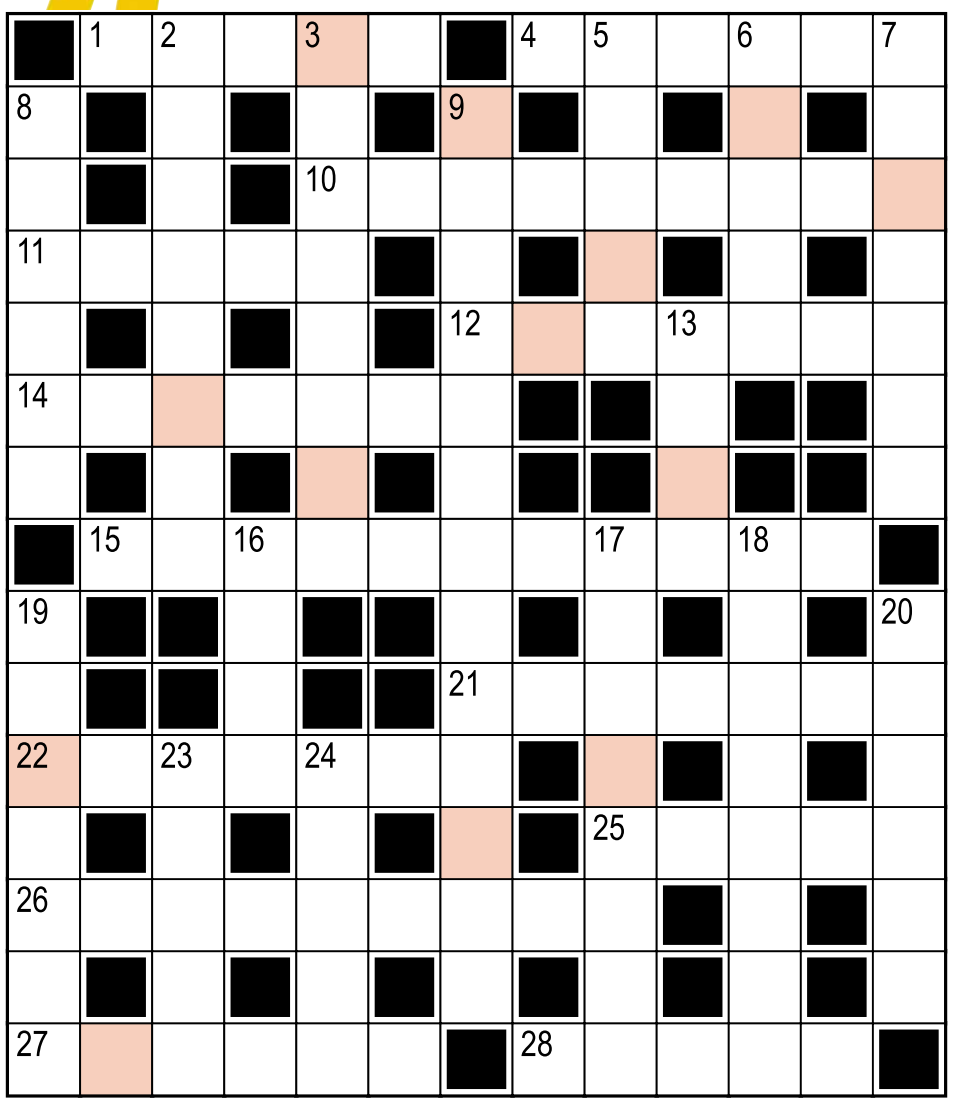

Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) „... cienia", powieść Josepha Conrada
4) chmura kłębiasta – cumulus, chmura deszczowa – ?
10) stanął na najwyższym stopniu podium
11) inna na Facebooku, a inna z papierem toaletowym
12) urządzenie do odtwarzania płyt winylowych
14) ptak o wysokich nogach i długiej szyi; czerwonak
15) sześćdziesięcioczteropolowa
21) uciekał z Heleną przebraną za dziadowskie pacholę („Ogniem i mieczem")
22) odmiana muzyki jazzowej w tytule piosenki Budki Suflera
25) sama ... i kości
26) niewielkie ciało niebieskie; planetoida
27) kokarda wiązana pod szyją
28) Jack Sparrow lub John Silver

Pionowo:
2) Magdalena, zagrała Ligię w ekranizacji powieści „Quo vadis"
3) piwo lub wino podane na gorąco, z dodatkiem aromatycznych przypraw
5) wyspa w archipelagu Balearów
6) skomponował operę „Poławiacze pereł"
7) przyprawa otrzymywana ze słupków kwiatów krokusa
8) płatnego parkowania – wyznaczona w niejednym mieście
9) ustalone w umowie o pracę
13) „Rozkwitały ... białych róż", pieśń patriotyczna
16) zdominował powietrze
17) Hiroszima i ..., japońskie miasta, która doświadczyły grozy bomby atomowej
18) debeściaki wyścigu
19) drwina, ironia ukryta w wypowiedzi
20) króluje w kasynie
23) Bill, przez wiele lat stał na czele firmy Microsoft
24) litera jak proca

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 26 z 8.05:
Poziomo: 1) Skiba **4)** czepek **10)** Sapkowski **11)** łomot **12)** zieloni **14)** Bentley **15)** Łukasiewicz **21)** żołądek **22)** lędźwie **25)** wieża **26)** południki **27)** tokarz **28)** Jacek
Pionowo: 2) Katmandu **3)** Bastylia **5)** złoże **6)** pismo **7)** klinika **8)** żałoba **9)** sprzysiężenie **13)** lęki **16)** kadź **17)** wołowina **18)** cedzenie **19)** liliput **20)** oktawa **23)** dołek **24)** wodór
Hasło: Czeskie piwo.

sudoku

	9		3		1			
			7				5	1
	2		9	6		7	8	
2	3	9	1		8	6		
5	1	7	6		4		9	8
6	4	8		3			1	
8				5		1		
1	6		8		7	5	2	4
9		2				8		6

	9				1			
			7				5	1
	2		9			7	8	
					8	6		
		7			4			
6	4	8		3				
8				5		1		
1	6				7		2	4
		2						6

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL

zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

O	K	E	W	T	P	O
N	Y	G	O	S	A	W
D	R	A	M	Ó	L	T
S	T	A	F	B	I	S
T	A	N	A	U	N	R
U	S	O	S	T	D	A
U	I	Ą	D	Z	R	K
O	S	K	R	M	O	D
J	C	Ó	W	G	W	Ę

ojców, wędkarstwo, palindrom, ksiądz, ubóstwo, fason, gekony, status

Hasło z 8.05: trąbka

skojarzenia

Kiełbasa	Sprinter	Zbroja	Filozofia
Krzyk	Szkoła	Kampania	Realizm
Elegia	Gazeta	Obława	Metoda
Plecha	Mury	Podejście	Agitacja

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

.....	.....	.....	.....
.....	.....	.....	.....
.....	.....	.....	.....
.....	.....	.....	.....

Rozwiązanie z 8.05:
Wszystko w proszku: Popiół, Puder, Magnezja, Kakao. **Potocznie o pieniądzach lub kwocie pieniędzy:** Patyk, Bańka, Siano, Melon. **Kojarzą się z granicą:** Szlaban, Próg, Celnik, Limit. **Rzeczowniki (co?) będące zarazem przysłówkami (jak?):** Skocznie, Ciemno, Mile, Licho

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl e8d88b7cb1

wyborcza
DUŻY FORMAT
NR 18 / 1678 MAGAZYN REPORTERÓW 11 MAJA 2026

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jakub Rużyłło, scenarzysta serialu „1670”

Polscy scenarzyści wychodzą z cienia

ONI PISZĄ HITY

eprasa.pl e8d88b7cb1

W tym domu już nie straszy

Fotografia

Z KRAJU NA KOŃCU ŚWIATA

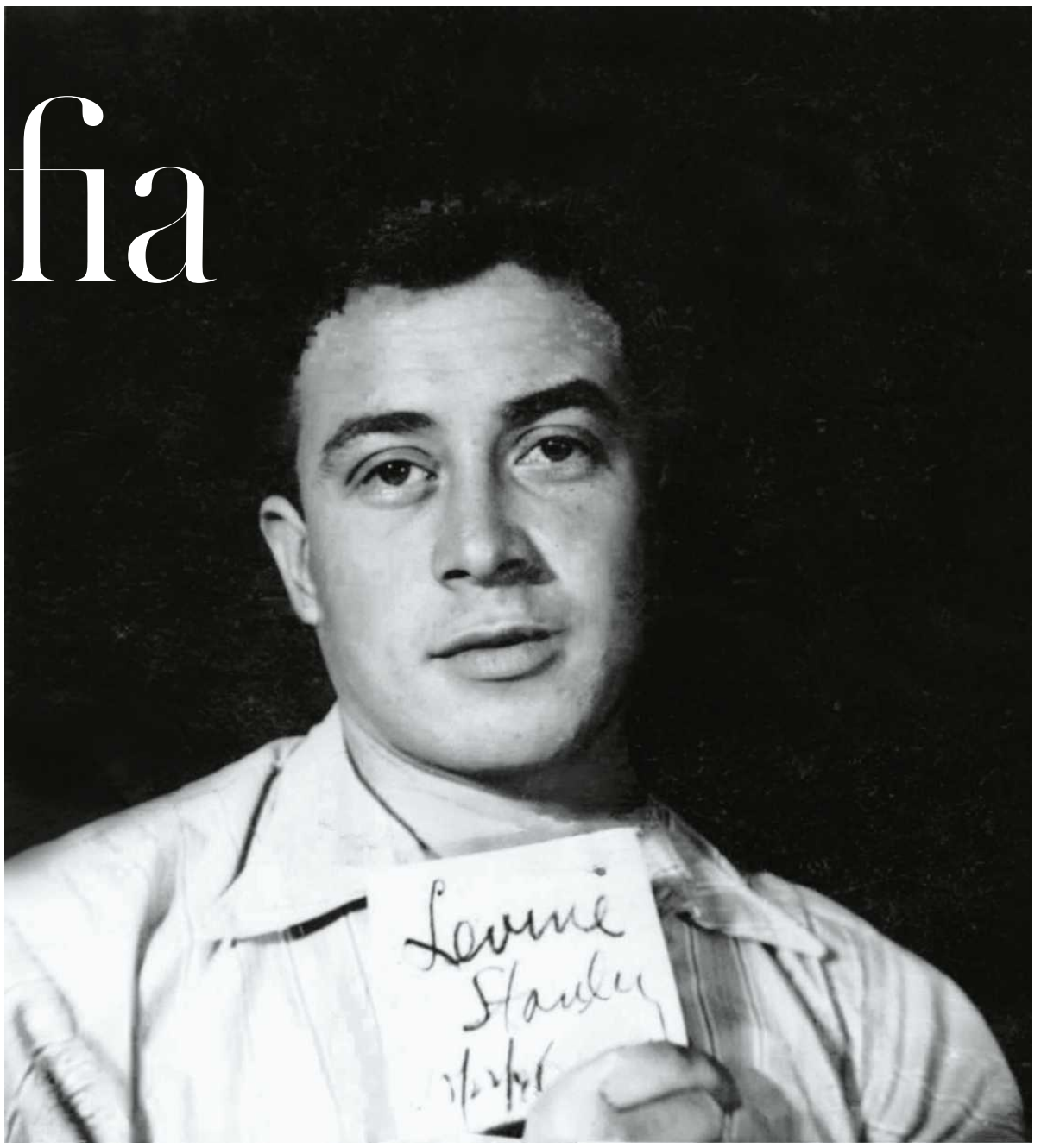

W sobotę przychodzili znajomi na karty, rozmawiali o wojnie, w tym o Polsce. Stanley mówił o niej wprost. Mógłby tam wrócić, ale tylko po to, by zobaczyć, jak płonie.

PAWEŁ PIOTR RESZKA

W piątek sprzątało się klepisko izby, potem posypywało piaskiem. Dzięki temu nie było tak wilgotno. Po świeżym piasku też przyjemnie się chodziło. Z dzieciństwa Samuel zapamiętał biedę. Urodził się w dwudziestym trzecim roku, dorastał w domu dziadka w Niedrzwicy, wsi niedaleko Lublina.

Dom był lichy, drewniany, kryty strzechą, miał małe okna i kilkunastu mieszkańców. Samuel, jego starszy o trzy lata brat Moszek, ich matka, dziadek, babcia i jeszcze wujostwo, i ich dzieci, których w sumie była co najmniej dziesiątka. Dziadek miał wóz, konia, objeżdżał wsie. Kupował od chłopów jajka, kury, warzywa, potem wiózł do Lublina i sprzedawał.

Życie było trudne, cienka zupa na co dzień, czasem trochę kurczaka. Ojciec Samuela wyemigrował. Zamieszkał w Stanach Zjednoczonych. Gdy wyjeżdżał, jego żona była w ciąży, miał urodzić się Samuel. Wraz z chłopcami miała dojechać później. Tak się jednak nigdy nie stało. Nie dostała wizy, na wyjazd nie miała szans. W połowie lat dwudziestych Amerykanie wprowadzili prawa, które bardzo mocno ograniczały imigrację, zwłaszcza Żydów z Europy.

Abram, ojciec Samuela, w Stanach, z maszyną do szycia na plecach zarabiał na chleb, chodził od domu do domu, przysyłał pieniądze żonie do Polski. Z czasem jednak przestał, widocznie zrozumiał, że nie ma już szans, by dołączyła do niego, poznał inną kobietę. Syn i ojciec spotkają się po wojnie. Samuel nie będzie mógł mu wybaczyć, że nie zdołał sprowadzić do Ameryki matki, jego i brata.

Moszek, już niemal dorosły, słał ojcu listy, zabierz mnie do siebie, tatusiu, pisał, bo będzie wojna. Ojciec jednak z jakichś powodów nie chciał. Był koniec lat trzydziestych, w Polsce czuć było nadchodzącą wojnę. Chana, matka Samuela, Szyja, jego dziadek, który handlował z chłopami, jego wujek i żona, ich dzieci, jesienią czterdziestego drugiego zostali zastrzeleni przez niemieckich żandarmów po obławie w lesie niedaleko swojej miejscowości. Moszek zginął nieco później, w Mariance pod Niedrzwicą, w stodole.

SEN

Gdy Samuel podrósł, matka wysłała go do Lublina. Miał nauczyć się tam zawodu, jeden z jego wujów prowadził zakład krawiecki, wiodło mu się nieźle. Taką praktykę odbył wcześniej jego brat.

Samuel mieszkał u krewnych, zajmował kawałek podłogi, obok wiadra, które służyło domownikom za toaletę; gdy spał, spadały na niego krople moczu. Zakład wujka był niedaleko Krakowskiego Przedmieścia, głównej ulicy miasta. Dla Samuela wtedy to wielki świat, piękne kamienice, kawiarnie, elegancko ubrani ludzie, sama ulica kolorowa niczym Broadway. Sen trwał krótko, wybuchła wojna.

STODOŁA

W czterdziestym roku wraz z wujem, w grupie robotników przymusowych, został wysłany do Bełżca, na wschód. Obóz zagłady, w którym mordowano Żydów w komorze gazowej, jeszcze nie działał, wtedy mieścił się tam obóz pracy. Jego więźniowie kopali rowy przeciwczołgowe. To był teren graniczny między Rzeszą a ZSRR. Rowy miały kilka metrów głębokości i kilka szerokości, praca była mordercza; kto słabł, chorował, nie mógł pracować, ginął.

Samuel był też w obozie pracy przy Lipowej w Lublinie. Jak długo i czy pracował w warsztatach lub przy budowie baraków, tu nie ma pewności. Potem przez pewien czas przetrzymywano go w obozie pracy na terenie dawnych zakładów lotniczych w Lublinie, przy Wrońskiej. Był już czterdziesty drugi rok, więźniowie sortowali to, co należało do ludzi przewiezionych do obozów zagłady, koszule, marynarki, garsonki, sukienki, spodnie, buty, futra, walizki, teczki, tobołki, poszwy, koce, na polecenie Niemców sprawdzali, czy nie ma w nich ukrytych pieniędzy i kosztowności.

Samuel uciekł, wrócił do Niedrzwicy. Tam spotkał się z resztą rodziny. Gdy Niemcy zaczęli likwidację miejscowych Żydów, poszli do lasu. Błąkali się po okolicy. Otoczyła ich żandarmeria, Samuel zdołał się wyrwać, jego matka i reszta rodziny nie. W innym miejscu, w innym lesie zobaczył człowieka, który biegł i upadł. Podszedł bliżej, to był Moszek, jego brat, cud jakiś.

Teraz próbowali przeżyć razem. Przez chwilę ukrywali się w dziurze w ziemi, z trojgiem innych uciekinierów, ale spadł śnieg, wokół widać było ślady stóp, uznali, że to zbyt niebezpieczne, może ich zdradzić, ruszyli dalej.

To Moszek zaproponował, by poszli do Antoniego, do Marianki. Musiał go wcześniej znać.

Antoni miał kawałek pola, nie dało się z tego wyżywić rodziny, więc zimą murował, latem kopał studnie. Żona, czworo dzieci, dom z kuchnią i jedną izbą, żyło im się ciężko, jak wielu w okolicy. Przyjął ich dobrze. Być może dlatego, że mógł znać ich dziadka, Szyję, tego, który skupował jajka i kury, taki trop jest w aktach sprawy. Pożywił ich, zapłacili. Kiedy chcieli zostać, nie zgodził się, bał się o rodzinę. Ale powiedział, by zachodzili po jedzenie. Byli trzy razy, za czwartym Samuel zostawił buty z cholewami, coś było z nimi nie tak, Antoni miał się zająć naprawą, uzgodnili cenę. Wrócili za jakiś czas, brudni, zmęczeni, był piątkowy wieczór.

Gospodarz zaprosił ich do izby, nakarmił i jeszcze pozwolił się przespać. Zaprowadził do stodoły. Wdrapali się na górę, ułożyli na sianie.

Było koło szóstej rano, gdy Antoni przyniósł śniadanie, gotowanych kartofli i śmietany. Wstawajcie, mośki,

eprasa.pl e8d88b7cb1

krzyknął. Chcieli się umyć, gospodarz wrócił z miską z wodą, mydłem i ręcznikiem, zostawił je i poszedł do siebie.

Rozebrali się do pasa, pochylili nad miską, namydlili twarze. Pierwszy cios siekierą trafił Moszka w głowę, zachwiał się, ale nie upadł. Antoni uderzył jeszcze raz, trafił Samuela, uciął mu lewe ucho. Ten odskoczył, porwał koszulę i rzucił się do ucieczki. Kątem oka zobaczył jeszcze, jak gospodarz kolejny raz bije w głowę Moszka, po tym ciosie brat upadł.

Samuel rwał przed siebie, we krwi i mydlinach, przez podwórze, w pole, w kierunku lasu. Antoni próbował go gonić, zobaczył, że nie da rady, rzucił siekierą, trafił w łokieć, ale Samuela, który biegł po życie, nie zdołał zatrzymać.

Samuel dotarł do lasu. Chłopi kopali tam kamień wapienny, cięli, a potem, gdy stwardniał, używali go jako cegieł. Ukrył się w jednym z dołów, w szoku, próbował zebrać myśli. Uciekając, zostawił buty. Chłód go ocucił. Był listopad, dopiero świtało.

W lesie spotkał dwóch innych Żydów, znali się wcześniej. Jeden był synem handlarza bydłem, drugi, gdy wybuchła wojna, uczył się w gimnazjum. Z tej dwójki wojnę przeżyje gimnazjalista, potem zostanie urzędnikiem w Lublinie.

Tamtego dnia pomogli Samuelowi dojść do domu Marii, do Niedrzwicy. Kiedyś, w lepszych czasach, byli sąsiadami; starsza od niego, znała go od dziecka. Zapukał, blady, ledwie przytomny, we krwi, z głową obwiązaną koszulą, wpuściła go, opowiedział, co się stało. Była sama, rodzina pojechała z tytoniem do miasta. Obmyła go, nakarmiła, głowę owinęła ręcznikiem i poprosiła, by już poszedł, bała się, że ktoś zobaczy, że w domu przyjmuje Żyda. Dała jeszcze starą kurtkę i chodaki, by nie szedł boso.

FOTOGRAFIA

Ze zdjęcia spogląda młody mężczyzna. Ma okrągłą twarz, ciemne, gęste, wyraźnie zarysowane brwi, ciemne oczy. Patrzy śmiało w obiektyw. Jest też ujęcie z lewego profilu, mężczyzna nie ma ucha. Fotografie są czarno-białe, dobrej jakości.

Zostały wykonane w pięćdziesiątym roku w Nowym Jorku. Mężczyzna trzyma kartkę z imieniem i nazwiskiem, teraz ma na imię Stanley, brzmi bardziej amerykańsko niż Samuel.

List adresowany jest do przyjaciela, to urzędnik, który pomógł mu w lesie tamtego zimnego listopadowego dnia.

„(...) Wkładam do tego listu moje zdjęcie. I jak ty tylko możesz to się staraj ażeby tego bandytę złapać i go wsadzić do więzienia i go zabić. Bo ty widzisz to zdjęcie to zrobił doktor bo jest moje imię i nazwisko na tej fotografii" – wyjaśnił Stanley.

Przysłał też zeznanie zaprzysiężone przed amerykańskim notariuszem, w którym opisał, co się stało w stodole Antoniego. Przedstawił jego motyw: „(...) był przekonany, że z bratem mamy pieniądze, wobec czego zamierzał po zabiciu nas zagrabić wszystkie nasze pieniądze".

Przyjaciel z Polski zgłosił sprawę, Urząd Bezpieczeństwa zatrzymał Antoniego. W notatce służbowej z tego zdarzenia funkcjonariusz opisał, jak zapukał w szybę i zauważył, że w środku zrobił się popłoch, a po izbie zaczął ktoś latać. Z domu wyszła żona Antoniego, zaczęła rozmowę z ubekiem, w tym czasie jej mąż próbował wymknąć się przez drugą furtkę, ale został szybko złapany. Uciekał w samej koszuli i bez butów.

Po tym, gdy Maria poprosiła Samuela, by już poszedł, zgłosił się do obozu pracy dla Żydów w Bełżycach. Opatrzył go tam lekarz, zaczął dochodzić do siebie. Przeszedł jeszcze przez kilka obozów, kilka razy cudem uniknął śmierci, koniec wojny zastał go w Terezinie, w Czechach; wrócił na chwilę do Polski, potem wyjechał, w Wilhelmshaven wsiadł na statek do Nowego Jorku.

Przesłuchiwany przez UB Antoni nie przyznawał się do winy. Przyszli do niego Żydzi, ugościł ich w izbie, tłumaczył, pojeść chcieli, rano poszedł do stodoły ich obudzić, przyniósł śniadanie, miskę z wodą. Wrócił do domu i wtedy usłyszał, jak ktoś biegnie. Poszedł sprawdzić, co się dzieje. Wrota stodoły były szeroko otwarte, w środku żywej duszy, tylko przewrócona miska i rozlana woda, krwi nie zauważył. Gdy nieco się rozjaśniło, dostrzegł, że na jego polu, za domem, coś leży. Był to martwy człowiek, pokryty błotem, z zakrwawioną głową, w samej bieliźnie. Czy to któryś z tych, co nocowali, powiedzieć nie umiał, bo przez krew i błoto rysów rozpoznać się nie dało.

Sytuację Antoniego skomplikował fakt, że wszystko wydarzyło się na oczach świadków. W kącie stodoły, pod sianem, ukrywało się jeszcze dwóch Żydów. Przyszli do Antoniego razem z braćmi, wcześniej schowali się przed nim, bo obawiali się, że tylu nie będzie chciał przyjąć. Widzieli, co się wydarzyło, wymknęli się, gdy gospodarz z siekierą w dłoni pobiegł za Samuelem. Spotkali go potem w lesie, zaprowadzili do Marii.

To syn handlarza bydłem oraz gimnazjalista, który przeżył wojnę i zaczął pracę w urzędzie. Złożył zawiadomienie o zabójstwie, a potem obszerne i szczegółowe zeznania obciążające Antoniego.

SZYBY

Marii lęk towarzyszył wiele razy. Bała się, gdy Samuel, którego znała, odkąd był małym chłopcem, zachodził do niej podczas wojny po jedzenie, ale karmiła go; bała się, gdy z odciętym uchem przyszedł do niej po pomoc, ale pomogła mu. Bała się też, gdy była przesłuchiwana, ale powiedziała, jak było. Co tamtego dnia przekazał jej Samuel, powtórzyła to wszystko na rozprawie.

Antoni dostał karę śmierci. Wyrok zapadł rok po jego zatrzymaniu, przed Sądem Wojewódzkim w Lublinie. Jego adwokat odwołał się. Jesienią tego samego roku Sąd Najwyższy wyrok uchylił i nakazał sądowi niższej instancji zająć się sprawą jeszcze raz. Powodem były pewnie sprzeczności w zeznaniach świadków i brak motywu zabójstwa. To dziwne, bo przecież o motywie pisał ze Stanów Zjednoczonych Samuel, mówił też o tym jego przyjaciel, urzędnik, który był w stodole.

Samuel miał przy sobie trochę złotych dziesięciorublówek, dolarów papierowych i złotówek, jego brat również, były zaszyte w kurtce i marynarce. Być może pieniądze były wspólne; urzędnik zeznał, że gdy byli większą grupą w lesie, to Samuel i Moszek chodzili po jedzenie dla reszty.

Wiosną pięćdziesiątego drugiego sąd w Lublinie ponownie zbadał sprawę, znów uznał, że Antoni jest winny. Wymierzył mu karę piętnastu lat więzienia. Co do motywu, nie został jednoznacznie rozstrzygnięty, zdaniem sądu nie zmieniało to jednak faktu, że Antoni tamtego ranka pozbawił życia Moszka i okaleczył Samuela.

Pomiędzy rozprawami Maria spotkała pod sklepem żonę Antoniego. Ta zagadnęła ją, że Żyda przecież zabili partyzanci, bandy jakieś, a ona tymczasem świadczy przeciwko jej mężowi. W domu Marii nieznani sprawcy wybili szyby w oknach, połamali okiennice.

Stanley w liście do przyjaciela, który pomógł mu w lesie tamtego zimnego listopadowego dnia:
„(...) jak ty tylko możesz to się staraj ażeby tego bandytę złapać i go wsadzić do więzienia i go zabić"

◀ **Zdjęcie wykonano w Nowym Jorku w latach 50.**
FOT. ARCHIWUM RODZINY KLONSKY

Następnym razem Maria, choć wezwana, nie stawiła się przed sądem. Pewnie znów czuła lęk, co łatwo zrozumieć. Sąd jednak nie ustępował, wymierzył jej grzywnę i ponownie wezwał. U Marii zaczęły się wtedy problemy z pamięcią, nie była w stanie przypomnieć sobie, jakie nazwisko wymienił Samuel, kim był ten człowiek z siekierą. I skąd właściwie znała to nazwisko, od Samuela, a może od milicjantów, którzy ją przesłuchiwali? Sąd jednak uznał, że prawdą było to, co powiedziała wcześniej, przed tym, nim ktoś wybił jej szyby.

Antoni spędził za kratami osiem lat, po połowie kary opuścił więzienie w Gdańsku i wrócił do swojej wsi. Znów murował, nauczył się też stawiać piece.

Minie kilka lat, nim Bóg przypomni mu, co zrobił.

SZCZĘŚCIE

Był jak obserwator. Zawsze cichy, na spotkaniach rodzinnych patrzył na bliskich, uśmiechał się. Być może to przez to ucho do końca życia kiepsko słyszał, mówił też niewyraźnie, z dziwnym akcentem, przekręcał niektóre słowa. Dzieci czasem go przedrzeźniały, ale on nigdy się nie gniewał. Był pogodnym człowiekiem, kimś, kto nie ma żadnych większych problemów.

Dzieci, gdy były małe, pytały go: co ci się stało w to ucho? Gdy będziesz większa, tłumaczył córce, to ci opowiem. Ale ten czas nigdy nie nadszedł, Gaylann nigdy nie była wystarczająco dorosła na historię Stanleya. Można to zrozumieć, chciał ją chronić przed tą opowieścią ze stodoły w Mariance. Jego żona Shirley pochodziła z Czechosłowacji, przeszła przez Auschwitz, przez selekcję Mengelego, potem przez wiele lat krzyczała w nocy, przez sen. Stanley płakał. Ale przy dzieciach zawsze był uśmiechnięty, z całych sił starał się sprawić wrażenie, że zostawił to wszystko za sobą.

Czasem widywał się ze swoim ojcem, stosunki były poprawne, ale Stanley zawsze miał do niego pretensję, że przed wojną nie zdołał sprowadzić do Stanów jego brata, Moszka. Tak bardzo prosił o to w listach.

Co sobotę do domu Stanleya schodzili się jego znajomi, tacy jak on, co przeżyli. Grali w karty, rozmawiali też o Polsce, mówili w jidysz. Z czasem Gaylann zaczęła trochę lepiej rozumieć ten język, poznała część historii, na którą nie była wystarczająco dorosła, resztę dopowiedziała jej matka. Ale nawet gdy już wiedziała, nigdy nie zapytała ojca wprost. Czuła, że ta rozmowa może być dla niego trudna, że może go ranić.

Gaylann dziś prowadzi biuro męża, chirurga. Jako dziecko postanowiła, że będzie najlepszą córką, jaką tylko można być, by rodzice, którzy i tak dość już przeżyli, nie musieli się martwić. Nie miała więc okresu buntu, wagarów i tego wszystkiego, czego próbują dzieciaki, gdy dorastają. Tylko czasem śniło jej się, że ucieka, że gonią ją żołnierze. Długo miała głęboko w głowie poczucie, że to dobre życie może się skończyć, wszystko może zostać im odebrane, że historia może się powtórzyć.

Przez resztę życia Stanley prowadził na Brooklynie sklep, najpierw ze słodyczami, potem spożywczy. Zaczynał bardzo wcześnie rano; gdy wychodził, dzieci, syn i córka, jeszcze spały, gdy wracał, już spały. Gdy były starsze, postanowiły, że zawsze będą czekać na jego powrót, by zjeść razem kolację.

Marty, młodszy brat Gaylann, mieszka w Queens, ma sklep z kartami na każdą okazję i prezentami. W szkole dobrze mu szło w sporcie, zwłaszcza w baseballu, jednak Stanley nigdy nie był w stanie pójść na żaden z meczów syna, nigdy nie zobaczył, jak gra, wciąż był w pracy. W porządku, mówi syn. Rozumiał to, ojciec harował nie dla siebie, dla nich, by dać im wszystko, czego zapragną, to, czego on sam nie miał. Gdy Marty stał się dorosły, to znaczy po ukończeniu trzynastego roku życia, po bar micwie, Stanley opowiedział mu o tym, co przeżył. Nie za dużo, tylko tyle, ile syn powinien wiedzieć. A więc o obozach koncentracyjnych, no i o pewnym gospodarzu w Polsce, który był miły, nakarmił Stanleya i jego brata, a potem wrócił z siekierą.

Zresztą czy ktoś, kto tego wszystkiego nie przeżył, mógł zrozumieć? Gdy Stanley przyjechał do Nowego Jorku, jedna z jego ciotek powiedziała: my też tu cierpieliśmy, do sklepów były kolejki, a cukier na kartki.

Gdy Marty podrósł, zaczął pomagać ojcu w sklepie. Uczył się reguł handlu, na przykład tej, że klient ma zawsze rację, że z klientem trzeba zawsze rozmawiać uprzejmie i spokojnie. Choćby nie wiem co. Nawet wtedy, gdy zdenerwowany czymś klient, poznając

eprasa.pl e8d88b7cb1

akcent i kontekst, powie: Hitler powinien był cię zabić.

Stanley wtedy nic nie odpowiadał, tylko się cofał. Zresztą żadne z dzieci nie pamięta, by kiedykolwiek czymś się denerwował. Kiedy Gaylann rozbiła samochód, powiedział tylko, że w porządku, naprawi się, to tylko pieniądze, najważniejsze, że jej nic się nie stało. Był też spokojny, gdy dowiedział się, że ktoś okradł jego sklep.

Potrafił się zirytować tylko wtedy, gdy ktoś w jego obecności powiedział coś złego o Ameryce. Od razu po przyjeździe zachwycił się Nowym Jorkiem, nigdy wcześniej nie widział naraz tylu aut. Na plaży na Coney Island opalały się tysiące ludzi, na grillach piekli mięso. Dla niego Stany były najwspanialszym krajem świata, takim, w którym ciężka praca jest inwestycją, a ta się zwraca.

Sam uważał się w tym kraju za najszczęśliwszego człowieka, wszystko go zachwycało, kolacja zrobiona przez żonę, szklaneczka whisky po pracy, wizyty w muzeach, spacery. Wszystko było „naj", czasem nawet wspomnienia, gdy opowiadał o swoim bracie, o Moszku, ten zawsze był najlepszy i najmądrzejszy.

Lubił wodę, ocean, na emeryturze miał więcej czasu, zabierał wnuki na którąś z brooklyńskich plaż. Uczył pływać, szukał z nimi śladów Indian w lesie. Bo choć niewiele mówił, to dla swoich dzieci i wnuków był tak blisko, jak tylko można.

Albo ćwiczyli razem. Rozciąganie, przysiady, skłony, prawa ręka do lewej stopy, lewa ręka do prawej. Pewnie zobaczył to gdzieś w telewizji, powtarzał każdego ranka, był dumny, że o siebie dba, chciał mieć to dobre życie jak najdłużej. Co tydzień chodził do synagogi, choć nie wierzył w Boga. Zawsze jesienią odmawiał kadisz za matkę, brata, wujów, innych. Odszedł w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat.

Arie, wnuk Stanleya, adwokat, specjalista od spraw dotyczących błędów lekarskich, pamięta dziadka na uroczystej ceremonii, na której młodzi prawnicy składają przysięgę. Po tym mają prawo wykonywania zawodu na terenie stanu. Wnuk widział, jak strasznie dumny z niego był dziadek. Nie użył wtedy żadnych wielkich słów, nie powiedział nic, co zwyczajowo mówi się w takich sytuacjach, ale Arie patrzył na człowieka absolutnie szczęśliwego. Stanley nigdy dobrze nie nauczył się języka, to też mogło mieć wpływ na to, jaki był, ale może po tym wszystkim, co przeżył, osiągnął tak wiele, dostał tak dużo, że wolał oglądać to wszystko w milczeniu, z zachwytem.

Kontakt z dziennikarzem z Polski uświadomił wnukowi istnienie pytań, których on sam nigdy dziadkowi nie zadał, zresztą nikt z rodziny tego nie zrobił. Co się stało z człowiekiem, który go okaleczył i zabił jego brata? Jak się skończyła ta historia? Arie żałuje, że gdy dziadek żył, nie rozmawiał z nim o tym wszystkim więcej, ale sam Stanley wracał do swojej historii rzadko. Można sobie było wyobrazić dlaczego, z tego powodu wnuk też nie pytał. Używa metafory listu w butelce, którą ktoś wrzucił do morza. Można byłoby dostać się do treści w środku, przeczytać list, ale z całą pewnością miałoby to konsekwencje, butelka na przykład mogłaby się stłuc.

UCHO

Zięć Stanleya wiedział trochę więcej niż inni. Był taki czas, że dziadkowie, córka i jej mąż mieszkali w jednym domu. Czasem wieczorem oglądali razem telewizję, Stanley i Ira, mąż Gaylann, chirurg. News w wiadomościach o wojnie, program dokumentalny, a czasem jakaś migawka, na przykład pociągu towarowego ciągnącego wagony, coś w Stanleyu się uruchamiało, zaczynał opowiadać różne sceny. Na przykład jak wieźli ich do obozu koncentracyjnego, w wagonie bydlęcym był straszny tłok, on sam wciśnięty w kąt ledwo mógł oddychać, przykładał usta do małego otworu w ścianie, łapczywie próbował zaczerpnąć powietrza. Albo kiedy chorował na tyfus, było już całkiem źle, więzień, któremu wcześniej dał kawałek chleba, okrył go, pomógł. Albo jak liczyli do dziesięciu. Stali w szeregu, co dziesiąty miał zginąć. Raz, dwa, trzy, liczył Niemiec. Stanley na szczęście nie był dziesiąty. Musiał potem oglądać, jak ich wieszają. Może opowiadał to wszystko zięciowi, bo Ira nie był jego dzieckiem, choć byli blisko. Zięć uważa, że to jest właśnie powód.

W latach pięćdziesiątych Stanleyowi znów zaczęła dokuczać rana na głowie. Poznał Arthura Barsky'ego, znanego lekarza, jednego z pionierów chirurgii plastycznej, społecznika, który będzie leczył też kobiety z Hiroszimy i dzieci w Wietnamie, gdy wybuchnie tam wojna.

Barsky uznał, że zajmie się uchem Stanleya bezinteresownie. Być może poruszyła go jego historia, nie można tego wykluczyć, ale Ira, też przecież chirurg, uważa, że sam przypadek był ciekawym wyzwaniem zawodowym. Rekonstrukcja całego płata usznego zdarza się rzadko. Lekarz naciął skórę na szyi Stanleya, uformował na kształt ucha i zostawił. Po pewnym czasie, gdy płat już przypominał małżowinę, był właściwie ukrwiony, oddzielił go od szyi i przyszył we właściwym miejscu na głowie. Teraz należało jeszcze uformować chrząstkę fragmentami kości pobranymi z żebra, tak by nie dało się go odróżnić od zwykłego ucha. Stanley jednak miał dość, nie chciał więcej bólu, zrezygnował z dalszego leczenia, zadowolił się tym, co przyszył mu doktor Barsky. Ucho było płaskie, ale nie miało to aż tak wielkiego znaczenia, Stanley zaczął nosić dłuższe włosy, by ukryć defekt.

POLSKA

W sobotę przychodzili znajomi na karty, rozmawiali o wojnie, w tym o Polsce. Stanley mówił o niej wprost. Mógłby tam wrócić, ale tylko po to, by zobaczyć, jak płonie. Kochał Stany, na drugim biegunie była Polska.

Zresztą mówił o tym nie tylko przy kartach, rodzina słyszała to wiele razy. Wiedział, czego może się spodziewać od Niemców, nie spodziewał się tego od Polaków, swoich współrodaków, sąsiadów. To go bolało. Był w Bełżycach zaraz po tym, gdy hitlerowcy zlikwidowali getto, widział zwłoki Żydów na ulicach i Polaków, którzy plądrowali domy. Słyszał o chłopie, u którego pracowali Żydzi, a ten, nie chcąc im zapłacić, zawiadomił żandarmerię niemiecką, albo o wieśniakach, którzy sami złapali Żydów ukrywających się na polu, związali i odstawili do Niemców. Zdarzało się, że pomagali mu ludzie, jak pewien gajowy, który pozwolił jemu i bratu przenocować, jednak w końcu trafili do Antoniego, człowieka, który przecież znał ich rodzinę.

Dziwna rzecz, choć Stanley wiele razy mówił o swoich uczuciach do Polski, nic do Polaków nie miał. Przyjaźnił się z mechanikiem samochodowym, emigrantem. Rozmawiali po polsku, miał też wielu klientów, którzy wyjechali z Polski, dobrze się z nimi dogadywał.

Nie przekazał grama nienawiści swoim dzieciom. Uczył ich tolerancji i wyrozumiałości. Więc może to nie była nienawiść, raczej gorycz.

Dziś Polska jest dla rodziny Stanleya po prostu krajem leżącym gdzieś na drugim końcu świata. Wiedzą o nim tyle co z wiadomości, głównie o tym, jak pomaga Ukraińcom. Przyjmuje u siebie ludzi uciekających przed wojną, których kraj walczy o przetrwanie. Rodzina mówi o tym z podziwem i uznaniem; to światło, wojna to mrok.

W czasie wojny ludzie robią rzeczy straszne. Trzeba patrzeć też na to, co jest potem. Dla Ariego, wnuka Stanleya, poruszające jest to, że dziś ktoś z Polski chce pisać o historii jego dziadka.

I jeszcze ważny jest proces przed polskim sądem, o którym wnuk teraz się dowiedział, to, że uwierzono Stanleyowi, świadkom, morderca został skazany. Wysokość wyroku nie jest aż tak istotna, Arie jako prawnik wie, że wyrok i sprawiedliwość to dwie różne sprawy. Ważne jest natomiast, że zło zostało wskazane i ukarane. ●

Przedpremierowe fragmenty książki Pawła Piotra Reszki **„W tym domu już nie straszy. Reportaże o Żydach, Polakach i fatum"**, która ukaże się 3 czerwca w wyd. Agora. Książka dostępna w przedsprzedaży na kulturalnysklep.pl

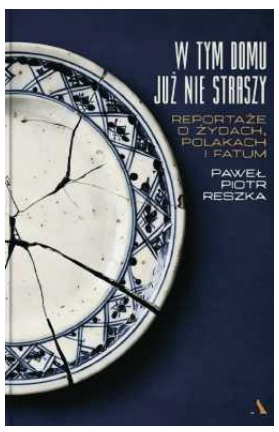

SPOTKANIE PREMIEROWE

9 czerwca godz. 18, Faktyczny Dom Kultury, ul. Gałczyńskiego 12 w Warszawie. Rozmowę z Pawłem Piotrem Reszką poprowadzi Mariusz Szczygieł. Wstęp wolny!

Pierwsze pokolenie bez komunii

PODĄŻAM ZA dzieckiem

Wymyśliliśmy z żoną, że imprezę komunijną „zrekompensujemy" synowi ekstra wyprawą. To rodzi w rodzinie więzi, których nie da żadna religia.

ALEKSANDRA SZYŁŁO

– Zwiedzając katedrę w Hiszpanii, odruchowo się przeżegnałam. I zobaczyłam, że syn chciał zrobić jak ja, ale ręka mu się w połowie zawiesiła, bo nie umiał. I to był moment, kiedy dotarła do mnie powaga tego, co zrobiliśmy. Wychowaliśmy go bez religii! Tak, to była świadoma decyzja. Ale wtedy dotarło do mnie, że jestem za to odpowiedzialna i to ma swoje konsekwencje. I albo okaże się, że miałam rację i będzie mu się dobrze żyło bez, albo łzy mojej matki były słuszne. Bo ona przez to wiele wypłakała – mówi Natalia.

Rodzin, którym katolicyzm nadawał rytm od pokoleń, a teraz wychowują dzieci bez religii, jest w Polsce coraz więcej. Z czego wynika taka decyzja? Kto decyduje?

Radosław, prawnik, niewielka miejscowość w okolicach Warszawy: – Mamy patchworkową rodzinę: żona, ja, Marcin – syn żony z pierwszego małżeństwa, Janek – nasz wspólny syn biologiczny oraz Bartek i Kasia – rodzeństwo, które adoptowaliśmy. Oboje z żoną jako dzieci byliśmy u pierwszej komunii, oboje pochodzimy z rodzin katolickich, choć jest znacząca różnica. Teściowie są bardzo – dodałbym jeszcze bardzo, bardzo – katoliccy i tradycyjni. Natomiast ja byłem wychowywany w ten sposób, że to są moje decyzje: czy wierzę, jaki mam światopogląd. Dziś jestem... nawet nie tyle ateistą, ile antyteistą. Z moich lekcji religii we wczesnych latach 90. najbardziej pamiętam to, że dwa razy musiałem obejrzeć „Niemy krzyk". Po pierwszej projekcji ogarnęła mnie dojmująca odraza. Z drugiej zapadł mi w pamięć komentarz księdza: „Aborcja musi być wyeliminowana, bo Polaków musi być tyle samo co wrogów: Niemców, Ruskich i tak dalej".

Z komuniami u nas ułożyło się tak: najstarszy Marcin przystąpił, Janek nie, młodszy Bartek też nie, a Kasia miała w tym roku iść, ale nie idzie.

eprasa.pl e8d88b7cb1

FOT. GETTY IMAGES

Marcin, obecnie już student, podejmował decyzję ze swoimi rodzicami i ja to w pełni szanuję. Janek, dziś licealista, nigdy nie poruszył tematu, że chce chodzić na religię. I dobrze. Włożyłem w to wiele wysiłku. Ale nie było mowy o żadnych zakazach, Janek zawsze był wolny. Jestem dumny z tego, że udało mi się przekazać mu bliski mi sposób patrzenia na te sprawy. A to jest wynik – mam nadzieję – relacji, jaką zbudowaliśmy, ilości czasu, jaką poświęciliśmy na wspólne rozmowy.

Bartek i Kasia to są tak samo moje ukochane dzieci. A jednak mam tu nieco inne podejście w sprawie religii. Oni po prostu już tyle przeszli (rodzina biologiczna, pobyt u nas w rodzinie zastępczej, następnie adopcja) – że szczególnie widzę potrzebę podkreślania ich wolności do samostanowienia. Ich prawa do ich historii. Bartek przesiąkł naszym sceptycyzmem. Natomiast Kasia w szkole zaczęła uczęszczać na religię. „Bo siostra Jolanta jest fajna", „Bo inne koleżanki chodzą" – chociaż u nich akurat w dwudziestopięcioosobowej klasie jedenaścioro uczniów nie jest zapisanych. Siostra Jolanta zaczepiła mnie na korytarzu, że córka zgłasza, że chciałaby chodzić. Bardzo taktownie to powiedziała, muszę przyznać. W szkole znają historię naszych dzieci i mam poczucie, że szkoła traktuje je ze szczególną empatią, i to też było takie.

Początkowo puszczałem koło ucha te informacje. A w końcu podpisałem. Bo dziecku się nie odmawia. Choć wewnętrznie nie byłem kontent. Ale rozumiem, że Kasi się podoba. Siostra Jolanta naprawdę jest bardzo miłą osobą i jeszcze grają na gitarze. Nie pochylam się nad treściami, które są na tych lekcjach przekazywane, dla własnego komfortu. Zdaję sobie sprawę, że te treści kłócą się z tym, co ja dziś myślę. Jednak dla mnie na pierwszym miejscu jest tutaj podążanie za dzieckiem. Ktoś może mógłby zarzucić mi hipokryzję. Jak to, ja, wielki sceptyk, choć bez formalnej apostazji, ale antyteista, podpisuję zgodę, by córka uczęszczała na religię? Ten ktoś miałby rację. Ale dla mnie na pierwszym miejscu jest dziecko.

Kasia obecnie jest w trzeciej klasie. Przygotowywała się do komunii. Zadatkowaliśmy nawet strój. A jednak niedawno się wycofała. Dlaczego? Może się waha. Mogło też tak być, że troszkę demotywująco podziałał na nią fakt, że my nie zorganizujemy takiej uroczystości jak niektóre inne rodziny. Kasia wiedziała to od początku, że my planujemy skromnie, w domu, w gronie bardzo bliskiej rodziny. Bez tego zadęcia i masy prezentów rozwijających u dziecka tylko zbyteczne potrzeby materialne. A wiadomo, że giełda kwitnie, co kto dostanie i tak dalej – obłęd, szaleństwo, postaw się, a zastaw się. Nie dociekam zbytnio powodów, dlaczego córka zrezygnowała. Na razie twierdzi, że przystąpi do komunii za rok, już nie z grupą szkolną, ale z kuzynami. Z mojej strony nacisków w żadną stronę na pewno nie będzie. Choć może mam lekką nadzieję, że jej się odwidzi.

Nadal chodzi na lekcje religii. Mało tego. Tydzień temu przystąpiła do chrztu, który zorganizowaliśmy z żoną właśnie ze względu na to, że Kasia chciała iść do komunii, więc powstał ten wymóg.

Ksiądz odprawiający chrzest też był niezwykle taktowny. Żona, umawiając nas, przedstawiła księdzu naszą sytuację. Wszystko wiedział. Łącznie z tym, że ja zostałem wpisany jako niewierzący. Ksiądz zorganizował dla naszej rodziny osobną, skromną uroczystość. Gdy zapytał, czy będę jako ojciec wychowywał córkę w wierze katolickiej, zgodnie z rytuałem odpowiedziałem „Tak". Czułem, że obaj rozumiemy, że gramy znaczonymi kartami i robimy to dla Kasi. I to jest fajna współpraca w podążaniu za dzieckiem.

Czy temat komunii jest problemem w relacjach z dalszą rodziną? Teściowa mocno pochwalała decyzję Kasi, żeby iść do komunii. Gdy Kasia zrezygnowała, odbyła się ze strony teściów zakulisowa krucjata, żeby może jednak przystąpiła. No cóż. Taka rodzinna gra. Czasami dokuczliwa, ale w granicach kultury.

My z kolei nie poinformowaliśmy teścia o chrzcinach Kasi. A to on jest największym ultrakatolikiem w rodzinie. Z teściową od dawna w separacji. I to z kolei z naszej strony może była taka mała vendetta.

Czy nie obawiam się, że moje dzieci wzrastają bez wartości, skoro odeszliśmy od Kościoła katolickiego? Absolutnie nie. Nie zgadzam się na anektowanie przez Kościół prawd i wartości uniwersalnych. Kościół nie ma monopolu w tym zakresie. Jako ludzie wykształceni, oczytani, kierujący się wartościami humanistycznymi – jesteśmy w stanie, jak każdy odpowiedzialny człowiek zresztą, przekazać swoim dzieciom, żeby np. nie kradły i nie cudzołożyły. Nie trzeba ubierać tego w szaty religijne. To wynika z codziennej rozmowy o wartościach, z kierunkowania, uczenia sztuki podejmowania decyzji.

Czy nasze dzieci dostają coś „w zamian", żeby im nie było przykro, że inni w klasie mają imprezę i prezenty, a oni nie? U Janka w klasie kilka lat temu do komunii szła zdecydowana większość. Wymyśliliśmy z żoną bez żadnej sugestii ze strony syna, że „zrekompensujemy" mu to w postaci jakiejś ekstra wyprawy. A że geografia i podróże to jego konik, pojechaliśmy samochodem na kilkudniową męską wyprawę – jeszcze z udziałem najstarszego syna – po krajach bałtyckich. Litwa, Łotwa, Estonia, dotarliśmy aż do Tartu w Estonii, to był super spędzony czas z chłopakami. To rodzi w rodzinie więzi, których nie da żadna religia.

Natomiast w przypadku Bartka, co było równie imponujące, mimo naszych rodzicielskich podchodów sprawdzających, jak „trawi" klasową giełdę prezentów komunijnych – pozostawał niewzruszony, kwitując, że niczego nie potrzebuje. Aczkolwiek dziwnym trafem po kilku dniach wspomniał, że marzy o Nintendo. Zatem dostał.

KSIĄDZ DOBRY, KSIĄDZ STRASZNY

Anna, z zawodu ekonomistka, obecnie działająca na rynku nieruchomości: – Moi rodzice nie wzięli ślubu kościelnego, co pod koniec lat 70. było rzadkie. Zwłaszcza że oni nie mieli nic wspólnego z ówczesną władzą czy partią. Po prostu stwierdzili, że choć wychowani w tradycji katolickiej, nie są wierzący. Inżynierowie, mama też pracowała jako nauczycielka. Mieszkali w Warszawie. Nie ochrzcili mnie i nie chodziliśmy do kościoła. Miałam natomiast jedną bardzo wierzącą babcię i spędzając z nią wakacje, uczęszczałam na msze, a rodzice nie oponowali. Dzięki babci wiedziałam, kiedy klęknąć w kościele, kiedy wstać, znałam podstawowe modlitwy. Nie przypominam jednak sobie, żebym kiedykolwiek w dzieciństwie czuła, że mentalnie religia jest dla mnie ważna. Rodzice urządzali w domu Wigilię z opłatkiem i Wielkanoc z tradycyjnymi potrawami. Razem w kościele bywaliśmy wyjątkowo. Jednak większość przyjaciół rodziców była wierząca, więc bywało, że zapraszali nas na chrzciny, komunie i śluby.

Kiedy zaczęłam szkołę podstawową, lekcje religii odbywały się jeszcze w kościołach. Rodzice mnie nie zapisali. Mimo to kilka razy poszłam ze względu na koleżanki, ale nie podobało mi się. Nie przystąpiłam z rówieśnikami do pierwszej komunii. Przełom nastąpił w siódmej klasie. Po zmianie ustroju religia weszła do szkół i ja zaczęłam na nią chodzić. Cała klasa tam była i to miało znaczenie towarzyskie. I trafiłam na rewelacyjnego księdza! Jak dzisiaj o tym myślę, był to człowiek niezwykle nowoczesny, wyprzedzający swoje czasy, jeśli chodzi o myślenie o edukacji. Nie oceniał, nie straszył, nie wymagał regułek, podchodził do nas ze zrozumieniem i był tak zwyczajnie po ludzku ciepły. Pod wpływem atmosfery tych lekcji poczułam potrzebę, by mieć te wszystkie sakramenty. Uderzyłam z tym do księdza. On spotkał się z moimi rodzicami. Rodzice powiedzieli mu szczerze, że nie są wierzący. Ksiądz stwierdził, że to nie jest przeszkoda, ponieważ jestem już wystarczająco duża, żeby sama decydować. Rodzice się z nim zgodzili. On im nie robił żadnych problemów z tego powodu, że nie mają ślubu kościelnego. Zorganizował dla mnie bardzo kameralną uroczystość w kościele. Jednego dnia zostałam ochrzczona i przystąpiłam do pierwszej komunii.

Do bierzmowania przystąpiłam już z klasą. To był czas, kiedy latałam co niedzielę do kościoła. Trwało to tyle, ile uczył mnie tamten ksiądz. W liceum z marszu zapisałam się na religię, ale tam pierwsze, co usłyszałam, to że wszystkim nam grozi piekło, i wyliczanie naszych grzechów. Zrezygnowałam po dwóch lekcjach.

A jednak z mężem wzięliśmy ślub kościelny. Chyba dlatego, że zależało nam, by było odświętnie. Wybraliśmy taki kościół, gdzie nikt z naszej rodziny nie był karcony ze względu na to, jak sam żyje. Obie córki, Ewę i dwa lata młodszą Martę, ochrzciliśmy. Uznaliśmy, że same zdecydują w sprawie komunii. Do kościoła z nimi nie chodziliśmy, więc od nas nie nauczyły się, co się tam robi.

Ewa trochę powtórzyła moją historię, bo od pierwszej klasy szkoły podstawowej trafiła na wyjątkowego katechetę. Chciała do niego chodzić. Modlitw nauczyła się w ten sposób, że on grał na gitarze i razem śpiewali. Nie było więc tego całego stresu związanego z kuciem na pamięć i odpytywaniem przy tablicy. Ten katecheta zorganizował też dla dzieci wspólne chodzenie na msze w niedziele. Dobrowolne, bez sprawdzania listy obecności.

Ewa przystąpiła do pierwszej komunii. Czy to wynikało z jej religijności? Bo ja wiem? Myślę, że znaczenie miało to, że prawie cała klasa się szykowała. A ona nie lubi stawać w poprzek.

W międzyczasie wybudowano obok naszego domu nową, publiczną podstawówkę. Postanowiliśmy przenieść tam córki, żeby nie musiały dojeżdżać. I tam, niestety, nastał ksiądz okropny i straszny.

Marta, nasz młodsza córka, to właśnie u niego rozpoczęła edukację religijną. Chciała chodzić, mimo że jej się nie podobało, ze względu na presję grupy. Powiedziała nam, że chce iść do komunii. Uczyła się modlitw na pamięć, była odpytywana przy tablicy, choć tego nienawidziła i bała się księdza.

Powiedziała, że musi chodzić co niedziela do kościoła, bo ksiądz po nabożeństwie zbiera od nich książeczki i podpisuje, i to jest wymagane. Prosiła nas, żebyśmy z nią chodzili. Zazwyczaj padało na mnie. Z czasem wymigałam się w ten sposób, że powiedziałam, że ją odprowadzę, ale będę chodziła z psem wokół kościoła i będę na nią czekać. Widziałam, że ona też się tam męczy. Zaczęłam proponować jej jakieś machlojki: „Spróbuj wcisnąć się na koniec mszy tylko z tą książeczką do podpisu" albo „Może koleżanka mogłaby podać twoją książeczkę". Ale Marta nie chciała kłamać.

Gdy Ewa była w połowie klasy piątej, a Marta trzeciej, przenieśliśmy je obie do szkoły demokratycznej. Tam już nie było zajęć z religii w planie, więc problem presji grupy zniknął. Pytaliśmy Martę, jak rozwiążemy sprawę komunii. Była już po przymiarkach sukienki, mogła pójść ze swoją starą klasą. Ale ona tylko stwierdziła, że z miłą chęcią zostawia to za sobą.

Czy obawiam się, że córki bez wychowania religijnego wyrosną bez wartości? Ja tego zupełnie nie łączę. Z mojego punktu widzenia te „niby" wartości katolickie to jest często hipokryzja – ludzie robią zupełnie co innego, niż głoszą. Mam nadzieję, że nasze córki uczą się przez naśladowanie. Dla nas z mężem wartością jest ciężka praca. Córki widzą, że na pewne rzeczy trzeba ciężko zapracować. Rozmawiamy o tym, że te nagłe celebryckie kariery to często fejki. Oglądamy czasami konta znajomych na portalach społecznościowych i śmiejemy się, jak bardzo rozjeżdża się to, co tam pokazują, z życiem, które my znamy. Jedni w domu mają awantury i dramaty, a na zdjęciach cukierkowa para. Mam nadzieję, że w ten sposób uodparniam je na zagrożenia płynące z cyfrowego świata, który w dużej mierze jest udawany. I na ogół omawiamy różne nasze życiowe sprawy na bieżąco. To chyba prawdziwsze niż jakaś pogadanka o moralności.

CÓRKA POSTAWIŁA NA SWOIM, ALE ZREZYGNOWAŁA

Ewa, lekarz pediatra: – Pochodzę z Moniek na Podlasiu. Tak jak wszystkie dzieci w miasteczku chodziłam na lekcje religii, które odbywały się na plebanii.

eprasa.pl e8d88b7cb1

Do komunii szłam w ’84 roku. Pierwsze świadome myśli, że treści religijne są niekonsekwentne i nie zawsze mają dla mnie sens, miałam już w wieku 12-13 lat. Ale później w liceum Sióstr Nazaretanek to już były nie tylko lekcje religii, ale pełne formowanie katolickie. Po wyjściu z tej szkoły, jak to się mówiło, „do świata”, powoli formułowałam swój własny światopogląd. Na początku agnostyczny, dziś jestem ateistką. Stąd moje przekonanie, że dzieci powinny dostać wiedzę i doświadczenie różnych religii, by móc samodzielnie wybrać.

Oboje z mężem nie chcieliśmy, żeby nasz syn, Kajetan, uczęszczał na religię w szkole. Od razu podpisaliśmy stosowną deklarację, natomiast po dwóch miesiącach okazało się, że nikt tego nie pilnował. A że lekcje prowadziła miła siostra zakonna, to stało się tak, że syn polubił te zajęcia.

Pewną rolę odegrała tu też moja mama, która wdrażała Kajetana do życia religijnego. Często, jak u niej był, mówił z babcią pacierz i chodził do kościoła. Kiedy przyszedł czas, zapytałam syna, czy chce iść do pierwszej komunii z klasą, i powiedział, że tak. Potraktowałam to poważnie. Ochrzciliśmy go jesienią w trzeciej klasie. Od razu też jego młodszą siostrę Polę.

W przedszkolu, do którego posłaliśmy Polę, zaznaczyłam, żeby córka nie uczestniczyła w religii. Okazało się jednak, że jest za to w pewnym sensie karana. Reszta dzieci uczestniczyła w zajęciach na środku sali, a ona jedna dostawała kolorowankę i miała siedzieć pod ścianą. Jak się o tym dowiedziałam, interweniowałam. Odtąd, w porze religii, pani brała Polę za rączkę i wyprowadzała do innej sali. To też był dla niej stres: dlaczego ona jedna musi wychodzić, a koleżanki zostają.

W szkole podstawowej córka postawiła na swoim i zapisała się na religię, bo właśnie chciała tak, jak inne koleżanki. Zaczęliśmy proces związany z przygotowaniem do komunii. A jednak zrezygnowała po pierwszych spotkaniach w kościele. Intuicja? Nawet jeśli ta decyzja była podyktowana emocjami, widzę, że jest to zgodne z tym, jak jej światopogląd się rozwija.

Moim zdaniem każdy człowiek powinien sam decydować w tych kwestiach. Uważam, że takie podstawowe wartości jak potrzeba sprawiedliwości czy dobra – są ogólnohumanistyczne i to jest w nas, w każdym, niezależnie od wyznania czy jego braku. My w domu dużo z dziećmi rozmawiamy, również o innych religiach. Jak byli mniejsi, czytałam im bajki filozoficzne na dobranoc. Ostatecznie same muszą odnaleźć swoją drogę. Kajetan na przykład na pogrzebie dziadka poszedł do spowiedzi i przystąpił do komunii, choć wydawało się, że od dawna mocno oddalił się od Kościoła. My w takie ich wybory nie ingerujemy.

Bardzo szanuję fakt, że moi rodzice, choć tak bardzo im zależało, nigdy nie wywierali na mnie presji w sprawie wychowania religijnego wnuków. Wiem, że dużo ich taka postawa kosztowała.

Prawda jest taka, że u nas w gronie bliskiej rodziny nie prowadzimy rozmów światopoglądowych. Bo spotkania mogłyby być niemożliwe. Natomiast cenię to, że mimo głębokich podziałów w ważnych rzeczach się jednoczymy. Na przykład w opiece nad mamą.

Moja mama, rocznik ’42, wspomina, że za jej dzieciństwa, we wsi, z której pochodzi, mieszkały rodziny katolickie, prawosławne i ewangelickie, a podziały religijne nie stanowiły problemu. Że ludzie po sąsiedzku sobie pomagali, a kiedy ktoś odchodził, chodzili na pogrzeb, bez znaczenia, w jakim był obrzędzie.

URATOWAŁA NAS TĘCZA

Natalia, z wykształcenia matematyczka, współprowadzi rodzinny biznes w Otwocku: – Nasz Franek interesował się wszystkim po kolei albo naraz: kosmosem, systemami politycznymi, dinozaurami, piłkarzami i budową ciała. I gdzieś po drodze pojawił się parę razy temat boga, bogów, różnych wyznań. Kupowaliśmy książki dla dzieci na ten temat. Tylko że to nie była nigdy katecheza. Raczej taka opowieść, że ludzie od zawsze zadawali sobie pytania, na które nie znajdują odpowiedzi: Jak powstał świat? Co było przedtem? Gdzie byłem, zanim się urodziłem? I że niektórzy nazywają tę tajemnicę „Bóg”. Że są różne wyjaśnienia, ale tak naprawdę nie jesteśmy w stanie sprawdzić, które jest prawdziwe i czy w ogóle któreś. I mam poczucie, że we Franku to się tak ułożyło. Od przedszkola był tym dzieckiem, które nie chodzi na religię, i nigdy nam nie zgłosił, żeby to był jakiś kłopot. O komunii nie było rozmowy.

W szkole podstawowej jego najbliższy kolega z ławki pochodził z bardzo katolickiej rodziny, należącej do wspólnoty neokatechumenalnej. Udało nam się zawrzeć z rodzicami Piotrusia pewnego rodzaju przymierze. Chłopcy stale się odwiedzali i wspierali w szkole. A my cieszyliśmy się, że mają taką przyjaźń, i omijaliśmy drażliwe tematy. Większe wyzwania miewałam, gdy zostawałam z chłopcami sama. Pamiętam taką sytuację: jedziemy w trójkę samochodem i nagle Piotruś stwierdza, że nie można przestać być księdzem i że nikt jeszcze nie przestał. Franek patrzy pytająco, a mnie zmroziło. Powiedzieć prawdę? A jak on to zaniesie do domu i będzie afera? Może mama zabroni mu spotykać się z nami i Franio przeze mnie straci tego jednego najbliższego kolegę?

Taka autocenzura zresztą do dziś czasami mi się włącza. Jedziemy do rodziny męża na Podkarpacie, są tam dzieci. Zawiozłabym im książki w prezencie, przeglądam to, co czytały nasze w ich wieku i dwie trzecie odkładam. O bogu nie, bo nie z tej perspektywy. O ciele człowieka też nie, bo to szwedzkie wydanie i – choć dostosowane do wieku – opisuje bez ogródek. O prawach dziecka też nie, bo jeszcze powiedzą, że robię jakąś prowokację. Zostają „Dzieci z Bullerbyn” i Tuwim. W relacji z własnym dzieckiem cudowne jest właśnie to, że pokazujesz mu świat tak, jak ty go widzisz, według twojej najlepszej wiedzy i intencji, i to wyłącznie twoja odpowiedzialność.

Córka, Iza, dwa lata młodsza od Franka, zrobiła nam numer. Zapisała się sama w pierwszej klasie na religię. Przedstawiła to siostrze zakonnej w ten sposób, żeby ta pozwoliła jej chodzić „warunkowo”, do czasu kolejnego zebrania dla rodziców, na którym „mama na pewno podpisze zgodę, bo ona mamie wytłumaczy”. Podpisałam. Dziecko jest wolnym człowiekiem. Nie jestem pewna, czy tu chodziło bardziej o możliwość bycia z koleżankami, co z punktu widzenia córki na pewno było o wiele atrakcyjniejsze niż siedzenie samej w czytelni. Czy może też o zrobienie nam na odwrót, bo to w jej charakterze. Mąż potem jeszcze musiał pójść z Izą zakupić jej podręcznik do katechezy. I prawdę mówiąc, przejrzał zawartość i oznajmił Izie, że go nie kupi. Powiedział jej, że jest wiele mądrych książek na świecie i on jej chętnie będzie je kupował, ale ta do nich nie należy. Więc jak Iza bardzo chce, może kupić za własne oszczędności. I nasza córka na to poszła.

Nie zdążyliśmy jednak z mężem naradzić się, co zrobimy, jak Iza postanowi pójść do pierwszej komunii ze swoją klasą, bo uratowała nas tęcza. Siostra męża ma wywieszoną w oknie dużą tęczową flagę. Izę to zawsze interesowało i pytała, co oznacza ta tęcza – lubiła to drążyć. I za którymś razem, przy kolejnej opowieści, napomknęłam, że Kościół katolicki ma problem z tym symbolem. Izę to zatrzymało. W jej siedmioletniej główce nie spinało się, dlaczego Kościół miałby z tym problem – że różni ludzie się kochają. Odpowiedziałam, że najlepiej, jak spyta o to swoją siostrę katechetkę, bo to ona reprezentuje Kościół, więc powinna wyjaśnić lepiej niż ja.

Iza to zrobiła. Natomiast odpowiedź siostry bardzo ją rozczarowała. Siostra nie podjęła się wyjaśniać, tylko powiedziała: „Przyjdź z mamą”. Izę to oburzyło i zniechęciło. Niestety. Przyzwyczajona jest, że rozmawia się z nią i dyskutuje po partnersku. A tu coś takiego: „Przyjdź z mamą”. Siostra miała szansę przekonać swoimi argumentami, ale jej nie wykorzystała.

Temat religii upadł i nie wrócił.

Czy organizowaliśmy dla naszych dzieci świeckie odpowiedniki przyjęć komunijnych, żeby im nie było przykro? Nie! Co miałabym zrobić? Kupić im świeckie quady i zachęcić, żeby po świecku rozjeżdżały nimi las? Mówiąc poważnie, nie mam poczucia, żeby nasze dzieci były poszkodowane. One dostają dużo. Podróżujemy, spełniają swoje pasje na zajęciach sportowych i artystycznych. Franek ostatnio dostał dobrą gitarę, bez okazji, bo gra. Izie kupiliśmy nowy rower, bo wyrosła ze starego, a marzyła o różowym, żeby nie był ten czarny po bracie. I mąż się ugiął. Nasze dzieci nie dały sygnału, żeby bolał ich brak imprezy komunijnej. Ale nawet jeśli chwilowo pojawiłaby się taka myśl, np. podczas przechwałek w szkole – to życie polega również na umiejętności radzenia sobie z frustracjami. Nigdy nie będziemy mieli wszystkiego.

Urodziłam młodo, pierwsze dziecko mając dwadzieścia jeden lat. Długo miałam poczucie, że w kwestii tej religii „rozrabiam”. Tak to ustawiały moja mama i babcia. Dopiero z wiekiem poczułam, że mam pełne prawo pokazywać i opisywać moim dzieciom świat tak, jak ja go widzę. A nawet jest to mój obowiązek. Wraz z tym przyszedł spokój. A reszta należy już do nich. ●

Imiona niektórych bohaterów zostały zmienione

Nagroda im. Kapuścińskiego. Kwe

JOANNA CZECZO

Wjechanie do Rosji stało się dla mnie już nie tyle niemożliwe, co nieetyczne.

1 **Napisałam ten reportaż, ponieważ...** obserwowałam Rosję przynajmniej od początku lat dwutysięcznych i nie mogłam uwierzyć, że straszliwe zbrodnie XX wieku tak łatwo można zepchnąć w zapomnienie. Gdy pracowałam nad książką o Petersburgu, oglądałam w siedzibie Memoriału nagrania ze spotkań z mieszkańcami Jemwy, Uchty, Pieczory, Inty, Workuty – połagrowych miast północnej „drogi śmierci”. Otwierałam szeroko oczy, słuchając młodych ludzi, którzy mówili, że nie mieli pojęcia, co się działo w ich miastach. A z takich miejsc więźniowie rzadko wracali do domów, nawet po odsiedzeniu wieloletnich wyroków. Wielu strażników także pozostawało tam na zawsze. Ich dzieci, wnuki, wychowywały się obok siebie; milczenie stało się sposobem na pokonanie strachu i wstydu. Zachodziłam w głowę: co dzieje się w takiej społeczności? Zaczytywałam się wtedy w polskiej literaturze o drugim, trzecim pokoleniu po Holokauście i zadawałam sobie pytanie: a co z drugim, trzecim pokoleniem po sowieckich represjach? Jak wychodzi z nich przeszłość?

Reżim w Rosji zaostrzał się, oficjalna polityka historyczna kazała wybielać realia obozów pracy, a ja miałam gotowy projekt książki, w której chciałam sprawdzić, jak żyją dziś ludzie w dawnych miejscach Gułagu. Zanim jednak zdołałam ją napisać, nadeszła pandemia, a potem pełnoskalowa inwazja na Ukrainę. Wjechanie do Rosji stało się dla mnie już nie tyle niemożliwe, co nieetyczne. A jednak czułam, że opowiedzenie historii o zamilczanej pamięci Gułagu, prześladowań, deportacji i czystki staje się tym istotniejsze. Szukałam na to sposobu – i znalazłam Kazachstan. Kraj, gdzie wszystkie opisane doświadczenia są tak samo obecne, a jednocześnie dochodzi perspektywa dekolonizacji, co czyni sytuację jeszcze bardziej złożoną i fascynującą.

2 **Lekcja, jaką dała mi ta historia...** rzeczywistość może być inna, niż się wydaje. Kiedy już myślisz, że coś wiesz – jedź na miejsce i porozmawiaj z ludźmi. Zobaczysz, jak można się zdziwić.

3 **Moi bohaterowie zaskoczyli mnie...** nieprawdopodobną pogodą ducha i siłą przetrwania, nawet po przejściu przez ogień i mrok. Godną podziwu umiejętnością pielęgnowania człowieczeństwa, na różne sposoby. Chyba tylko jedna usłyszana historia zostawiła mnie ze smutkiem i żalem.

4 **Najtrudniejsza decyzja w pracy nad książką...** samo przeformułowanie tematu. Na szczęście lata kwerendy wokół pamięci Gułagu w Rosji pomogły w szukaniu klucza do rozumienia Kazachstanu.

5 **Moja siła reporterska...** to zabrzmi rzewnie, ale naprawdę umiem pokochać bohaterki i bohaterów. Czuję, że często udaje mi się ich zrozumieć i współodczuwać. To się wiąże z tym, że mam w sobie dużo zaufania do ludzi i do świata – chyba można to nawet nazwać naiwnością, ale pielęgnuję ją, bo dzięki niej ciekawość bierze górę nad lękiem.

6 **Moja wada reporterska...** nie mam daru lapidarności. Często mam wrażenie, że produkuję za dużo tekstu. Pocieszam się, że do minimalizmu trzeba dojrzeć i może to jeszcze przede mną. Moim problemem jest też to, jak mało czasu udaje mi się poświęcić na tworzenie reportaży. Toczę o ten czas ciągłą walkę, każdego dnia pragnienie twórczości kon-

eprasa.pl e8d88b7cb1

stionariusz reporterski

TT: PIELĘGNUJĘ W SOBIE NAIWNOŚĆ

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Joanna Czeczott

• politoložka i reporterka. Jest jedną z twórczyń i założycielek pisma reporterskiego dla dzieci „Kosmos dla Dziewczynek". Jej książka „Petersburg. Miasto snu" zdobyła nagrodę Warszawskiej Premiery Literackiej oraz Nagrodę Fundacji im. Kościelskich, a także znalazła się w finale Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. W 2025 roku ukazał się jej reportaż „Cisza nad stepem. Kazachstan i pamięć o Rosji", który otrzymał nominację do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

kuruje z życiem zawodowym (pracą zarobkową) i rodzinnym. I zazwyczaj tę walkę przegrywam. W polskich realiach z pisania reportaży literackich utrzymują się nieliczni. Ja nie znalazłam na to sposobu.

7 Słowa lub frazy, których unikam w pisaniu... chyba nie ma takich. Ponieważ staram się być jak najbliżej bohaterów i bohaterek, podążam też za ich językiem i nie skreślam z góry niczego. Nie wyobrażam sobie pisania i rozmawiania z ludźmi z pozycji wyższości, która rościłaby sobie prawo do ocen i sądów, także na poziomie językowym.

8 Książka non-fiction, która na mnie wpłynęła... gdy miałam jakieś piętnaście lat, przeczytałam dwie, które wskazały mi drogę.

Najpierw „Imperium" Kapuścińskiego. Klasyk, ale dla mnie pierwsze w życiu spotkanie z reportażem literackim. Pamiętam swoje olśnienie i poczucie, że to najwspanialszy sposób opowiadania o świecie. To wtedy zapragnęłam się tego uczyć, aby kiedyś spróbować to robić. Drugi tekst to „Requiem" Anny Achmatowej, najbardziej poruszający reporterski poemat, jaki znam. On mi pokazał, jak ważne jest zapisanie i niesienie głosu osób skazanych na zapomnienie.

9 Moim literackim przewodnikiem/przewodniczką jest... szukam w literaturze zachwytów i dość rzadko je znajduję, ale gdy już to się wydarzy, czytam daną książkę wiele razy, znam całe frazy na pamięć. Gdy pisałam „Ciszę nad stepem", przy łóżku niczym Biblia leżał zbiór reportaży Hanny Krall, „Fantom bólu". Wertowałam też w kółko wszystkie książki Jeana Hatzfelda. Gdybym miała wybrać przewodniczkę spośród osób z mojego pokolenia, poszłabym w literacki ogień za Margo Rejmer.

10 Obecnie piszę o... kosztach dobrobytu i kosztach dobrego samopoczucia. O tym, co robimy z trudną przeszłością i z tym wszystkim, co nie pasuje nam do idealnej wizji siebie. Słowem – piszę o Szwajcarii.

11 Rada dla siebie sprzed lat... jakaś część mnie chciałaby powiedzieć dawnej sobie samej, żeby się nie rozdrabniała, tylko skupiła na dążeniu do realizacji marzenia, a tym marzeniem było oczywiście pisanie reporterskich książek. Ale nie chciałabym wpędzać tamtej dziewczyny w poczucie winy. Ona się zawsze tak bardzo starała.

12 Reportaż to dla mnie dziś... sposób na szukanie tego, co nas łączy. Bo łączy nas więcej, niż myślimy i więcej, niż byśmy chcieli. Wierzę, że reportaż może pomóc to nazwać i zrozumieć. A czasem nawet poczuć. ●

Wysłuchała Aleksandra Zbroja

Joanna Czeczott

Cisza nad stepem. Kazachstan i pamięć o Rosji
Wydawnictwo Czarne

OGŁOSZENIE 34422265

Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY
Warszawa
WSPÓŁORGANIZATOR
wyborcza.pl
PATRONAT MEDIALNY
tokfm

REKLAMA 34423632

17. Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego

Poznaj 5 najlepszych reportaży 2025 roku

Więcej przeczytasz na wyborcza.pl/kultura

fot. Mateusz Skwarczek / Agencja Wyborcza.pl

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY
Warszawa
WSPÓŁORGANIZATOR
wyborcza.pl
tokfm

1 RP

eprasa.pl e8d88b7cb1

Kto wymyśla filmowe historie

WYCHODZĄ z cienia

Scenarzysta serialu „1670” wspólnie z producentem przez dwa lata odbijali się od drzwi kolejnych nadawców. Usłyszeli nawet, że żarty z pańszczyzny są klasistowskie.

DAWID KRAWCZYK

Skąd wzięły się żarty, gagi i wygłupy w serialu „1670”, które napisze scenariuszowy samouk Jakub Rużyłło? Co było pierwszą iskrą do stworzenia historii Leny w spektrum autyzmu, opowiedzianej w „Absolutnych debiutantach” na podstawie scenariusza Niny Lewandowskiej? Czy polecenie serialu „Infamia” przez „New York Times” zmieniło życie scenarzystki Julity Olszewskiej?

Jeszcze niedawno scenarzyści byli w polskim kinie niemal niewidzialni. Przyćmieni pozycją reżysera-demiurga i sławą aktorów. Pojawienie się platform streamingowych spowodowało, że scenarzyści wychodzą z cienia. Jak wymyślają historie, o których dyskutujemy przy rodzinnym obiedzie czy przerwie na lunch w pracy? I o czym będę najnowsze seriale?

MUFLON KONTRATAKUJE

13-letni Jakub siedzi w salonie i wpatruje się w wypukły ekran kineskopowego telewizora. Jest rok 2000, a na ekranie Wołodyjowski pojedynkuje się z Bohunem, piękna Helena wymachuje warkoczem, a polska husaria walczy z Tatarami i Kozakami. Film „Ogniem i mieczem” był na ustach wszystkich, jeszcze zanim pojawił się w kinach, a później w wydaniu serialowym na antenie TVP. Jego popularność płynęła przez kraj i zostawiała za sobą domy wzorowane na dworki szlacheckie i restauracje z jadłem, którym nie pogardziłby sam Skrzetuski.

Dwie dekady później niewiele zostało po tej fascynacji.

30-letni Jakub dużo rzadziej wtedy wysiadywał przed telewizorem. Pracował w agencji reklamowej jako copywriter. A po pracy czytał książki. W ręce wpadł mu egzemplarz „Fantomowego ciała króla” – filozoficznej rozprawy z narodowymi mitami autorstwa Jana Sowy, również tymi szlacheckimi.

To było paliwo, które miało za kilka lat zasilać żarty, gagi i wygłupy na planie serialu „1670”, do którego scenariusz napisze Jakub Rużyłło.

Zanim jednak przyszły scenariuszowe sukcesy, była kariera raperska. Muflon, bo pod takim pseudonimem występował Rużyłło, na dobrych kilka lat zdominował scenę freestyle’owych bitw. W takim starciu naprzeciwko siebie staje dwóch raperów, żeby pojedynkować się na słowa – wersy improwizują na bieżąco, nie piszą ich przed wejściem na scenę. Dowodem na to, że raper rzeczywiście freestyle’uje, są nawiązania do tego, o czym rapował przed chwilą przeciwnik.

– Weź się, kurwa, ode mnie ucz, dzieciak. Twoje flow jest nudne, stary, i śmierdzi prawie jak twoje skary. Sorry, stary, ale po co mam go jechać, halo? Sam się kurwa zrobił na szaro – rapował Muflon w 2010 roku podczas „Bitwy o Mokotów”, zwyciężając w pojedynku z Białasem. Takich wygranych walk ma na koncie kilkadziesiąt.

Raperska kariera z czasem zaczęła jednak wygasać. Oficjalnie nigdy Muflon nie pożegnał się z rapem, ale w praktyce nie występuje od lat. Choć gdyby nie raperskie popisy, nie byłoby tych późniejszych, scenariuszowych. Kiedy Rużyłło pracował w agencji reklamowej i półzawodowo grał w pokera, zadzwonił do niego Ivo Krankowski, reżyser i producent, który budował zespół twórców polskiej edycji komediowego talk-show Late Night. Krankowski kojarzył freestyle’owe występy Rużyłły i pomyślał, że byłby z niego dobry autor skeczy. Ostatecznie Late Night nie został wyprodukowany, ale Rużyłło poznał wtedy ludzi, którzy zaprosili go do tworzenia podobnego programu – Saturday Night Live.

ISKRA I FALA LUDOWA

To właśnie na planie Saturday Night Live pojawiła się iskra, dzięki której powstało później „1670”. – Gościem w naszym programie miał być Tomasz Karolak znany wtedy z serialu „Rodzinka.pl”, a w telewizji publicznej leciała „Korona Królów”, serial o Jagiellonach, z którego wszyscy mieli bekę. W moim skeczu połączyłem te dwa tematy. Myślę, że tu narodził się zalążek pomysłu, żeby napisać cały serial o chłopach i szlachcie – mówi Rużyłło.

„1670” wpisało się w nowy nurt rewizji tego, czym była pańszczyzna, relacje na folwarku i jakie to ma znaczenie dla dzisiejszej Polski. – W latach 90. fascynowaliśmy się szlachectwem, a od kilku dobrych lat mamy trend na ludową historię. I nas właśnie ta fala wyniosła – mówi Rużyłło.

Dotychczasowe głosy na temat pańszczyzny były bardzo poważne. Bestsellerowe „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak, „Ludowa historia Polski” Adama Leszczyńskiego czy „Chamstwo” Kacpra Pobłockiego to literatura faktu. „1670” to serial, w którym niemal każda scena napisana jest tak, żeby śmieszyć.

– Od razu zobaczyłeś w tym świecie pełnym błota i niesprawiedliwości taki potencjał komediowy? – pytam.

– Zawsze wydawało mi się, że takie nieuzasadnione samozadowolenie szlachty i duma z czegoś, co w ogóle od nas nie zależy, ma w sobie coś bardzo komicznego. Tym bardziej, jeśli spojrzymy, jaką rolę odegrała szlachta w historii państwa i do czego doprowadził jej model władzy. W tym sensie pielęgnowanie szlacheckiej dumy wydaje się jeszcze bardziej absurdalne – mówi Rużyłło.

eprasa.pl e8d88b7cb1

Pyszałkowatych, zadowolonych z siebie bohaterów nie brakuje w Adamczysze, fikcyjnym folwarku, na którym dzieje się akcja serialu „1670". Prym wiedzie wśród nich główny bohater, Jan Paweł Adamczewski, nieszczególnie rozgarnięty szlachcic o dumie większej niż jego folwark. Ale to nie przypadek, że samokrytyczny scenarzysta tak skupia się na samozadowoleniu. Sam znany jest z tego, że dialogi serialowe długo cyzeluje i poprawia, zanim pokaże je komuś do czytania.

– Czasem myślę, że to po prostu dwie części mnie, które ze sobą walczą. Jedna, która zabiega o uwagę, chce pochwał, chce być w centrum uwagi i bez wahania wychodzi na scenę. I druga, która patrzy na tę pierwszą z niechęcią i dystansem. Tak, jakby była reakcją obronną na coś, czego w sobie samym nie do końca lubię – mówi Rużyłło.

NIE CZAS NA PAŃSZCZYŹNIANE ŻARTY

Najpierw napisał pierwszy odcinek serialu. I wspólnie z producentem przez dwa lata odbijali się od drzwi kolejnych nadawców. Podczas objazdu po biurach najważniejszych graczy na rynku usłyszeli nawet, że żarty z pańszczyzny są klasistowskie. Gdzie indziej problemem było, że to historia kostiumowa, a przez to droga w realizacji. Ostatecznie na produkcję serialu zdecydował się Netflix.

Pomysły i postaci, które krążyły po głowie scenarzysty, w końcu mogły zostać przelane na papier. Oprócz Jana Pawła Adamczewskiego – który w pierwszym odcinku przyznaje się do ambicji bycia najbardziej znanym Janem Pawłem w historii Polski – mamy galerię osobliwości: syn ksiądz i drugi syn mało rozgarnięty, gorliwie religijna żona (przynajmniej deklaratywnie) i progresywna córka walcząca ze zmianami klimatu, czy poczciwy chłop z Litwy.

– Masz swojego ulubieńca w tym składzie? – pytam.

– Jeżeli scenarzysta mówi, że ktokolwiek interesuje go bardziej niż główny bohater, to myślę, że mamy problem. Cała konstrukcja świata musi opierać się na nim i to on powinien generować najwięcej zainteresowania widzów – tłumaczy Rużyłło.

W drugim sezonie „1670" to jednak drugoplanowy bohater wypowiada żart, który widzowie powtarzali później jak refren. Bogdan, szwagier głównego bohatera, chwali się, że jest „bogaty i umyty".

– W takim razie przyznaję się do błędu przy pracy – mówi półżartem Rużyłło. – Przy pisaniu pierwszego sezonu to właśnie Bogdan sprawiał mi najwięcej problemów i nawet myślałem, czy go nie uśmiercić ostatecznie. W pierwszym sezonie jego ambicją było właściwie tylko się najeść, a w drugim zaczyna szukać miłości. Okazało się to dużo bardziej produktywne – mówi Rużyłło.

MISTRZOWIE PODKRĘCANIA NAPIĘCIA

Scenopisarskiego fachu nie uczył się w szkole ani na warsztatach z mistrzami, tylko w praktyce. Jest samoukiem.

– Sporo nauczyłem się podczas pracy nad skeczami w Saturday Night Live. Ale jak dostaliśmy zlecenie na napisanie komedii „Kryptonim Polska", to sprawdzaliśmy w internecie z Łukaszem Sychowiczem (współautorem), jak się w ogóle powinno formatować scenariusz – mówi Rużyłło.

Szkołę scenopisarstwa zorganizował sobie na własną rękę, analizując seriale i filmy, które jego samego bawiły najbardziej. Przy pisaniu „1670" kluczowe były dla niego trzy inspiracje: „Co robimy w ukryciu" (film oraz serial o codziennym życiu wampirów), brytyjskie „The Office" (pracownicy biurowi) i norweski „Norsemen" (wikingowie). Z polskich produkcji największy wpływ miał na niego Marek Koterski, zwłaszcza „Dzień świra" i „Nic śmiesznego", a wcześniej Juliusz Machulski i „Kiler".

– Myślę, że seriale komediowe wybaczają dużo, jeśli chodzi o konstrukcyjne niedoróbki scenariusza. Jeżeli to po prostu jest śmieszne, a dialogi bawią, to nie ma aż takiego znaczenia, czy pierwszy akt się trochę przedłuży, a zwrot akcji będzie trochę spóźniony – mówi Rużyłło.

Nicią łączącą wszystkie jego inspiracje jest tzw. *cringe*, czyli mechanizm komediowy oparty na podkręcaniu napięcia, a nie jego rozładowaniu. Widz śmieje się z sytuacji, które są niezręczne, żenujące, zawstydzające.

– Dla mnie cringe jest esencją humoru. Chociaż zdaję sobie sprawę, że jest z nim trochę jak z kolendrą: albo masz ten gen i będzie ci smakowała mydłem, albo go nie masz. Są ludzie, którzy oglądają coś cringe'owego i płaczą ze śmiechu, a inni nie rozumieją, czemu to jest śmieszne – mówi Rużyłło.

Okazało się, że polscy widzowie kupili cringe'owy humor z Adamczychy. A na zażenowanie, w jakie potrafi wprawić feudalny pan Jan Paweł Adamczewski, zareagowali śmiechem. Już przed premierą drugiego sezonu „1670" teksty z Adamczychy zakorzeniły się w mowie potocznej.

Jak pisze się pod presją takiego sukcesu?

– Widzowie często zapominają, że scenarzysta żyje trochę w innej strefie czasowej, bo kiedy wszyscy świętowali sukces pierwszego sezonu, ja już byłem myślami przy drugim, nad którym pracowałem. Chociaż pamiętam ten haj z pierwszych dni po premierze, kiedy spływały pozytywne recenzje – opowiada Rużyłło. – Haj w końcu zszedł, ale pozostało napięcie związane z oczekiwaniami od kolejnego sezonu.

Czego możemy spodziewać się po trzecim sezonie „1670", którego premiera zapowiadana jest na drugą połowę 2026 roku? – Nie mogę zdradzić za wiele, ale polecam przygotować się na to, że Adamczycha może już nie pomieścić ambicji naszego głównego bohatera. Wyruszamy w świat wielkiej polityki.

ZA LADĄ

Księgarnia na Bielanach w Warszawie. Za kasą stoi była nauczycielka polskiego – po kolejnym sporze z rodzicami ucznia powiedziała „dość", zwolniła się ze szkoły po kilkunastu latach i zatrudniła tutaj. Zmianę rozpoczyna też młoda dziewczyna, która po wieloletniej pracy w gastronomii – nadgodziny, ciągła presja, opóźnienia przy wypłatach – chciała spróbować czegoś zupełnie innego.

Nowe książki na regały wystawia 24-letnia Nina Lewandowska, studentka piątego roku scenariopisarstwa w łódzkiej Filmówce. Jako scenarzystka pracowała, odkąd skończyła 20 lat, i zdążyła poznać rzeczywistość tego zawodu: brak stabilności, urywające się nagle projekty i przeciągające się miesiącami negocjacje w sprawie warunków i stawek.

– W tej księgarni pracowało sporo osób, które miały za sobą wymagający zawodowo okres tak jak ja. Oni, samo to miejsce, ciągły ruch i rozmowy o książkach z klientami, czyli normalne, zdrowe środowisko pracy, pomogło mi złapać trochę dystansu do branży filmowej, w której łatwo wpaść w ciągłe porównywanie się z innymi – mówi dzisiaj, siedem lat później, Lewandowska.

Pauza od scenariuszy wśród książek zadziałała. Lewandowska wróciła na studia i do pracy. Zabrała się za pisanie „Absolutnych debiutantów", entuzjastycznie przyjętego serialu o wchodzeniu w dorosłość. Później pracowała przy scenariuszu „Matek pingwinów", komediowej opowieści o trudach wychowywania dzieci z niepełnosprawnością. Teraz pisze równolegle scenariusz kolejnego serialu i gry komputerowej. – Dzisiaj pracuję już nad kolejnymi historiami i czuję się w tej pracy naprawdę pewnie – mówi Lewandowska.

Julita Olszewska, współscenarzystka serialu „Infamia"
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie doradzałabym młodym ludziom tej drogi zawodowej jako bezpiecznej finansowo. Jeśli chcesz pracować w scenopisarstwie, to dobrze mieć drugi dochód albo jakieś zaplecze finansowe

MOJE GRANICE

Stanowisko w pierwszym writers roomie, czyli ekipie scenarzystów pracujących nad serialem, zdobyła jako dwudziestolatka. Z czasem z osoby, która notowała pomysły, stała się kimś, kto je współtworzył i potrafił ich bronić. Została autorką jednego z odcinków. Największym wyzwaniem okazała się jednak praca w zespole: była jedną z niewielu kobiet przy stole i jednocześnie najmłodszą osobą w całej grupie.

– Wiele się tam nauczyłam, ale też nasłuchałam się sporo koszarowych żartów albo dyskusji o tym, która kobieta jest najładniejsza wśród aktorek, a która wśród charakteryzatorek. Usłyszałam też tekst, że „nie muszę tylko ładnie wyglądać, ale mogę też coś powiedzieć" – opowiada 30-letnia dziś Lewandowska.

Kilka lat później przez media przetoczyła się dyskusja o nadużyciach i przemocy w szkołach artystycznych. Najgłośniej wybrzmiała wówczas sprawa nadużyć wobec aktorów, których systematycznie upokarzali wykładowcy. Skłoniło to Ninę do refleksji nad początkami jej kariery w scenopisarstwie.

– Odezwałam się do kilku osób, z którymi spotkałam się w pierwszych latach pracy i edukacji. Zależało mi, żeby poznali moją perspektywę. Doszło do sytuacji, które dla mnie były przekroczeniem granic, ale dopiero teraz umiałam to nazwać i postanowiłam zareagować. Umówmy się, podchodzenie do kogokolwiek i masowanie pleców w czasie pracy bez pytania nie powinno mieć miejsca – mówi Lewandowska. Część zrozumiała i przeprosiła.

WALKA SIĘ NIE KOŃCZY

W szkole filmowej nauczyła się, że praca scenarzystki to przede wszystkim rzemiosło, poprawki trwające miesiącami, ciągłe przerabianie scenariusza i nieustanne słuchanie uwag. To ostatnie okazało się najtrudniejsze. – Na pierwszym roku popłakałam się w czasie egzaminu. Tak wyglądał intensywny początek nauki radzenia sobie z presją – opowiada Lewandowska. Łzami zareagowała na konfrontacyjne zaczepki jednego z wykładowców, który uczył poprzez zmuszanie studentów do obrony swoich pomysłów na postaci, fabułę czy zwroty akcji. Nasza opiekunka roku mówiła trochę po polsku, trochę po angielsku i dała mi wtedy ksywkę „piękny łez" – opowiada Lewandowska z uśmiechem.

– Kiedy dzisiaj patrzę na tę dziewczynę z pierwszego roku, to właściwie lubię tę swoją wrażliwą stronę. Przecież to ona pozwala mi pisać. Empatia i wrażliwość są moimi największymi narzędziami jako scenarzystki, dzięki nim mogę wejść w emocje bohaterów i zobaczyć świat z ich perspektywy – mówi.

Ale twardy pancerz, którym obrosła w Filmówce, też się przydaje. – Oj, bardzo się przydaje. Na początku parę rzeczy musiałam sobie wywalczyć. Nikt nie rozumiał, w jakim celu mam pojawić się na planie „Absolutnych debiutantów", ale ze wsparciem Kamili Tarabury udało się przekonać produkcję, że jako osoba, która obok niej najlepiej zna uniwersum serialu, mogę wnieść jeszcze wiele na etapie realizacji. Każdego dnia zdjęciowego wspierałam ekipę, poprawiając na bieżąco teksty w scenariuszu i dbając, by nasza sześciogodzinna opowieść pozostała spójna, jeśli chodzi o przemianę bohaterów, język postaci, kontynuację wątków – mówi Lewandowska.

Jej zdaniem pozytywnie na status scenarzystów wpłynęło również powołanie osobnego kierunku na studiach poświęconego pisaniu filmów i seriali. – Wzruszyłam się niedawno, kiedy nagrodę Gildii Scenarzystów Polskich za zasługi na rzecz scenariopisarstwa odbierał Andrzej Mellin. Bo to on, będąc dziekanem w łódzkiej Filmówce, zdecydował o stworzeniu dziennych studiów scenariopisarskich. Wcześniej wiele osób wierzyło, że to reżyser sam powinien sobie napisać scenariusz. Gdyby nie otwarcie tego kierunku, to pewnie nie zajmowałabym się tym, czym się zajmuję – mówi Lewandowska.

W GŁOWIE SZERYFA

Sześć odcinków „Absolutnych debiutantów" można było obejrzeć na Netfliksie pod koniec 2023 roku – jeszcze w grudniu ogłoszono nominację dla

eprasa.pl e8d88b7cb1

Lewandowskiej i reżyserki Kamili Tarabury do Paszportu „Polityki", w następnym roku przyszły nominacje do Orłów i nagród Gildii Scenarzystów Polskich. Historia o dwójce młodych ludzi, którzy przeżywają ostatnie wakacje po maturze i próbują dostać się do łódzkiej Filmówki, trafiła w gusta zarówno widzów, jak i krytyków. Opowieść osadzona nad polskim morzem, z przyjaźnią, miłością, pierwszymi doświadczeniami seksualnymi i konfliktami pokoleniowymi w tle, wygląda na niezwykle osobistą. I w istocie była zainspirowana w dużej mierze prawdziwymi przeżyciami, ale mało kto wie, że film powstał „na zamówienie".

– Dostałyśmy od producenta coś w rodzaju briefu, posługując się językiem trochę reklamowym, że platforma streamingowa szuka historii z gatunku *coming of age* [gatunek skupiający się na momencie, w którym młody człowiek przechodzi z dzieciństwa w dorosłość – przyp. red.], która miała rozgrywać się nad Bałtykiem i opowiadać o dojrzewaniu i poszukiwaniu tożsamości – tłumaczy scenarzystka.

Lewandowska i Tarabura zaczęły przeszukiwać swoje wspomnienia w poszukiwaniu inspiracji. – Kamila opowiedziała mi historię ze swojego życia o bardzo intensywnej, wyjątkowej przyjaźni. To była ta pierwsza iskra, z której zaczęli wyrastać Nikoś i Lena, dwójka głównych postaci.

Widz dowiaduje się już na początku tej historii, że Lena jest w spektrum autyzmu – zasadniczo wpływa to na jej relacje.

– Lena skupia się na działaniu i na realizacji swoich pomysłów. Czasami wydaje się, że relacje z ludźmi są dla niej bardziej środkiem do osiągnięcia celu niż przestrzenią do emocjonalnej wymiany. Dlatego widzowie czasem reagowali na to złością. Mówili, że jest egocentryczna, że wykorzystuje Nikosia – mówi Lewandowska.

Chociaż ona sama widzi relacje głównych bohaterów inaczej. – Leny nie definiuje autyzm, ale to, że jest dziewczyną z pasją. Uczy się świata ludzkich emocji i relacji, kiedy patrzy poprzez obiektyw kamery. To, że kręci z Nikosiem i Igorem film, to w jej przypadku oznacza: bardzo was lubię, a nawet kocham i chcę być z wami blisko – tłumaczy scenarzystka.

Twórczyniom serialu zrozumieć specyfikę autyzmu pomagało kilka konsultantek, które same żyją w spektrum, m.in. Ewa Furgał i Natalia Fiedorczuk.

Z Lewandowską rozmawiam, kiedy dopracowuje kolejne dialogi do gry komputerowej. – W pandemii gry były dla mnie oknem na inny świat. Potrafiłam spędzać w tych światach po kilkadziesiąt godzin i naprawdę się w nich zanurzać – mówi. – Nie ustawiam pisania gier, seriali i filmów w jakiejś hierarchii. Dla mnie to są po prostu różne media do opowiadania historii.

Teraz sama tworzy świat westernu osadzonego na początku XX wieku w miasteczku. – Mowa już o schyłku Dzikiego Zachodu, więc to trochę taki rewizjonistyczny western. Spędziłam dzisiaj pół dnia w głowie szeryfa, który prowadzi wewnętrzne monologi ze swoim legendarnym ojcem, bohaterem powieści groszowych, któremu nasz szeryf całe życie próbuje dorównać. To jest chyba najfajniejsza część tej pracy: że mogę budować światy, w których ktoś na chwilę może zamieszkać.

„NEW YORK TIMES" POLECA

– Nie wiem, czego dokładnie się spodziewałam, ale myślałam, że będzie jakiś odzew zaraz po premierze, a tu... cisza – relacjonuje Julita Olszewska, współscenarzystka serialu „Infamia". Następnego dnia na ekranie jej telefonu zaczęło się dziać całkiem sporo. „Jeśli tęsknicie za serialem »Unorthodox« albo macie ochotę na historię o nastolatkach, która jest znacznie bardziej treściwa niż typowa, mdła produkcja dla młodzieży, koniecznie obejrzyjcie »Infamię«" – napisał „New York Times".

– Wtedy poczułam, że udało się, naszą pracę zauważono. No i skoro napisał o nas „New York Times", to już myślałam, że całe moje życie się zmieni. Nie zmieniło się, ale może i dobrze – mówi z uśmiechem 42-letnia Olszewska.

„Infamia" to historia nastoletniej Romki, Gity, która po latach emigracji w Walii wraca z rodzicami do dużej romskiej rodziny w Polsce. Dziewczyna ma marzenia, ambicje i duże poczucie niezależności – większe niż gotowa jest uznać tradycja dyktowana przez romanipen, romski kodeks postępowania. Nagrywa rap, buntuje się przeciw konserwatywnym normom, które wymagają od niej szybkiego wyjścia za mąż. Do tego w tle zaczyna wrzeć między polskimi nacjonalistami a romską społecznością.

– Zalążek pomysłu miała Ania Maliszewska (reżyserka), ale później razem z Daną Łukasińską, scenarzystką, pociągnęłyśmy tę historię w trochę inną stronę – opowiada Olszewska.

Jednym z jej pierwszych pomysłów było wydobycie relacji głównej bohaterki z ojcem. Z jednej strony jest jej kumplem, szczerze zależy mu na niej, ale jest wyraźnie rozdarty między lojalnością wobec córki a lojalnością wobec rodziny, która ma nad nim sporą władzę.

– Postać świetnie zagrana przez Sebastiana Łacha ma na pewno trochę cech mojego ojca. Kumplowanie się z tatą odróżniało mnie od koleżanek. Nie pamiętam, żebym nie mogła się do czegoś przyznać, jak nawywijałam jako nastolatka.

▼ **Nina Lewandowska, scenarzystka serialu „Absolutni debiutanci"**

▲ **Jakub Rużyłło, scenarzysta serialu „1670"**

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL (2)

SZNYTY I ROMSKIE TRADYCJE

Całej historii nie udałoby się jednak skonstruować z osobistych inspiracji. Żadna ze scenarzystek nie ma romskich korzeni, a to właśnie napięcia wewnątrz rodziny są silnikiem tej opowieści.

– Mieliśmy ogromne wsparcie Joanny Talewicz z Fundacji W Stronę Dialogu. Ona wprowadziła nas w romskie środowiska. Jeździliśmy do Maszkowic, do Wałbrzycha, spotykaliśmy się z Romami z różnych grup, m.in. z Polskiej Romy, z Bergitki – opowiada Olszewska.

Potem były godziny oglądania amatorskich nagrań z chrzcin, urodzin, romskich imprez sfilmowanych telefonami.

– Pobyt w Maszkowicach nie był łatwy. Przyjeżdżamy tam z ekipą produkcyjną i od razu widać po nas, że mamy po prostu inne zaplecze życiowe. Ja mieszkam w Milanówku, moje dzieci chodzą do prywatnych szkół, a wchodzimy w miejsce, gdzie nie każdy ma bieżącą wodę – opowiada Olszewska. – Pytałam o ich relację z „białymi Polakami" i na ile naprawdę istotne są dla nich romskie tradycje. Mężczyznę, który wyciągał druty z kabli, żeby oddać je na złom, zapytałam o blizny na jego ciele. Opowiadał mi, że takie „sznyty" mają zaimponować dziewczynie. Patrzył jej w oczy, ciął się i w ten sposób pokazywał, ile jest w stanie znieść i jak bardzo ją kocha – opowiada Olszewska.

Ekipa filmowa była zaskoczona tym, jak wielu mieszkańców romskiego osiedla miało duże, obronne psy, a do tego trzyma je na łańcuchach. – Zapytałam o to kogoś i usłyszałam: „Bo w nocy przychodzicie nas bić, więc musimy się bronić". W Milanówku, gdybym zobaczyła psa na łańcuchu, to bym zareagowała. Ale tam nie możesz wejść na czyjeś podwórko z własnym systemem wartości i od razu uznać, że masz moralną rację. Szybko widzisz, że ludzie podejmują takie, a nie inne decyzje z konkretnych powodów – mówi Olszewska.

– W głównej roli nie zdecydowałyście się obsadzić jednak romskiej aktorki, tylko Zofię Jastrzębską. Dlaczego? – pytam.

1 RP

eprasa.pl e8d88b7cb1

– W scenariuszu jest scena, w której Gita goli sobie włosy maszynką, prawie na łyso. Kluczowa dla całej fabuły. Coś takiego dla romskiej nastolatki ze społeczności, które odwiedzałyśmy, mogłoby się skończyć prawdziwą infamią.

WINDA DO „INFAMII"

15 lat temu, zaczynając pisarską karierę, Olszewska pracowała jako modelka. Dziś to już tylko dodatek do codziennej pracy przy scenariuszach.

– Kiedy zaszłam w ciążę, pomyślałam, że nie chcę już być modelką. Zarabiałam głównie w Mediolanie i w Paryżu, i nie wyobrażałam sobie, by z małym dzieckiem latać po świecie. Studia scenopisarskie w Szkole Wajdy to był dla mnie taki powrót do źródeł. Byłam dzieckiem teatru, grałam na scenie i w filmie. No i odkąd pamiętam, zawsze prowadziłam pamiętniki, pisanie było dla mnie ważne. A scenariusze pozwoliły mi połączyć te źródła – opowiada. Miała wtedy 27 lat.

– I miałam jedno postanowienie: będę prymusem. Czytałam wszystko o scenariuszu, co tylko wpadło mi w ręce. Oglądałam filmy, by analizować je scena po scenie.

Poleciała do Los Angeles na warsztat Roberta McKee, autora podręcznika scenopisarstwa, z którego uczą się wszyscy studenci tego fachu w Stanach.

W 2015 roku, dwa lata po skończeniu studiów, zadebiutowała jako scenarzystka filmem „W spirali", psychodeliczną historią o kryzysie małżeńskim. Film nie ściągnął tłumów do kin, a na naprawdę dużą widownię Olszewska musiała poczekać jeszcze kilka lat do premiery „Infamii".

Pytana o mistrzów scenopisarstwa odpowiada, że nikogo nie określiłaby takim mianem. Chociaż potrafi z uznaniem wypowiadać się o koleżankach i kolegach po fachu. – Po angielsku jest takie wyrażenie „send the elevator back down". Chodzi o to, że ktoś, komu się udało, zsyła tę metaforyczną windę na dół, żeby pomóc kolegom czy koleżankom na niższych piętrach. Mam poczucie, że Dana Łukasińska, headwriterka, z którą pracowałam przy „Infamii", właśnie to dla mnie zrobiła. Praca z nią to była niezła szkoła i podziwiam ją za to, że potrafi przewalczyć swoje pomysły. Z uznaniem też patrzę na zaplecze literacko-teatralne Pawła Demirskiego (scenarzysta m.in. „Anieli" i powstającego serialu „Lalka"). W ogóle myślę, że najwięcej uczę się od praktyków, którzy piszą filmy, a później walczą o ich realizację.

Przyzwyczajenia z okresu szkoły scenopisarskiej ciągle jej zostały. Co roku przed galą rozdania Oscarów ściąga z internetu scenariusze nominowanych filmów, czyta je dokładnie, a dopiero potem ogląda, rozbierając sceny na części pierwsze. W tym roku ucieszył ją Oscar dla „Wartości sentymentalnej" Joachima Triera. – Podoba mi się to, że ten film nie pędzi, pozwala naprawdę wybrzmieć emocjom. Nie w każdej scenie musi być jakaś wielka akcja. Cieszę się, że taka poetycka, powolna opowieść została doceniona.

SŁABYM Z MATMY NIE POLECAM

Kiedy pytam, jak wygląda codzienność pracy scenarzystki, odpowiada, że nie spodziewała się, że może być tak fizycznie męcząca – nieustanne siedzenie przed komputerem jest dla niej męczarnią.

Dzisiaj z rana dostała uwagi do treatmentu, czyli kilkustronnicowego dokumentu z zarysem filmu, nad którym obecnie pracuje. – Scenariusz to jest nie tylko sztuka. Pewnie, że bez intuicji, kreatywności i nawet jakiejś magii nie powstałby żaden tekst literacki. Ale scenariusze to też w pewnym sensie matematyka: ważna jest struktura, proporcje między wątkiem A i B, pilnowanie klamer, ciężaru historii, punktów zwrotnych. Jak ktoś był słaby z matmy, to nie polecam – mówi.

Musi uważać, żeby nie utknąć na opisywaniu świata bohaterów, bo terminy gonią, a historia musi iść do przodu. – Mam słabość do ekspozycji. Ale chyba to rodzinne, bo córka ostatnio pokazała mi swoje szkolne wypracowanie. Trzy i pół strony wstępu, po czym zorientowała się, że na całą historię i zakończenie zostało jej tylko pół strony – mówi Olszewska.

NAJBARDZIEJ POMIJANI

Z Arturem Zaborskim, wykładowcą Warszawskiej Szkoły Filmowej i dyrektorem artystycznym festiwalu scenariuszowego ScriptFiesta, spotykam się w warszawskim Kinie Elektronik – to tutaj co roku w marcu przez kilka dni trwają dyskusje, warsztaty i pokazy filmowe dla aspirujących i doświadczonych scenarzystów. Wejściówki na festiwal rozchodzą się w kilka dni.

Skąd tak duże zainteresowanie scenopisarstwem?

– Scenarzyści w Polsce przez lata byli jedną z najbardziej pomijanych grup w całej branży. Zwykle pozostawali niewidoczni. Zazwyczaj o filmie mówią po premierze reżyser i aktorzy, a to przecież scenarzyści wymyślają historię, koncepcję i szkielet całego projektu – tłumaczy Zaborski.

Jeszcze w PRL-u funkcjonował czytelny podział ról: istniały zespoły filmowe i funkcja kierownika literackiego, więc było jasne, że scenariusz jest osobnym, ważnym etapem pracy twórczej.

– Po 1989 roku, razem z odrzuceniem instytucji kojarzonych z poprzednim systemem, pojawił się mit samowystarczalnego reżysera-demiurga, który najlepiej realizuje swoją wizję, gdy jest również scenarzystą. I tak oto scenarzysta przestał być postrzegany jako twórca opowieści, został schowany za nazwiskiem reżysera. Dopiero wejście Netfliksa i zwiększenia znaczenia platform streamingowych dekadę temu naruszyło ten układ. Nagle pojawili się nowi gracze, większe pieniądze, większy głód historii i seriali jakościowych. A także promowana jest instytucja *showrunnera*, czyli pomysłodawcy historii w odcinkach. W efekcie zwiększyła się świadomość, że bez mocnego scenariusza nie ma dziś mocnej produkcji – mówi Zaborski.

STAWKI W BRANŻY

Pojawienie się platform streamingowych stworzyło nowe możliwości dla branży filmowej. Pojawiły się też nowe konflikty. W 2024 roku filmowcy żyli sporem o tantiemy za emisję ich dzieł w internecie. Ostatecznie go wygrali, parlamentarzyści przegłosowali odpowiednią ustawę, a prezydent Duda ją podpisał. I mimo że od wejścia nowego prawa w życie miną niedługo dwa lata, to wciąż nie wszystkie platformy wypłacają tantiemy. Najwięksi rynkowi gracze nadal negocjują ze związkami scenarzystów – rozmowy podobno są już bliskie porozumienia i mają zakończyć się jeszcze w tym roku.

Jak zarabiają scenarzyści? Stawki są bardzo zróżnicowane, w zależności od skali projektu i doświadczenia twórców. Producenci, z którymi rozmawiałem na potrzeby tego tekstu, mówią, że są gotowi zapłacić od 100 do 250 tys. zł za scenariusz filmu fabularnego. Kwoty za odcinek serialu wynoszą od kilku tysięcy przy niskobudżetowej produkcji do 50 tysięcy za odcinek serialu na platformie streamingowej.

Każda z tych kwot stanowi wielokrotność przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, więc może robić wrażenie, ale ani serialu, ani filmu nie pisze się w miesiąc, tylko raczej w rok. Scenarzyści podkreślają też, że ich zawód jest skrajnie niestabilny: film fabularny robi się średnio raz na kilka lat, honoraria są rozciągnięte w czasie, a bez tantiem wielu z nich nie ma realnego zabezpieczenia finansowego.

– W przeszłości wielokrotnie decydowałam się na pracę nad kilkoma projektami naraz, żeby mieć poczucie bezpieczeństwa, że któryś z nich wypali. Bywało, że wypłaty spóźniały się miesiącami, a obietnice zarobku (największą część wynagrodzenia dostajemy dopiero na koniec realizacji) gasły razem z nagłym zakończeniem projektu. Właśnie dlatego szybko zaczęłam myśleć o tym, jak się finansowo zabezpieczyć – opowiada Lewandowska.

– Nie doradzałabym młodym ludziom tej drogi zawodowej jako bezpiecznej finansowo. Jeśli chcesz pracować w scenopisarstwie, to dobrze mieć drugi dochód albo jakieś zaplecze finansowe – komentuje Olszewska.

– Z perspektywy przeciętnego Polaka nie mam na co narzekać. Ale jednocześnie jestem w bardzo dobrym miejscu na rynku, „1670" osiągnęło sukces i mam świadomość, że nie każdy scenarzysta może cieszyć się takim komfortem – mówi Rużyłło.

NA PRAWDZIWYCH HISTORIACH

O czym będziemy oglądać seriale za kilka lat? Pytam Artura Zaborskiego. Co roku na ScriptFieście organizowany jest konkurs na scenariusz. Jurorzy mają do przejrzenia blisko tysiąc prac.

– Najwięcej dostajemy kryminałów, co po prostu jest odbiciem rynku. Polska telewizja i platformy od lat żyją historiami, w których ktoś ginie i trzeba rozwiązać zagadkę. Ale widać też zwrot ku historiom kobiecym, o bohaterkach mniej nieoczywistych, zapomnianych, albo dotąd pomijanych, zarówno w naszym konkursie, jak i w kinach: Małgorzata Szumowska pracuje nad filmem o żonie Dostojewskiego, powstaje również film o Annie Iwaszkiewicz. I widzimy też duże zainteresowanie historią, nie tylko XX-wieczną, ale sięgającą nawet do średniowiecza. Widać, że jest to historia opowiadana już inaczej niż kiedyś: mniej na klęczkach, mniej pomnikowo, bardziej przez codzienność, zwykłych ludzi i doświadczenie, z którym widz może się utożsamić.

Na co dzień Zaborski ma też kontakt ze studentami szkoły filmowej, którzy swoje teksty będą realizować za kilka lat. Ich ciekawość pisarska kieruje w stronę historii zakorzenionych w rzeczywistości, faktach, reportażach. – Częściowo dlatego, że żyjemy w epoce postprawdy, fake newsów i obrazów generowanych przez AI, więc opowieści oparte na prawdziwych wydarzeniach dają widzom poczucie kontaktu z czymś realnym – komentuje Zaborski.

Spodziewa się też, że cykl nostalgii – obecnie realizujący się w fascynacji latami 90. – nie ustanie. – Będziemy oglądać historie z początku XXI wieku. Ten okres jest pełen dramatycznych zwrotów: wejście Polski do UE, globalne reperkusje 11 września, kryzys finansowy 2008 roku czy udział polskiego kontyngentu w Afganistanie po uruchomieniu art. 5 NATO – mówi.

Zdaniem Zaborskiego rzeczywistość sprzed 30 lat to świetny materiał na opowieści o społeczeństwie, które wierzyło w „koniec historii" i nieograniczony rozwój. Do czasu, aż rzeczywistość przypomniała, że historia wcale się nie skończyła. ●

eprasa.pl e8d88b7cb1

jolka 199

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski T. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

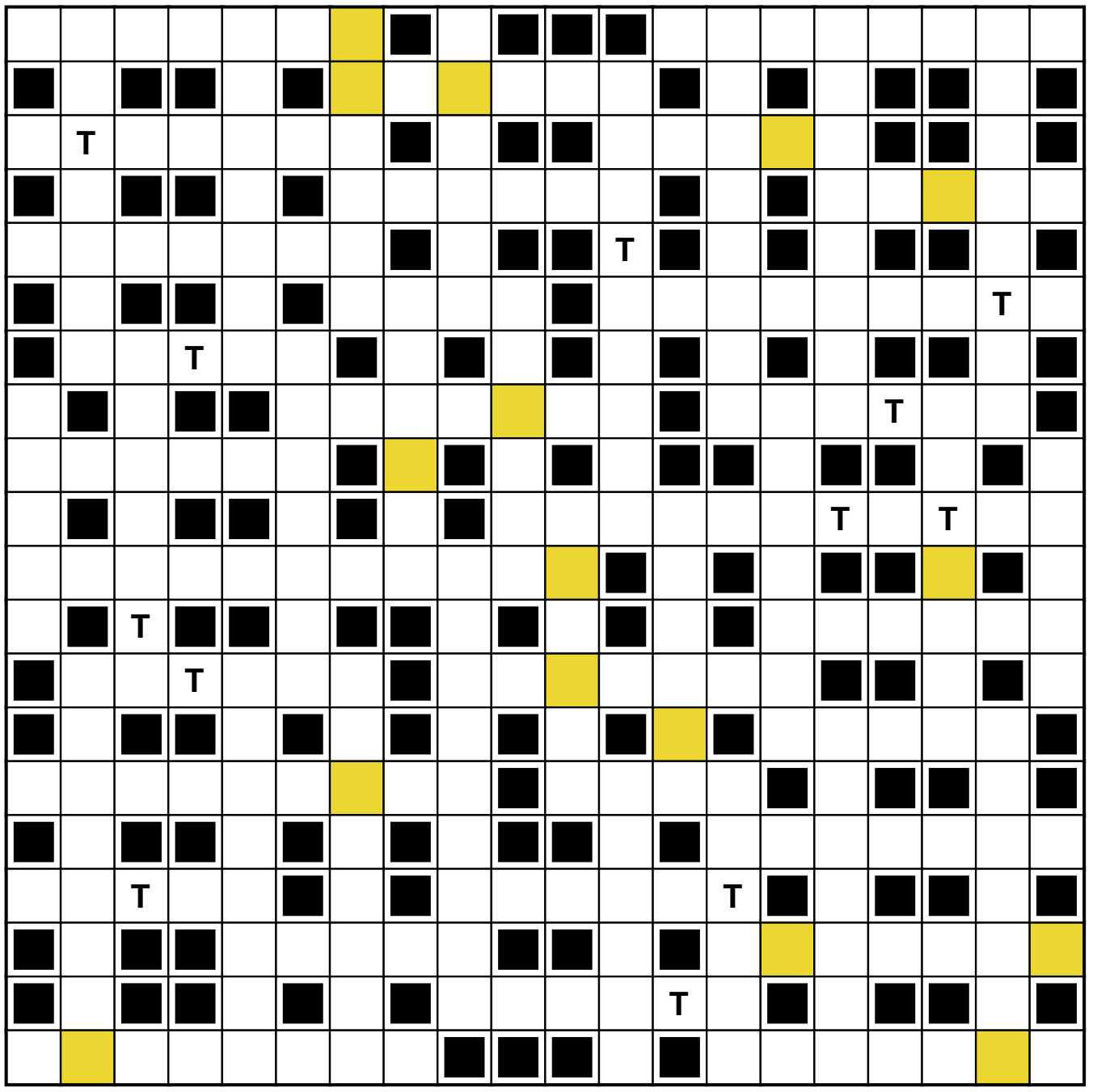

- Aachen – Akwizgran, Zittau – ?
- ambrozjański albo gregoriański
- amerykańska rasa terierów
- „arystokratyczne" schorzenie kręgosłupa
- ... białe, zwane również ludojadami
- biją w tytule piosenki Jacka Kleyffa
- bolesny kurcz mięśnia
- „Całe ... nieboszczyka", powieść Joanny Chmielewskiej
- ciasto z kluchą na palec
- dawny materiał piśmienniczy wyrabiany ze skór zwierząt
- dopiero co urodziły się w stajni
- drobiażdżki na choinkę
- działa podobnie jak schronisko dla zwierząt
- elżbietański albo romantyczny
- Frombork – Warmiaczka, Chmielno – ?
- Gary, zagrał komisarza Gordona w filmach Nolana o Batmanie
- gdy białe tumany szaleją w wichurze
- gdzie niedźwiedź mówi dobranoc
- ... giełdowe, np. Nikkei 225, WIG20, DAX
- ... glinu, związek chemiczny o wzorze AlAs
- imię rycerza, który władał Zerwikapturem
- jazzman Jan ... Wróblewski
- kojarzą się z pokrzywą, komarem i małymi dziećmi
- kszyki, które słychać na podmokłych terenach
- Kurt, stróż prawa z kryminałów Henninga Mankella
- kwiaty w tekście piosenki „Chodź, pomaluj mój świat" („Kiedy ... na deszczu mokną")
- lina stosowana przy nauce jazdy konnej
- lubi wygrzewać się w domowym ciepełku
- ... maskująca, element zakrywający miejsce łączenia montażowego, przejście rury przez ścianę itp.
- młode drapieżnych ssaków z rodziny kotowatych (występują w Polsce)
- może być szemrany
- „My Fair Lady" albo „Deszczowa piosenka"
- nagrały piosenki „Jak dobrze mieć sąsiada", „Dom w malwy malowany"
- nieodwracalny los
- np. królicze łapki (noszone jako breloczki, przypinki)
- obejmowane w spółce
- pojemność silnika
- potocznie: kieliszek alkoholu
- przestarzale: tło, oprawa towarzysząca jakiemuś wydarzeniu
- rodzinne miasto Justyny Steczkowskiej, Anji Rubik oraz Freda Zinnemanna, reżysera westernu „W samo południe"
- rogaty osobnik w orszaku boga Dionizosa
- „Rosła ... z liściem szerokim, nad modrym w gaju rosła potokiem"
- roślinno-kamienna kompozycja w ogródku
- ... rynku, czyli podejmowanie działań wbrew uczciwej konkurencji
- Tim, zagrał w ekranizacji opowiadania Stephena Kinga „Skazani na Shawshank"
- to może trochę prosecco, nim podadzą obiad
- w piersi wiedźmina Geralta w tomie „Pani Jeziora"
- warowny zespół pałacowy podziwiany w hiszpańskiej Grenadzie
- wierzchnia warstwa gleby; humus
- wypustka komórki nerwowej
- wyspa na Morzu Egejskim (bynajmniej nie sąsiaduje z Dedalią)
- wyspa z najwyższym szczytem Japonii
- z niechęcią o funkcjonariuszu dawnej Służby Bezpieczeństwa
- zajmuje się planowaniem przestrzennym obszarów miejskich i wiejskich
- zamaskować ... urody, np. przez użycie kosmetyków
- ze statkami i odpływem

Rozwiązanie jolki nr 198:
Powrót z gwiazd.

Rzędami: gniewosz, pocztylion, Maorysi, muślin, Komodo, Esja, Ernest, Chinka, kwiecień, cenzor, kazuar, przytupy, Bartosiewicz, państewko, obligacje, złowróżbność, koszmary, Eminem, Halina, diabetyk, romans, mistrz, tran, anonim, lukier, Dziadek, Herakliusz, Vonnegut.

Kolumnami: makak, Ralph, wyrwa, Łemko, iPhone, szwendanina, cytat, wymogi, mistral, pawęż, Słoweńcy, bohema, Bonn, Indus, wyznania, śmietnik, owies, troć, storno, kadzidło, salto, temacik, Anakin, grzyb, leśniczówka, ekolog, kwarc, Jerzy, ninja, komin.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34392300

Literówka · Quizy
Sudoku · Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

1 RP

eprasa.pl e8d88b7cb1